Rok X Nr V.

X X

BŁĘKITNY WETERAN



ORGAN STOWARZYSZENIA WETERANÓW BYŁEJ ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI

Warszawa
Maj 1937 r.

Cena 60 gr.

ROK II MAJ 1937 NR. 5

BŁĘKITNY WETERAN

ORGAN STOWARZYSZENIA WETERANÓW B. ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI

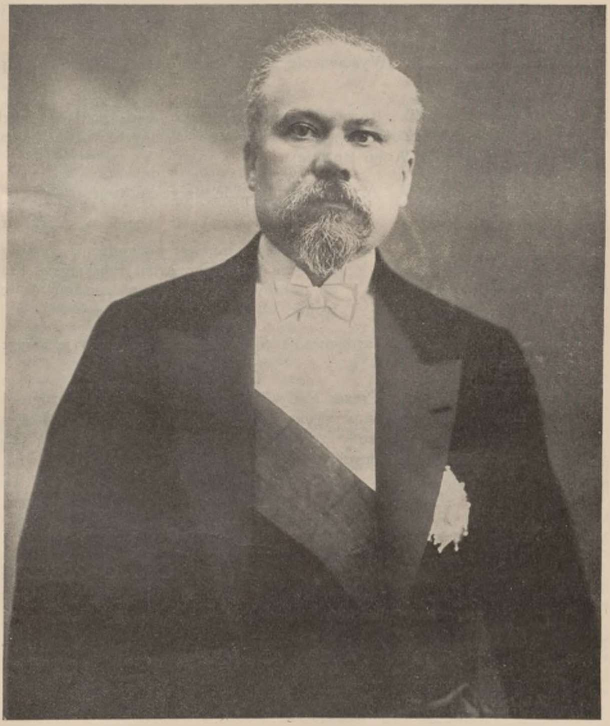
Ilustrowane czasopismo, poświęcone historii i wspomnieniom b. Armii Polskiej we Francji oraz życiu i sprawom organizacyjnym Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji.

Redakcja i Administracja czasopisma: Warszawa, ul. Długa 50 m. 108. Tel. 11-40-20. Konto P. K. O. Zarz. Głównego Stowarzyszenia Nr. 21.640

Warunki prenumeraty: Numer pojedynczy 60 gr. Prenumerata roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1 zł. 50 gr.

Naczelny Redaktor: Paweł Piskozub.
Wydawca: Stowarzyszenie Weteranów b. Armii Polskiej we Francji.

RAJMUND POINCARÉ



PREZYDENT REPUBLIKI FRANCUSKIEJ, który podpisał dekret z dn. 4 czerwca 1917 r.

DEKRET
o utworzeniu Armii Polskiej we Francji z dnia 4 czerwca 1917 r.

Prezydent Republiki Francuskiej, opierając się na sprawozdaniu Prezesa Rady Ministrów, ministra spraw zagranicznych i ministra wojny, popostanawia:

Art. I. Utworzona zostaje we Francji na czas wojny autonomiczna Armia Polska, mająca walczyć pod polskim sztandarem, pod najwyższym dowództwem francuskim.

Art. II. Wystawienie i utrzymanie Armii Polskiej zapewnia rząd francuski.

Art. III. Rozporządzenia dotyczące organizacji, zwierzchnictwa, administracji i sądownictwa wojskowego, obowiązujące wojsko francuskie, stosowane będą do Armii Polskiej.

Art. IV. Armia Polska będzie się rekrutować:

1) z Polaków służących obecnie w wojsku francuskim,

2) z Polaków innego pochodzenia dopuszczonych do przejścia w szeregi Armii Polskiej we Francji, lub też do dobrowolnego do niej zaciągu na czas trwania wojny.

Art. V. Zastosowanie tego dekretu uregulują późniejsze instrukcje ministerjalne.

Art. VI. Prezes Rady Ministrów, minister spraw zagranicznych i minister wojny, każdy w swoim zakresie, mają polecenie wykonania tego dekretu, który ogłoszony zostanie w Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Francuskiej i zamieszczony w „Zbiorze Ustaw“.

Prezydent Republiki Francuskiej

(—) R. Poincaré

Prezes Rady Ministrów i Minister Spraw Zagranicznych.

(—) A. Ribot

Minister Wojny

(—) Palu Painlevé

JÓZEF WIELOWIEYSKI

XX-lecie Dekretu o utworzeniu Armii Polskiej we Francji.

Obchodzimy dziś uroczyście 20-lecie utworzenia Armii Polskiej we Francji. Obchodzimy ten dzień, nie tylko uroczyście, nie tylko zjazdem naszej Błękitnej Rodziny, ale obchodzimy go jako święto całego Narodu, jako święto wojskowe, święto wszystkich bojowników o niepodległość.

Chciałbym, Kochani Koledzy, byśmy sobie dokładnie zdali sprawę dlaczego tak jest.

Otóż sama data 5 czerwca 1917, sam dekret jako taki, nie miał by tego znaczenia, gdyby nie był to krok pierwszy, nie był to pierwszy dokument całego szeregu aktów międzynarodowych, z Armią Polską we Francji ściśle związanych, a które stworzyły z niej tę Armię Narodową Niezależną i Sojuszniczą, której udział w światowej wojnie dał formalną podstawę prawną do udziału Polski w Traktacie Wersalskim

Tak jak spisując metrykę, czy też pisząc czyjąś biografię, nie bierze się za datę początkową, ani daty chrztu, ani daty pełnoletności, ale zawsze datę urodzin, tak samo data 5 czerwca 1917 będzie zawsze datą narodzin Armii Polskiej we Francji.

Traktat Wersalski można chwalić, lub krytykować, można nawet powiedzieć że leży on dziś w gruzach ale tym nie mniej, każdy historyk, czy to w teraźniejszości, czy w najbardziej odległej przyszłości będzie musiał uznać traktat Wersalski jako ten wielki historyczny dokument, który zakończył jedną z największych wojen, jeden z największych kataklizmów świata.

Wolność swą każdy naród zdobywać musi sam swym własnym wysiłkiem. Odrodzenie się Polski po światowej wojnie, to końcowy rezultat wysiłków wielu pokoleń, to ofiara i tych co legli na polach walki i tych, którzy złożyli swe życie w sybirskich katorgach i tych, co po nocach w zamkniętych kościołach modlili się o odrodzenie Ojczyzny i tych, co w tajnych szkołach utrzymywali i krzepili ducha narodu.
Tym nie mniej, tym historycznym międzynarodowym aktem prawnym, który wobec całego cywilizowanego świata zarejestrował odrodzenie naszego państwa, był międzynarodowy akt prawny zwany Traktatem Wersalskim, na którym widnieją podpisy reprezentantów Narodu Polskiego Podpisy te widnieją po stronie zwycięsców.

Nie może więc rocznica dzisiejsza nie być świętem Ogólno-Polskim, datą, z której może być dumny cały Naród. Jak wyżej powiedziałem, odrodzenie państwa polskiego, to nie rezultat jednej chwili, jednego czynu, czy jednego wysiłku. To praca i ofiara całego szeregu pokoleń, to praca i ofiara wszystkich bojowników o niepodległość. Dla tego to w dniu dzisiejszym widzimy w około siebie przedstawicieli wszystkich organizacji niepodległościowych, święcimy tę datę na łonie Federacji Związków Obrońców Ojczyzny.

Każdy akt dyplomatyczny jest rezultatem uprzednich walk i wysiłków, każdy traktat pokojowy to rezultat wysiłku zbrojnego, dlatego też święto nasze dzisiejsze obchodzimy jako święto Wojskowe pod protektoratem Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych, pod opieką najwyższych władz wojskowych Ale nie tylko dlatego. Zrodzona w dniu 5 czerwca 1917 Armia Polska we Francji, to macierzysta komórka poważnej części obecnych sił zbrojnych Polski. Armia ta w dalszym ciągu żyje. Krew jej płynie w każdym młodym żołnierzu wstępującym do tych bojowych jednostek. 13 Dywizja Strzelców, to bezpośrednia kontynuatorka I Dyw. Armii Polskiej we Francji.

Oddziały przybyłe z Francji.

- 18 pułków piechoty
- 6 pułków artylerii polowej
- 2 pułki artylerii ciężkiej
- 3 pułki kawalerii
- 3 baony saperów
- 7 eskadr lotniczych
- 1 pułk czołgów
- 5 kompanii telegraficznych
- 2 kompanie radiotelegraficzne
- 2 kompanie kolejowe
- 11 kolumn samochodowych
- 4 kolumny taborów
- 6 kompanii sanitarnych
- 3 szpitale polowe
- 7 warsztatów artyleryjskich
- 1 centralny park artyleryjski
- 2 kompanie parkowe
- 1 piekarnia polowa
- 3 kooperatywy dywizyjne

ponadto w kraju

- 12 baonów zapasowych
- 6 baterii zap. artylerii
- 3 kompanie zap. saperów
- 1 szwadron zap. kawalerii

Dzień 5 czerwca 1917 to dzień Narodzin Armii Polskiej we Francji. Dalsze Jej życie to cały szereg nie tylko bojów, tak na obczyźnie jak i w kraju, bojów stoczonych w imię wolności i chwały ukochanej Ojczyzny, ale cały szereg aktów prawnych charakteru międzynarodowego, których podstawą był fakt istnienia Armii Polskiej we Francji.

Data cywilnej śmierci Armii Polskiej we Francji, to Dekret o jej wcieleniu do całokształtu armii Narodowej.

Duch jej żyje jednak i winien żyć wiecznie jako tradycja, jako historyczna legitymacja tych jednostek które z niej się zrodziły, a z których, jak z całej naszej Armii, Naród Polski może być dumny

W dniu dzisiejszym na ustach każdego Polaka winien wykwitać jeden, z serca płynący okrzyk: Niech żyje Armia Polska, Niech żyje Jej Wódz Naczelny.

PROGRAM UROCZYSTOŚCI.

5 CZERWCA 1937 R.

Ogólnopolski Zjazd Koleżeński Żołnierzy b. Armii Polskiej we Francji z udziałem delegacyj pułków, których macierzystymi pułkami były pułki Armii Polskiej we Francji.

Nadzwyczajny Walny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Weteranow b. A. P. we Francji.

6 CZERWCA 1937 R.

Godz. 9-a Msza Św. Polowa na Placu Marszałka Piłsudskiego.

„ 9^{45} Złożenie wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza.

„ 10-a Defilada.

„ 11-a Hołd w Belwederze.

Godz. 12-a Odsłonięcie pamiątkowej tablicy przy ul. Błękitn. Żołnierza (Al. Niepodległ)

„ 14-a Koleżeński Obiad Żołnierski.

„ 18-a Akademia w sali Rady Miejskiej.

„ 21-a Zabawa Ludowa na Rynku Starego Miasta.

J. LUDYGA-LASKOWSKI; MJR. S. S.
adj. b. I Korpusu A. P. we Francji.

L'Armée Polonaise formée en France.

Le 4 juin 1917 un decret donnait naissance a une „Armee Polonaise Autonome" placee sous les ordres du Haut-Commandement Français et combattant sous les drapeaux polonais. Elle se recrutait parmi: „les Polonais servant dans l'armee française et parmi les Polonais d'autres provenances admis a passer dans les rangs de l'armee polonaise en France, Qui oront contracte un engagement volontaire pour la duree de la guerre".

En mettant sur pied cette annee et en l'entretenant, la France temoignat de sa sympathie à une nation avec laquelle elle s'est reconnue depuis longtemps, de nombreuses affinites; et ainsi la France remettait a la Pologne un glaive solide pour participer aux luttes de la guerre mondiale et pour maintenir la Paix dans l'Europe future. Mais, au debut le Gouvernement Français considerait surtout l'Armee Polonaise comme le vivant symbole de la Patrie Polonaise moralement reconstituee dès le debut de la grande guerre. La, tout Polonais pouvait, en retrouvant son foyer national, travailler a la grande oeuvre de reparation.

A premiere vue, il semblait impraticable de constituer une armee avec des hommes dont les territoires etaient occupes par l'ennemi. En effet, depuis plus d'un siecle, la Pologne etait en esclavage: Prusse, Autriche et Russie la tenaient sous des jougs pesants. Mais un onmbre considerable de Polonais, dans leur patriotisme et leur horreur de la servitude ont prefere à cette derniere l'emigration. Ils se sont refugies en majorite dans le Nouveau Monde: ou on comptait pres de 5 millions aux Etats-Unis et environ 500.000 dans l'Amerique du Sud.

Les Etats-Unis furent donc le principal reservoir pour le recrutement de l'armee. La mission militaire Franco-Polonaise, dont le chef etait l'une des figures les plus eminentes du Haut-Commandement Français le General Archinard y a envoye maintes delegations. Celles-ci recourant aux modes de propagande en honneur dans le Pays: proclamations, meetings, corteges a musique et a bannieres, ont obtenu toujours de grands succes. Il convient de citer ces fragments de divers manifestes:

„Camarades! C'est contre le mal fait a notre nation depuis plus d'un siecle et reste impuni, c'est contre la torture sournoise, traitresse et sauvage a laquelle sa chair vive a ete soumise, c'est contre la germanisation de la Silesie et de la Grande Pologne, contre l'expropriation de notre peuple, contre la flagelation des enfants polonais refusant de cesser de prier dans leur langue maternelle, c'est contre le viol de nos soeurs et nos meres par la soldatesque allemande et autrichienne, c'est contre une captivite d'un siecle dont la vengeance n'a pas ete tiree, c'est contre tout cela que nous vous appelons, camarades! Aux armes!"

„La France a la tete de la civilisation, a ete souvent, comme la Pologne, le defenseur des opprimes. Ceci est une lutte de la lumiere contre l'obscurite du droit contre la force, de la democratie contre l'autocratie... Ce serait honteux si, dans cette lutte pour la liberte, les couleurs polonaises manquaient. Ce serait une faute eternelle envers nos futures generations, si la nation polonaise ne se joignait pas à cette auguste union des defenseurs de l' humanite... Mais vous êtes la, dignes fils d'une race valeureuse... Nous faisons appel a vous du plus profond de nos coeurs et nous vous reclamons pour les rangs, pour les armes, pour la bataille, pour la tranchee, pour le grand et glorieux combat, pour la protection de l'humanitee menacee pour les injustices souffertes par la Pologne!"

Cette propagande fructifia. Les Polonais des Etats-

Unis rêvaient toujours de leur retour dans une Pologne purgee de ses conquerants barbares; en outre, ils etaient déja prepares a la vie des camps. Ils formaient, en effet, des sociétes de gymnastique et de tir a forme militaire: „Les Sokols“ qui ont leurs cadres, leur hierarchie Le „Sokol“ aux Etats Unis d'Amerique du Nord ne comptait a 1917 pas moins de 60.000 adherants. Des bureaux de recrutement s'ouvrirent, des camps d'instruction furent installes. C'est de la que partirent, apres un entrainement sommaire, les soldats destines à l'Armee Polonaise formee en France. Chaque contingent qui debarquait a Bordeaux, etait salué de vivats par la population avec une grande et sincère joie.

Le recrutement des polonais prisonniers de guerre en France suivait les destinées entierement distinctes. Les autorités françaises ont organise en 1915 au Puy dans la Haute-Loire un camp pour les prisoniers de guerre polonais provenant de l'armée allemande. Les elements polonais-prisonniers faisaient tous leurs efforts pour être reçus dans les rangs allies afin d'aller au front. Le 4 juin 1917 la nouvelle est venue, que le gouvernement de la Repuplique Française a cree une armee polonaise.

Une de premieres unites, qui est devenue ensuite le I-er des chasseurs se composait des ex-prisonniers de guerre, qui deja au mois de janvier 1918 au nombre de 1200 volontaires se sont rendue au camps de concentration de Sille le Guillaume dans la Sarthe.

Ce regiment se couvrait bientôt de gloire sur le front en champagne en juillet 1918.

Le 22 juin 1918, la I-ère D-on entièrement constituee et tres en forme, recevait ses drapeaux des mains du president du Comite National Polonais et du President de la Repuplique Française. Cette remise d'etendards donnait lieur a une émouvante solennité.

Et, a la revue du 14 juillet 1918 l'emblême de la Pologne brode d'un aigle d'argent figurait au milieu des couleurs aliees.

Tandis que l'Armee Polonaise formee en France se formait et s'entrainait, — un peu partout s'organisaient des formations polonaises avec l'ardent desir do netotyer la Pologne de ses oppresseurs. La glorieuse fin de la guerre mondiale a vu naître une grande armée polonaise.

ALEKSANDER ZNAMIĘCKI

b. członek b. Polskiej Komisji Wojskowej w Ameryce.

POLSKA KOMISJA WOJSKOWA W AMERYCE I JEJ DZIAŁALNOŚĆ.

Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej z dnia 4 czerwca 1917 r. o utworzeniu samodzielnej armii Polskiej we Francji zastał wychodźctwo Polskie w Stanach Zjednoczonych przygotowane nietylko duchowo lecz i organizacyjnie do rychłego i masowego powiększenia szeregów Armii Polskiej we Francji.

Pamiętne oświadczenie Prezydenta Wilsona w Senacie Stanów Zjednoczonych w dniu 22 stycznia 1917 r. o »Polsce Zjednoczonej i Niepodległej«, zapewniało przychylne ustosunkowanie się Rządu St. Zj. do patrjotycznych wysiłków wychodźctwa. Stworzony w dniu 12 września 1916 z inicjatywy Ignacego Jana Paderewskiego i pod jego kierownictwem, przy wybitnej współpracy ś. p. prezesa Jana Smulskiego, działający Wydział Narodowy Polskiego Centralnego Komitetu Pomocy w Chicago, miał podstawę wierzyć, iż wielostronna jego akcja: polityczna, propagandowa i pomocy, z chwilą wypowiedzenia wojny przez Stany Zjednoczone, będzie mogła być uzupełniona najważniejszą ofiarą wychodźctwa t. j. stworzeniem na terytorium Kanady lub Stanów Zjednoczonych polskiej siły zbrojnej.

Ważnym krokiem przygotowawczym w tym kierunku była działalność Sokolstwa Polskiego, które pod kierunkiem wielce zasłużonego Dr. Teofila Starzyńskiego oraz przodujących w tej akcji druhów Jana Bartmańskiego ,Franciszka Dzióba, Andrzeja Małkowskiego, Tadeusza Samulskiego, Józefa Sierocińskiego, Wincentego Skarzyńskiego, Edwarda Witkowskiego i in., pomimo wielkich trudności powodowanych ścisłem przestrzeganiem neutralności przez rząd St. Zj., rozpoczęło potajemnie kształcenie zastępu oficerów i podoficerów przyszłego wojska polskiego.

Dzięki życzliwemu stanowisku kanadyjskich władz wojskowych, już 1 stycznia 1917 pierwszych 23 Sokołów przybyło do Kanady, by w Oficerskiej Szkole przy Uniwersytecie w Toronto, prowincji Ontario, przejść przeszkolenie wojskowe.

Z chwilą wypowiedzenia wojny przez Stany Zjednoczone w dniu 17 kwietnia 1917, akcja przygotowawcza została wzmożona przez wysyłkę 27 maja do przeniesionej z Toronto do Camp Borden Szkoły Oficerskiej dalszych 59 kandydatów, a w parę miesięcy znowu 153 ochotników.

Z wdzięcznością i wielkim uznaniem wymienić należy komendanta Szkoły w Toronto i Camp Borden a później obozu w Niagara on the Lake, pułkownika A. D. Le Pan oraz sztab jego w osobach majorów Bramfort, Kirk, Madill i Young, kapitana Kendrick oraz poruczników Davis, Lewis i Parr.

Pozatem również, najpierw w tajemnicy, rozpoczęto 19 marca 1917 kształcenie ochotników w Szkole Podchorążych w Cambridge Springs, Pensylwania w Stanach Zjednoczonych, przy szkole Związku Narodowego Polskiego. Pod kierunkiem Franciszka Dzióba, naczelnika Zw. Sokołów Polskich w Ameryce, zaś od 21 czerwca 1917 Józefa Sierocińskiego, jednego z szesnastu promowanych 21 maja 1917 w Toronto oficerów, ogółem 389 ochotników wyszkolono w tej szkole.

W sierpniu 1917 przyjechała z Francji do Stanów Zjednoczonych Misja Wojskowa pod kierunkiem zasłużonego na niwie Sokolstwa we Francji oraz inicjatywy stworzenia Armii Polskiej we Francji, znanego pisarza por. Wacława Gąsiorowskiego. W skład misji wchodzili: por. książe Stanisław Poniatowski, adiutant Włodzimierz Szaniawski, sierżant Rzecki i kapral Mazurek oraz przedstawiciel polskich górników w Westfalji Stefan Reyer.

Energiczna akcja propagandowa tej Misji a następnie przyjazd we wrześniu, celem porozumienia się z Wydziałem Narodowym, posła i ministra pełnomocnego Francji Franklin Bouillon, który u stóp pomnika Kościuszki w Chicago uroczyście oświadczył w imieniu rządu i Parlamentu Francuskiego, iż jednym z celów zwycięstwa jest »utworzenie Wolnej i Niepodległej Polski«, doprowadziły do ostatecznej decyzji rozpoczęcia rekrutacji do Armii Polskiej we Francji.

W celu przeprowadzenia tej decyzji, Wydział Narodowy, na plenarnem posiedzeniu w dniu 20 września 1917 wyłonił Komisję Wojskową w osobach Teodora Helińskiego, Dr. Teofila Starzyńskiego i Aleksandra Znamięckiego. Ze strony Francuskiej Misji Wojskowej w Stanach Zjednoczonych z Generałem Vignal na czele, przydzielony został jako oficer łącznikowy pułkownik James Martin, brat William'a Martin, dyrektora protokułu Ministerstwa Spraw Zagranicznych we Francji.

Ponieważ starania Wydziału Narodowego o udzielenie przez Rząd Stanów Zjednoczonych zezwolenia na rozpoczęcie rekrutacji nie dawały rezultatu, Polska Komisja Wojskowa wydelegowała do Waszyngtonu członka komisji Aleksandra Znamięckiego. Miał on już przedtem możność, dzięki poparciu wielkiego przyjaciela Polski, rozmiłowanego w Trylogji Sienkiewicza, Dawida F. Houstona, ministra rolnictwa a następnie skarbu w gabinecie Wilsona, przedstawienia, na urządzonem w tym celu przyjęciu, sprawy Armii Polskiej ministrowi wojny Newton D. Bakerowi i ministrowi spraw wewnętrznych Franklin K. Lane'owi a także doktorowi przybocznemu Prezydenta V. Admirałowi Cary T. Graysonowi i osobistemu sekretarzowi Prezydenta Mr. Joseph Tumulty'emu.

W dn. 2 października 1917, oddany sprawie polskiej Richard Crane, osobisty sekretarz ministra spraw zagranicznych Roberta Lansinga, umożliwił przedstawicielowi Polskiej Komisji Wojskowej audjencję u ministra, podczas której wręczone zostało przygotowane w Waszyngtonie stosownie do wymagań pismo, brzmiące w tłumaczeniu jak następuje:

KOMISJA WOJSKOWA, REKRUTUJĄCA
DO ARMJI POLSKIEJ WE FRANCJI,
CENTALA W PITSBURGU,
PENSYLWANIA.

października 2, 1917 roku.

Do Pana
Ministra Spraw Zagranicznych
Waszyngton, D. C.

Panie:

Komisja Wojskowa, rekrutująca do Armii Polskiej we Francji, została stworzoną 20 września 1917 przez Wydział Narodowy Polskiego Centralnego Komitetu Pomocy, Chicago, Ill., którego przedstawicielem jest p. I. J. Paderewski.

Komisja Wojskowa zamierza rozpocząć czynną kampanię rekrutacyjną w 12 centrach, a mianowicie: Milwaukee, Wisconsin; Chicago, Illinois; Detroit, Michigan; Cleveland, Ohio; Buffalo, New-York; Pittsburgh, Pennsylvania; Wilkes Barre, Pennsylvania; New-York, New-York; Boston, Massachusetts; Bridgeport, Connecticut; Scheneetady, New-York; Winnipeg, Manitoba.

Około 15 października 20 dodatkowych centrów rekrutacyjnych będzie założonych, a mianowicie: Baltimore, Maryland; Erie, Pensylvania; Grand Rapids, Michigan; Hartford, Connecticut; Holyoke, Massachusetts; Lowell, Massachusetts; Meriden, Connecticut; Minneapolis, Minnesota; Philadelphia, Pensylvania; Reading, Pennsylvania; Saginaw, Michigan; Scranton, Pennsylvania; South Bend, Indiana; Saint Louis, Missouri; Saint Paul, Minnesota; Stevens Point, Wisconsin; Syracuse, New-York; Toledo, Ohio; Wilmington, Delaware i Worcester, Massachusetts.

Dnia lub około dnia 25 października — 8 dalszych centrów rekrutacyjnych będzie założonych, a mianowicie: Bay City, Michigan; Duluth, Minnesota; Fall River, Massachusetts; Mount Carmel, Pennsylvania; Norwich, Connecticut; Providence, Rhode Island; Rochester, New-York; Wheeling, West Virginia, tak że przy końcu października powinno być 40 centrów rekrutacyjnych czynnych.

W 14 dni po założeniu każde centrum rekrutacyjne będzie miało zezwolenie otwarcia w swej okolicy potrzebnej liczby stacyj rekrutacyjnych (to jednak tylko po zaaprobowaniu przez Komisję Wojskową), których celem będzie zachęcać ochotników do zaciągnięcia się do armii i wysyłać ich do najbliższego centrum rekrutacyjnego dla inspekcji lekarskiej.

Stale w pamięci Komisji Wojskowej będzie przedewszystkiem stosowanie się jak najdokładniej we wszystkich swych czynnościach do intencyj i zarządzeń Władz Stanów Zjednoczonych i w tym celu następujące sprawy będą specjalnie przestrzegane:

1) Żaden obywatel Stanów Zjednoczonych narodowości polskiej, który podlega obecnemu poborowi do armii amerykańskiej, nie będzie zaciągnięty;

2) Będzie specjalnie przestrzegane,ażeby nie zaciągać mężczyzn, których rodziny byłyby pozostawione bez środków utrzymania;

3) Propaganda będzie przeprowadzoną w dyskretny sposób, a afisze i ogłoszenia będą używane na małą skalę.

Członkami wzmiankowanej Komisji są: T. M. Heliński, Chicago, Dr. T. A. Starzyński, Pittsburg, i Aleksander Znamięcki, New-York.

Każde centrum rekrutacyjne będzie pod kierunkiem oficera rekrutacyjnego — organizatora oraz prezesa lokalnego Komitetu Obywatelskiego, natomiast każda stacja rekrutacyjna będzie pod kierunkiem sierżanta rekrutacyjnego, wspomaganego przez organizatora oraz prezesa lokalnego Komitetu Obywatelskiego.

Mamy nadzieję, że władze celne Stanów Zjednoczonych na posterunkach granicznych, przez które ochotnicy będą przejeżdżali do obozu w Niagara Falls, Ontario, będą uważały listy transportowe, jak załączonych 6 formularzy, jako dostateczne dla zezwolenia ochotnikom podróży do obozu.

Plan rekrutacyjny, przedstawiony powyżej, został zaaprobowany przez Jego Ekscelencję Ambasadora Francji oraz gen. Vignal'a i płk. J. Martin'a z armii francuskiej z jednej strony, a przez p. I. J. Paderewskiego z drugiej.

Przedkładając powyższe do wiadomości, niżej podpisany, który został delegowany przez Komisję Wojskową, rekrutującą do Armii Polskiej we Francji, wyraża w jej imieniu nadzieję, że wszystkie sprawy wyłuszczone spotkają się z Jego przychylną aprobatą.

Z pełnem poważaniem
(—) Aleksander Znamięcki
222 West 59 th Street,
New-York City

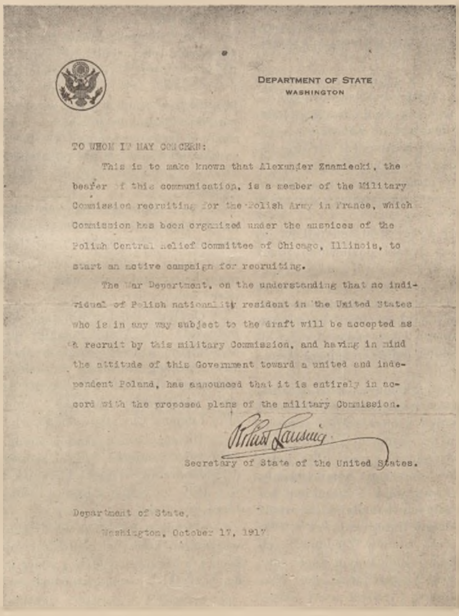
Pismo to tegoż dnia na Radzie Wojennej Gabinetu zostało przychylnie załatwione, o czem podpisany został nazajutrz telegraficznie powiadomiony, zaś w dniu 6 października ogłoszony został następujący komunikat oficjalny:

„Zostało podanem do wiadomości Ministerstwa Wojny, że Komisja Wojskowa Wydziału Narodowego, Polskiego Centralnego Komitetu Pomocy z siedzibą w Chicago, Illinois, zamierza rozpocząć w dniu 7 października 1917 czynną kampanię rekrutacyjną do Armii Polskiej, walczącej obecnie na zachodnim froncie we Francji".

„Ministerstwo Wojny zostało zawiadomione, że żaden mężczyzna, narodowości polskiej, zamieszkujący w Stanach Zjednoczonych, który w jakiejkolwiek mierze podlega poborowi, nie będzie przyjęty jako rekrut przez tę Komisję Wojskową i że specjalna uwaga będzie zwróconą by nie przyjmować mężczyzn, których rodziny pozostałyby bez środków do życia".

„Biorąc pod uwagę stanowisko tutejszego rządu w sprawie Zjednoczonej i Niepodległej Polski, Ministerstwo Wojny z radością ogłasza, że najzupełniej zgadza się na plany proponowane przez Komisję Wojskową i że Ministerstwo ma nadzieję, iż kampania rekrutacyjna mająca na celu, wzmocnienie Armii Polskiej, walczącej już obecnie wspólnie z armiami we Francji, będzie miała pełne powodzenie".

Pismem z dnia 17 października 1917 na ręce członka komisji Znamięckiego, odfotografowanem poniżej, minister spraw zagranicznych, potwierdził upoważnienia dane Polskiej Komisji Wojskowej.



DEPARTMENT OF STATE
WASHINGTON

TO WHOM IT MAY CONCERN:

This is to make known that Alexander Znamiecki, the bearer of this communication, is a member of the Military Commission recruiting for the Polish Army in France, which Commission has been organized under the auspices of the Polish Central Relief Committee of Chicago, Illinois, to start an active campaign for recruiting.

The War Department, on the understanding that no individual of Polish nationality resident in the United States who is in any way subject to the draft will be accepted as a recruit by this military Commission, and having in mind the attitude of this Government toward a united and independent Poland, has announced that it is entirely in accord with the proposed plans of the military Commission.

Robert Lansing
Secretary of State of the United States.

Department of State,
Washington, October 17, 1917

MINISTERSTWO SPRAW ZAGRANICZNYCH
Waszyngton

DO KOGO TO MOŻE DOTYCZYĆ:

To służy do zawiadomienia, iż Aleksander Znamięcki, będący w posiadaniu tego zawiadomienia jest członkiem Komisji Wojskowej, rekrutującej do Armii Polskiej we Francji, która to Komisja została zorganizowana pod egidą Polskiego Centralnego Komitetu Pomocy w Chicago, Ill., by rozpocząć czynną kampanię rekrutacyjną.

Ministerstwo Wojny, na mocy porozumienia, iż osoby polskiej narodowości, zamieszkałe w Stanach Zjednoczonych, które w jakiejkolwiek mierze podlegają poborowi nie będą przyjmowane, jako ochotnicy przez tę Komisję Wojskową i mając w myśli ustosunkowanie się tego Rządu do sprawy Zjednoczonej i Niepodległej Polski, ogłosiło że zgadza się całkowicie z proponowanymi planami Komisji Wojskowej.

(—) *Robert Lansing*

Minister Spraw Zagranicznych Stanów Zjednoczonych

Ministerstwo Spraw Zagranicznych
Waszyngton, 17 października 1917

Powyższe zezwolenie ograniczało poważnie zasięg rekrutacji ochotników, przez wyłączenie Polaków w wieku 20 — 30 lat urodzonych lub naturalizowanych w Stanach Zjednoczonych a także tych nie naturalizowanych, którzy od dnia wypowiedzenia wojny przez Stany Zjednoczone, w liczbie ocenianej na zgórą 30.000, wstąpili jako ochotnicy do Armii Amerykańskiej; dalszym ograniczeniem była wskazówka, by nie przyjmować ochotników, których rodziny pozostałyby bez środków utrzymania.

Już nazajutrz po otrzymaniu zezwolenia t. j. 7 października 1917 r. Polska Komisja Wojskowa, z siedzibą do 1 stycznia 1918 r. w Pittsburgu, a następnie w Nowym Yorku, rozpoczęła pracę, wysyłając 12 oficerów rekrutacyjnych z rozkazem otwarcia centralnych placówek w 12 głównych ośrodkach emigracji, zaś stacji rekrutacyjnych w mniejszych.

Dzięki ofiarnemu współdziałaniu duchowieństwa polskiego z ks. biskupem Pawłem Rhode na czele oraz potworzonych równolegle Komitetów Obywatelskich i Komitetów Pań, a także organizacji Polskiego Białego Krzyża napływ ochotników był masowy.

Wielkie wrażenie wywierała przemawiająca do patriotycznych uczuć odezwa Wydziału Narodowego, napisana przez I. J. Paderewskiego, zaś do tradycyj Polaków trafiały bezpośrednio historyczne afisze propagandowe, wykonane przez znanego w Ameryce artystę malarza polskiego W. T. Bendę. W pracach Komisji pomagał ochotniczo bawiący wówczas w Ameryce p. Gilbert Redfern, obecnie korespondent londyńskiego dziennika »Times« w Warszawie.

Już w listopadzie 1917 zgórą 3000 ochotników zapełniło do ostatniego miejsca baraki postawione przez kanadyjskie władze wojskowe do wyłącznej dyspozycji Polskiej Komisji Wojskowej, w obozie w Niagara on the Lake, w prowincji Ontario, nad brzegiem rzeki Niagara, tuż poniżej sławnych wodospadów. Przy kanadyjskich tymczasowo mundurach jakże radował ochotników noszony na czapkach orzełek polski z napisem: Armia Polska.

Ponieważ wysyłkę już przeszkolonych kadr opóźniał podówczas wielki brak okrętów transportowych, Komisja miała bardzo trudne zadanie w opanowaniu sytuacji. Pomimo wybudowania własnymi siłami ochotników dwu dodatkowych baraków mieszczących zgórą 1000 ludzi, koniecznem było znalezienie dalszego pomieszczenia. W sprawie tej jeździł I. J. Paderewski z członkiem komisji Znamięckim do naczelnych kanadyjskich władz wojskowych w Ottawie a następnie interwenjował w Waszyngtonie, dzięki czemu rząd Stanów Zjednoczonych oddał do użytku duże baraki w położonym naprzeciw, po amerykańskiej stronie rzeki Niagara forcie, Fort Niagara. Niezapomnianemi dla członków Komisji, często odwiedzających obydwa obozy, są momenty kiedy przy wieczornym opuszczaniu z masztów flagi narodowej po obu stronach rzeki rozbrzmiewał polski hymn narodowy

Wzruszającym był również moment w dniu 16 grudnia 1917, kiedy pod komendą por. Stanisława ks. Poniatowskiego, z kapelanem ks. Jaworskim, odpłynął na francuskim S. S. »Niagara« pierwszy, zgórą 1000 ochotników liczący transport. Szczęśliwe dobicie tego transportu do brzegów Francji, jakoteż następnych odpływających później regularnie w odstępach kilku tygodni, cała Polonia amerykańska zatrwożona częstymi atakami niemieckich łodzi podwodnych, witała z głęboką ulgą.

W lutym 1918 przyjechała z Francji druga Misja Wojskowa pod komendą majora Józefa Kozłowskiego z udziałem majora Wagnera i kapitana Stanisława Grodzkiego.

Objazd przez Misję tę głównych ośrodków rekrutacyjnych, przyczynił się wybitnie do podtrzymania napływu ochotników na poziomie około tysiąca miesięcznie i to w czasie, kiedy pod wpływem wielkiego wzmożenia produkcji w Stanach Zjednoczonych dla celów wojennych, zarobki robotników polskich często dochodziły do kilkunastu dolarów dziennie. Nie brak też było wśród ochotników oficerów jak np. późniejsi zaszczytnie znani pułkownicy lotnictwa Sergiusz Abżółtowski i Jerzy Kossowski.

Od 1 maja 1918 miejsce ustępującego członka Komisji Aleksandra Znamięckiego, pełniącego tę funkcję honorowo, zajął major Józef Kozłowski, który dzięki autorytetowi wybitnego oficera bojowego oraz usilnej pracy, utrzymał na wysokim poziomie nawet końcowy okres kampanii rekrutacyjnej.

Ogółem Polska Komisja Wojskowa w Ameryce pozyskała dla Armii Polskiej we Francji zgórą 25.000 ochotników, których przede wszystkim w szeregi polskiej siły zbrojnej kierowało uczucie tak pięknie wyrażone ostatnimi słowami konającego na polu bitwy w Szampanii, pierwszego ochotnika z Ameryki, ś. p. podporucznika Lucjana Chwałkowskiego: »to dla Polski«.

To też w odzyskanej Zjednoczonej, Niepodległej Ojczyźnie pamiętne słowa zamieścił w swym rozkazie o zjednoczeniu wszystkich Wojsk Polskich z dnia 9 czerwca 1919 Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny Marszałek Józef Piłsudski:

»W tej radosnej chwili dziękuję w imieniu Ojczyzny wszystkim, którzy w ciągu tej wojny w różnych warunkach i w ciężkim trudzie i walce wykuwali miecz polski na wszystkich niemal krańcach świata«.

Obowiązkiem każdego „Błękitnego Żołnierza“ jest napisać swoje wspomnienia i przesłać je redakcji „Błękitnego Weterana“ Warszawa, ul. Długa 50 lokal 109.

MICHAŁ KWAPISZEWSKI.

Czwarta dzielnica.

Jednym z pierwszych, którzy na zew Ojczyzny stanęli w pełnym rynsztunku bojowym, materialnym i moralnym pod wskrzeszony sztandar narodowy, był Polak z Ameryki.

Nie wolno nam nigdy zapominać o tym, że obok trzech zaborów, trzech dzielnic Polski, narzuconych nam tragicznym zrządzeniem losu tworzyła sie współcześnie w Nowym Świecie „czwarta dzielnica" Polski. Nasza świadomość narodowa nie chce się zżyć z tą prawdą, że w minionym stuleciu naród polski stworzył z siebie za Oceanem nowy organ narodowy, który kształcił w sobie cechy wolności, niezawisłości i przedsiębiorczości, nie mogące rozwijać się swobodnie w kraju ojczystym.

Mówiąc wszakże o „czwartej dzielnicy" Polski z największym dla niej uznaniem, z pełną braterską miłością, niepodobna też zmieniać słów, uczuć i całej tej tonacji w stosunku do rdzennych Amerykanów, włodarzy tej ziemi, na której tak pięknie rozkwitał narodowy duch polski. „Największym przyjacielem Polski były Stany Zjednoczone Ameryki" stwierdził uczony angielski, badacz dziejów Polski, Bruce Boswell w swej książce „Poland and the Poles". Jest to opinia bezstronnego obserwatora na terenie międzynarodowym i potwierdzająca tylko półtora wiekowe stosunki narodu polskiego z amerykańskim w różnych kolejach losu.

O ile w pamięci wszystkich Polaków tkwi obraz walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych, w których Polacy odegrali tak piękną rolę, o tyle całe następne dzieje wzajemnych stosunków polsko-amerykańskich, dzieje naszej emigracji do Ameryki, są białą kartą w historii Polski. Tu potrzeba wielkiego zbiorowego wysiłku, aby te dzieje odtworzyć, utrwalić i przekazać potomności. Będzie to trud o niezmiernej wartości moralnej i wychowawczej dla młodego pokolenia polskiego. Dowie się ono z jednej strony jak to Amerykanie już sto lat temu podczas naszego Powstania Listopadowego, byli jedynym na świecie narodem, który czynił wszystko, aby nam pomóc w nieszczęściu, z drugiej zaś strony ujrzy naszego gospodarującego w puszczach amerykańskich Bartka Zwycięzcę, który staje się pionierem rolnictwa amerykańskiego i kładzie podwaliny pod polską narodową „czwartą dzielnicę".

Wielu Polaków urodzonych w niewoli, przybywając do Ameryki uświadamiało sobie głębiej swą przynależność narodową. Rząd Stanów Zjednoczonych nie dążył do wynaradawiania Polaków jak czyniły to rządy Niemiec i Rosji. Osiedla polskie, zarówno miejskie jak i farmerskie, otoczone przez ludność innych narodowości, pogłębiały w sobie świadomość odrębności kulturalnej. Świadomość tej różnicy była stale umacniana przed atakami asymilacji przez organizacje i stowarzyszenia, służące społecznym, kulturalnym i materialnym interesom emigracji.

W Ameryce tworzył się najczystszy nacjonalizm polski, który nie kłócił się ani z potężnym nacjonalizmem amerykańskim, ani z lokalnymi nacjonalizmami innych zbiorowisk emigracyjnych. W tej atmosferze wyrastał nowy typ Polaka. Przyswajając sobie w atmosferze amerykańskiej wszystkie cechy nowoczesnego człowieka, walczącego o swój byt, o dobra materiale i duchowe, nie dał się jednak żadnemu Polakowi prześcignąć w kultywowaniu najistotniejszej cechy ludzkiej — miłości Ojczyzny. Polak amerykański częstokroć wyrzucany ze swego gniazda rodzinnego, ze swej wsi i kraju, jak niepotrzebny nikomu sprzęt, znalazłszy się w środowisku Polonii amerykańskiej, stawał się świadomym swych zadań i obowiązków, patriotą polskim o zdecydowanym programie działania. Programem tym była idea czynnej walki o zdobycie Niepodległości. Stąd ta wielka ilość organizacyj polskich w Ameryce, z „Sokołem" na czele, w którym ćwiczenia o charakterze wojskowym były na porządku dnia.

Cały romantyzm wojennej tradycji Polski, wyrażający się w przywdziewaniu na zjazdy i święta narodowe kontuszów i butów, z nieodłączną rogatywką i karabelą, spełnił swą czarodziejską rolę w budzeniu ducha narodowego wśród zapracowanej do ostatniego tchu rzeszy emigranckiej, złożonej z ludu polskiego, który o tych tradycjach nawet w zagrodzie rodzinnej mało słyszał.

Wobec idei wywalczenia nowego Państwa Polskiego ginęły wszelkie różnice przekonań i poglądów rozmaitych odłamów emigracji

Jedynym silnym bodźcem, który nadszedł z kraju i spotęgował ideę walki czynnej o niepodległość, był przyjazd w r. 1910 do Nowego Jorku Bronisława Kołakowskiego w charakterze emisariusza Józefa Piłsudskiego, jako organizatora Zw. Strzeleckiego.

Polonia amerykańska, jakby w przeczuciu nadciągających zdarzeń dziejowych, przygotowywała się do spełnienia swej roli w obronie praw swej Ojczyzny

Nadszedł wreszcie tak dawno oczekiwany moment Wielka Wojna. Polonia amerykańska ulegała wpływom dominującej opinii amerykańskiej, która jeszcze przed wojną zawsze kierowała swe sympatie ku Francji. Aczkolwiek rdzenny Amerykanin to rasowy Anglo-Sas, jednakże więzy przyjaźni słabiej wiązały Amerykę z Anglią i Niemcami, niż Francją. Ta okoliczność sprawiła też, że Polonia amerykańska od razu stanęła uczuciowo po stronie Aliantów. Ale rozumowo doznała wielkiego wstrząsu, gdy ujrzała po stronie państw centralnych kwiat młodzieży polskiej, dobrowolnie zorganizowany w Legiony. Nikt wówczas nie przeczuwał końca sprawy ani też nie wnikał w tajniki duszy komendanta Piłsudskiego.

Rozterka duchowa Polonii trwała jednak niedługo Na odgłos zorganizowanego w Vevey w styczniu 1915 r. przez Paderewskiego i Sienkiewicza Komitetu Pomocy, ofiarom wojny w Polsce, szereg największych polsko-amerykańskich stowarzyszeń powołuje do życia Polski Centralny Komitet Pomocy, którego prezesem honorowym zostaje Ignacy Paderewski

Wkrótce po tym przyjeżdża Paderewski do Ameryki i tu rozpoczyna się jego działalność. Objeżdżając wszystkie większe miasta Stanów Zjednoczonych i występując na zgromadzeniach publicznych, nasz wielki patriota dał się teraz poznać jako mówca nie gorszy i nie mniejszy, niż pianista. Amerykanie słuchając Paderewskiego wpadali poprostu w entuzjazm dla polskiej sprawy.

Propaganda, jakiej w tym okresie dokonał Paderewski na rzecz Polski, odwołując się bezpośrednio do milionów serc ludzkich, przesądziła już z góry stanowisko Ameryki w sprawach najdonioślejszych posunięć politycznych na terenie międzynarodowym, jakie w parę lat później miały nastąpić.

W tym właśnie okresie miałem zaszczyt i szczęście być powołanym przez Paderewskiego do pracy w zorganizowanym przez niego Biurze Polskim z początku w charakterze sekretarza, a następnie szefa tego biura. Jego niezmordowany codzienny wysiłek, jego inicjatywa i ofiarność, pozostaną na zawsze w mej pamięci jako najpiękniejsze przeżycie.

Było rzeczą jasną, że gdy wojna się przeciągała Polonia amerykańska nie mogła ograniczyć się tylko do niesienia pomocy materialnej. Dyskutowano projekty zorganizowania także i w Ameryce Legionów Polskich, by je wysłać do Europy. Lecz ścisłe przestrzeganie przez Stany Zjednoczone neutralności stało temu na przeszkodzie. Dopiero gdy nastroje publiczne zdecydowanie przechyliły się na stronę aliantów, a zwłaszcza gdy Prezydent Wilson w dniu 22 stycznia 1917 oficjalnie oświadczył, że jako jeden z warunków pokoju musi być wolna i zjednoczona Polska, oficjalnie Polacy amerykańscy wzięli się do realizowania swych marzeń.

Zw. Sokołów Polskich na kongresie w Pittsburgu dnia 4 kwietnia 1917 (Stany Zjednoczone wypowiadają Niemcom wojnę dnia 6 kwietnia 1917) uchwala „sformować armię Kościuszki..., której zadaniem jest przy boku Stanów Zjednoczonych wywalczyć wolność i niepodległość Polski". Kongres ten wyłania Komisję Wojskową, złożoną z trzech komisarzy: Teodora M Helińskiego, dr. Teofila A. Starzyńskiego i Aleksandra Znamięckiego Komisja ta staje się oficjalnie upoważniona do rekrutowania ochotników z pośród Polaków, którzy jeszcze nie uzyskali obywatelstwa Stanów Zjednoczonych, następnie Polaków aczkolwiek już naturalizowanych w Ameryce, ale pochodzących z zaborów niemieckiego i austriackiego (państw będących już na stopie wojennej z Ameryką).

W krótce w obozach ćwiczebnych Niagara-on-the-Lake, w Kanadzie i w Fort Niagara w Stanach Zjednoczonych przygotowuje się pod kierownictwem tych wiernych przyjaciół Polski płk. Le Pan'a i majora Young'a przeszło 25 tysięczna armia ochotnicza. Do tej armii ochotniczej zaciągali się młodzi ludzie, urodzeni już w Ameryce z rodziców Polaków, na co rząd Stanów Zjednoczonych pobłażliwie patrzył przez palce.

W czerwcu 1918 r armia polska wyrusza do Europy, by na polach Francji bić się za sprawy Polski.

Niezależnie od tego w szeregi armii amerykańskiej ochotniczo lub z poboru wstąpiło około 100 tysięcy Polaków.

Tu należy zatrzymać się nad pewną okolicznością o której dotychczas się jeszcze nie mówi i której przemilczenie wyrządza naszej emigracji niczym nieusprawiedliwioną i niepowetowaną krzywdę. Koniunktura ekonomiczna Ameryki w owym czasie była na najwyższym szczycie. Bezrobocia nie znano. Zarobki robotnicze pozwalały na komfort życiowy, na zabawy, na zaspokajanie wyszukanych potrzeb kulturalnych. W warunkach takiego dostatku materialnego sama idea wojny i niesienia ofiar osobistych zdawałoby się, nie znajdzie żadnego posłuchu. A jednak miłość ojczyzny, najbardziej idealistyczny odruch duszy polskiej, zwyciężył. Emigrant — młody i stary — rzucił dostatek rodzinę, zapewnione jutro, wszystkie wygody dnia codziennego, i samorzutnie, samowolnie szedł na zew Ojczyzny, by oddać jej to jedyne, co zabrał z sobą — życie własne. Ten moment psychologiczny jest pięknym dowodem siły moralnej, jaką emigracja nasza w Ameryce w ciągu swego wiekowego istnienia pieczołowicie rozwijała.

STANISŁAW ZAGOŁA-ZAWIEJA b. oficer rekrutacyjny

Rekrutacja ochotników z obozów jeńców — Polaków we Francji.

Z chwilą ukazania się dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej o utworzeniu autonomicznej Armii Polskiej we Francji w dniu 4 czerwca 1917 zawrzało w obozach jeńców — Polaków, b. żołnierzy armii niemieckiej.

Obozy polskie liczyły podówczas około 15.000 Polaków. Wielu domagało się wcielenia do tworzącej się Armii Polskiej nie bacząc na to, że czyn ich uważany będzie ze strony Niemców za »zdradę stanu«, że grozi im śmierć w razie dostania się do rąk niemieckich. Zrazu rządy państw koalicyjnych miały wątpliwości, czy prawo międzynarodowe pozwala na zaszeregowanie w armii również i jeńców, b. żołnierzy armii nieprzyjacielskiej.

Dopiero we wrześniu 1917 rozpoczęto rekrutację w obozach jeńców — Polaków. Przyjęto do armii około 1500 ludzi, przeważnie podoficerów. Stanowili oni trzon kadry podoficerskiej 1 pułku strzelców polskich, który stoczył na polach Szampanii kilka bohaterskich walk. Pierwszą rekrutację przeprowadził kapitan Kleczkowski, jak również następną w maju 1918, która dała dalszych 15000 doborowych żołnierzy. Ta druga rekrutacja przypadła na ciężki okres wojenny dla Francji. Niemcy bowiem nietylko osiągnęli w tymże czasie poważne sukcesy na froncie pod Arras i Amiens, ale zdołali również wzniecić zaburzenia wewnątrz kraju. Na szczęście te odruchy komunistyczne zdołano stłumić w zarodku.

Dalsza rekrutacja odbywała się następnie tylko sporadycznie, przyczem ochotników zgłaszających się kierowano pojedyńczo wprost do oddziału macierzystego. W obozach jeńców — Polaków zapanowało wielkie niezadowolenie z powodu zbyt długiego wyczekiwania na powołanie do armii.

Aby przyspieszyć rekrutację, stworzono centrum rekrutacyjne w Le Puy gdzie oddano do dyspozycji obszerny gmach wielkiego seminarium u stóp sławnej statuy Matki Boskiej ulanej z armat zdobytych przez Napoleona pod Sebastopolem. Szefem misji rekrutacyjnej mianowany został piszący te wspomnienia por. Zawieja. Chodziło o jaknajspieszniejsze przeprowadzenie rekrutacji. Mimo zupełnego braku kadry oficerskiej, przy pomocy podoficerów organizację postawiono na takim poziomie, że co tydzień wysyłano do miejsca przydziału macierzystego jeden batalion (około 1000 ludzi). Pracę wykonywano na zmianę w dzień i w nocy. Znalazł się jeszcze czas na ćwiczenia musztry. Cała rekrutacja trwała od grudnia 1918 do kwietnia 1919, z przymusową przerwą 2 miesięczną od stycznia do lutego. W tymże czasie panowała we Francji ostra grypa, która dziesiątkowała szeregi żołnierzy francuskich. Wkradła się ona również i do naszego obozu, który z tego powodu został zamknięty. W pewnym okresie chorowała z całej załogi 1/4 na grypę z czego tylko około 120 żołnierzy zdołano umieścić w szpitalach, reszta zaś pozostała w garnizonie. Szczęśliwie na taką ilość chorujących mieliśmy tylko 3 wypadki śmiertelne.

Od lutego 1919 wznowiono rekrutację w tempie przyspieszonym. Ogółem zaciągnięto około 16.000 ochotników, w tym Wielkopolska dała około 45% kontyngentu, Śląsk 40% (t. j. około 5500 ludzi) reszta, 15% przypada na Pomorze i inne części Polski. O ile chodzi o dobór ludzi, to należy podnieść, że był to przeważnie wyszkolony żołnierz, zaprawiony już w boju i bardzo wartościowy pod względem narodowym. Przy werbowaniu ochotników zwracano uwagę na czekające ich jeszcze walki frontowe, gdyż dla nich wojna nie była zakończona. Czesi, Niemcy, Bolszewicy i Ukraińcy zaczęli występować w tymże czasie coraz agresywniej wobec tworzącej się Polski, i nie było żadnej wątpliwości, że spory te będą mogły być rozstrzygnięte tylko bagnetem. Ochotnicy składali się z elementu świadomego swego celu.

Długa niewola w której ci ludzie przebywali, wpłynęła niewątpliwie na pewne rozluźnienie dyscypliny. Trzeba było wprowadzić odrazu ostry rygor, który wkrótce dał pożądane skutki. Za to po służbie »wiara« rozproszyła się po mieście i dziarską postawą podbijała serca niewieście. Czasem wynikały stąd zatargi pomiędzy naszymi i francuskimi żołnierzami, które likwidowano w porozumieniu wzajemnym komendy polskiej i francuskiej.

Żołnierz nasz znalazł dużo sympatii wśród obywatelstwa miasta, które z własnej inicjatywy stworzyło ognisko żołnierza polskiego »foyer du soldat polonais«.



Dom Żołnierza Polskiego w Le Pny.

Miłą i bardzo pożądaną niespodzianką była wizytacja obozu rekrutacyjnego przez delegację śląską która przybyła na konferencję pokojową. Składała się ona z pp. Rymera, późniejszego pierwszego wojewody śląskiego, redaktora Rybarza i inż. dypl. Grabianowskiego. Przywieźli oni dla nas pozdrowienia z rodzinnych stron i autentyczne wieści o przebiegu pierwszego powstania śląskiego. Wieści te mówiły, że skoordynowany wysiłek narodu idzie w jednym kierunku.

Rekrutacja w obozach polskich we Francji była jedną z poważniejszych organizacyj w całokształcie tworzenia się Armii Polskiej dając wynik bardzo korzystny, tak pod względem jakości jak ilości żołnierzy.

WILHELM HÖRL.

Misja Wojskowa Polsko-Francuska we Włoszech.

Decyzja wysłania misji wojskowej do Włoch zapadła we Francji w Ministerstwie Wojny w maju 1918 r. Przygotowanie jej powierzono z końcem maja mjr. Leonowi ks Radziwiłłowi, przydzielając mu kpt. Dienstl-Dąbrowę i por. Hörla. Misja miała na celu zorganizowanie żołnierzy polskich z b jeńców austriackich narodowości polskiej i stworzenie z nich oddziałów, które przewiezione do Francji stałyby się integralną częścią powstającej Armii Polskiej we Francji, a tym samym posiadały jednolite dowództwo, oraz jednolite kierownictwo polityczne, którym był w tym czasie K N. P w Paryżu.

Minister spraw zagranicznych Italii Sonnino był przeciwnikiem uznania działalności misji, opartej na tych zasadach; Włosi chcieli, by Armia Polska została zorganizowana przez nich i z Italii przetransportowana do Polski.

Po długich i uciążliwych pertraktacjach, w których brał udział K. N. P. w Paryżu i ambasador włoski przy rządzie francuskim, oraz przedstawicielstwo K N. P. w Rzymie z min. Skirmuntem na czele, Włosi wyrazili zgodę na wysłanie misji wojskowej francusko-polskiej do Włoch.



Misja Wojskowa Francusko-Polska, z ks. Leonem Radziwiłłem na czele, która w październiku 1917 r. podjęła rekrutację do Armii Polskiej we Francji wśród jeńców polskich zgrupowanych w obozach we Włoszech.

W skład misji weszli:

szef mjr. Leon ks. Radziwiłł
członkowie: kpt. armii franc. M. de Boislisle
kpt. armii polskiej Marian Dienstl-Dąbrowa
por. „ „ Wilhelm Hörl
adiutant armii polskiej Feliks Łagodziński,
oraz personel pomocniczy 4 podoficerów i 5 szeregowców.

Mjr. Radziwiłł przybył z kpt. Dienstl-Dąbrową do Rzymu dnia 28. IX. 1918, por. Hörl z oddziałem żołnierzy dn. 1 X. 1918

Oddział żołnierzy polskich został uroczyście powitany na dworcu w Rzymie przez min. Skirmunta, oraz przedstawicieli armii włoskiej.

Natychmiast po przybyciu misja złożyła wizyty u prezesa R. M. Orlando i u min spraw zagr. Sonnino. Pod naciskiem wojskowych argumentów min. Sonnino podpisał w dniu 12. X. zgodę na tworzenie polskich oddziałów wojskowych z jeńców Polaków, oraz na wysyłanie sformowanych jednostek do Francji.

Biuro Misji Wojskowej P. F. we Włoszech zostało zorganizowane w następujący sposób:

Szef Misji - mjr. Leon ks. Radziwiłł

Z-ca szefa i komendant obozów — kpt Marian Dienstl-Dąbrowa adiutant i sekretarz — por. Feliks Łagodziński

Ref. I.	kpt. armii francuskiej Boislisle: później kpt. ar. fr. Testus	sprawy ewidencji zaciągu, żołdu i wydatkowania pieniędzy oraz transportów we Francji
Ref. II.	kpt. ar. włoskiej Padozzi:	współpraca z Ministerstwem Wojny Italii transporty w Italii i sprawy obozu Santa Maria
Ref. III.	kpt. ar. wł. Malatesta:	współpraca z urzędem dla jeńców wojennych, administracja biur oraz sprawy obozu La Mandria di Chiwasso

Ref. IV. por. wojsk polskich sprawy personalne oficerów, sprawy dyscyplinarne, stany liczbowe oraz instrukcyj administrac. i wyszkoleniowych
Hörl:

Ponadto specjalne zadanie mieli por Szuber i ppor. Osuchowski

Misja wojskowa miała bardzo ułatwioną pracę organizacyjną bowiem żołnierski obóz jeńców w Santa Maria Capua Vetere pod Neapolem, złożony z samych Polaków, był głównym ośrodkiem, w którym pod kierownictwem kol. Uhma, Mischke, Schuber i innych praca organizacyjna nad utworzeniem wojska polskiego rozpoczęta była już od połowy 1917 r. W drugim obozie oficerskim w Casagiowe obok Santa Maria pracowała grupa młodszych oficerów z Głąbkiem, Piskozubem, Szlączką, Butylerem i Grondalskim.

Z tych to obozów wyszły oddziały ochotników polskich w sile 200 ludzi pod dowództwem por. Kluczyńskiego na front, by walczyć przeciw Austrii. Dalsze oddziały były gotowe do wymarszu. — Komendantem I. obozu wojskowego w Santa Maria został kpt. Dienstl-Dąbrowa. Oddziały już utworzone przeszkolono w szybkim tempie na modłę francuską.

Aprowizację zapewniły władze włoskie. Mundurów błękitnych dostarczyli Francuzi ze swych składów w Viccury. Bielizny, której brak było Francuzom i Włochom, dostarczył amerykański Czerwony Krzyż.

Por. Hörl mając ukończony kurs wojskowej rachunkowości francuskiej zorganizował administrację kompanii, batalionów i pułków.

Dnia 10. XII. został otwarty II obóz wojskowy w La Mandria di Chiwasso pod Turynem. Na dowódcę nowego obozu zostaje wyznaczony kpt. mar. Pelelenz.

Pierwszy transport wojskowy wyjechał do Francji dn. 25.XII.1918. Ogółem sformowano we Włoszech 8 pułków piechoty, 1 pułk i 2 dywizjony kawalerii, 3 pułki artylerii, 1 baon pionierów i 2 baony ciężkich karabinów maszynowych.

Formacje te objęły około 700 oficerów i około 40.000 żołnierzy. Obóz w Santa Maria zlikwidowano w kwietniu 1919 r., obóz w La Mandria w lipcu 1919.

Misja wojskowa franc.-polska została zlikwidowana częściowo 7. VI. 19., a ostatecznie 15. VII. 19 r.

A. SZUBER.

Ilu nas przyszło z „Ziemi włoskiej".

Major Leon Radziwiłł, szef delegacji A. P. we Włoszech, w jednym z ostatnich swoich raportów (7 czerwca 1919) wysłanych z Rzymu do gen. J. Hallera w Lublinie zawiadamia, że rekrutacja A. P. we Włoszech osiągnęła cyfrę 700 oficerów i 33.000 »doborowego żołnierza«. Są to liczby dość ścisłe, albowiem na podstawie innych, nie mniej wiarogodnych źródeł obliczyłem, że nasza akcja zaciągu ochotniczego dała w wyniku około 600 oficerów, 250 podchorążych (uważanych za oficerów) i 32.000 szeregowych — sformowanych w 8 pułków piechoty, prawie 2 pułki kawalerii, 2 pułki artylerii, 2 bataliony ciężkich karabinów maszynowych i 1 grupę saperów.

Jeśli jednak do powyższych liczb dodać jeszcze 119 oficerów i 5.627 szeregowych — do których zbyt późno dotarły wieści o tworzeniu we Włoszech narodowego wojska polskiego, czy też sprawa wydobycia ich z mieszanych obozów jenieckich i małych oddziałów roboczych rozsianych po najbardziej zapadłych kątach w południowych Włoszech napotykała na większe trudności, i którzy dopiero do likwidacji misji wojskowej mjr. Radziwiłła zostali przez polską misję reaptriacyjną umundurowawi i skierowani wprost do dywizyj błękitnych przebywając już na froncie w kraju — otrzymamy cyfrę około 40.000 ochotników. Wynikałoby z tego, że nawet przez niektórych podawana cyfra 38.000 ochotników, zaciągniętych do A. P. we Włoszech, nie jest bynajmniej przesadzona.

Rzekłby kto, że ów końcowy wynik ochotniczego zaciągu nie jest niczym nadzwyczajnym, jeśli się zważy, ze Austro-Węgry rozbite zostały już w pierwszych dniach listopada 1918. Tak nie jest. A. P. we Włoszech powstała znacznie wcześniej, a do wstępowania w jej szeregi, nawet już po rozbiciu Austrii, nikogo nie zmuszano, i wreszcie, równolegle z akcją zaciągową ostatniego okresu organizacyjnego prowadzona była repatriacja wszystkich jeńców z Włoch do odpowiednich krajów, a więc i do Polski.

Transporty jeńców b. żołnierzy austriackich odchodziły wprost z obozów jenieckich, które były mieszane pod względem narodowościowym. Kto więc nie chciał wstąpić do A. P., ażeby jako żołnierz przemundurowany i wyposażony jechać do kraju wprost na front, ten mógł wracać do Polski wprost ze swego obozu jenieckiego jako b. żołnierz austriacki, licząc że w ten sposób może się w ogóle nie znaleźć, lub przynajmniej nie rychło, w walkach na froncie polskim. Takich jednak Polaków była znikoma ilość, w czym znaczny odsetek żydów.

Początek organizowania polskich oddziałów ochotniczych we Włoszech sięga miesiąca grudnia 1917. W tym bowiem czasie — nie bez znacznych trudności, wynikających z nader ostrożnej polityki rządu włoskiego wobec Austro-Węgier, które, zdaniem Włochów, mogły zastosować odpowiednie środki odwetowe w stosunku do wziętych przez siebie jeńców włoskich — mamy już w obozie czysto polskim w Santa Maria Capua Vetere koło Neapolu około 2.000 Polaków b. żołnierzy austriackich.

Zaczyna się tu odrazu praca organizacyjna, początkowo pod przykrywką Tow. Gimnastycznego »Sokół« uprawiającego zarówno wychowanie fizyczne jak i akcję narodowo uświadamiającą w duchu dążeń do bezkompromisowej niepodległości. Kilku wtajemniczonych działaczy prowadzi jednocześnie, na razie bardzo oględnie i w sposób konspiracyjny, akcję werbunku czysto wojskowego. W marcu 1918 mamy już około setki ochotników przeznaczonych na wyjazd na front włoski. Są już nawet ustalone daty wyjazdu poszczególnych partyj—patroli; 13. 15, 24 i 28 marca 1918.

Wkrótce następuje istotnie wyjazd na front pierwszych ochotników. Ale pomimo to szersza, otwarta akcja idzie jeszcze dość opornie. Jedni zbytnio się gorączkują, czym zrażają innych, którzy się jeszcze wahają.

Na usprawiedliwienie stanowiska tych ostatnich trzeba przyznać, że jest dość powodów do dużej rezerwy. Oto bowiem brak rzeczy najważniejszej: konwencji z rządem włoskim, regulującej stan prawny, polityczny i wojskowy tworzących się oddziałów polskich.

Pertraktacje trwają niemal przez całe lato 1918. Polacy uważają, iż są na tyle wielkim narodem, iż stać ich na tworzenie samodzielnych oddziałów bojowych, nie zaś na wystawianie małych oddziałów wywiadowczych, całkowicie podporządkowanych pułkom czy dywizjom włoskim, lub też na tworzenie, na wzór czeski, oddziałów na poły wojskowych, na poły roboczych, używanych przez Włochów do podrzędnych prac zafrontowych.

Ostateczną zgodę rządu włoskiego na tworzenie sa-

modzielnych polskich oddziałów wojskowych uzyskano dopiero we wrześniu 1918. Po przepracowaniu szczegółów, rokowania dały w wyniku dokument z 12 października 1918, w którym czytamy: »Rząd włoski uznaje Wojska Polskie, walczące po stronie sprzymierzonych przeciwko mocarstwom centralnym, jako część Armii Polskiej samodzielnej i należącej do strony wojującej«.

W tym czasie mamy już w obozie S. Maria (a także w osobnych obozach oficerskich w tej samej miejscowości oraz w Casa - Giove) około 6.000 Polaków organizujących się samorzutnie, bez żadnej pomocy z zewnątrz, z wyjątkiem dość niedoskonałej łączności z Misją Polskiego Komitetu Narodowego w Rzymie.

W tym stanie rzeczy przybywa z Paryża do Rzymu Misja wojskowa z ramienia A. P. we Francji. Zastaje ona we Włoszech gotowy już element żołnierski, który wymaga jedynie przeorganizowania go na wzór przyjęty przez A. P. we Francji oraz umundurowania w błękitne mundury z polskimi godłami, zamiast zdartych na froncie i w niewoli strzępów austriackich.

Powstaje w błyskawicznym tempie pierwszy pułk piechoty im. gen. Henryka Dąbrowskiego. Jest on kadrą i wzorem organizacyjnym dla dalszych dwóch pułków, których stany szybko narastają.

Okazuje się wszakże, że mimo znacznego rozszerzenia obóz w St. Maria nie może pomieścić nawet 9 tysięcy ochotników. Czyni się więc starania (w październiku 1918) o przydział drugiego, większego obozu. Otrzymujemy taki obóz (lub raczej miejsce na niego) w La Mandria di Chivasso pod Turynem, a więc bliżej frontu.

Budowa i organizacja nowego obozu ciągnie się niestety dość długo i uruchamia się on na dobre dopiero po zawieszeniu broni, gdy z frontu wracają już okryci chwałą najpierwsi ochotnicy, których męstwo i doskonała postawa w boju jak również czynny udział w pracach propagandowych „Głównej Międzykatolickiej Komisji Propagandy przy Nacz. Dowództwie włoskim — nie mało się przyczyniły do ułatwienia polskim czynnikom politycznym pertraktacyj z rządem włoskim na rzecz samodzielnej polskiej siły bojowej we Włoszech.

Słuszność określenia ochotników z A. P. we Włoszech przez mjr. Radziwiłła mianem »doborowego żołnierza«, znalazła wkrótce pełne potwierdzenie na polach walk w Małopolsce Wschodniej i na Ukrainie.

W. PIEKARSKI

Dywizja Polska na froncie we Francji.

Podstawą do utworzenia 1 dywizji polskiej było zarządzenie Francuskiej Kwatery Głównej z dn. 4 sierpnia 1918 r. które nakazywało dowódcy 63 dyw. piechoty francuskiej gen. Ecochard objęcie dowództwa nad sformowanymi już jednostkami polskimi. Stosownie do zarządzenia polska dywizja ma się utworzyć na obszarze IV Armii, a w skład jej mają wejść 3 pułki strzelców polskich, szwadron szwoleżerów, kompania saperów i polski dyon artylerii lekkiej.

Od tej chwili 63 dywizja piechoty nazywać się będzie 1 dywizją polską.

Stany liczebne, którymi dysponowała świeżo utworzona dywizja dalekimi były od stanów, jakie posiada normalna dywizja o etatach dywizji francuskiej.

Według raportu dziennego Armii Polskiej we Francji z dn. 8 lipca 1918 stan dywizji przedstawiał się następująco.

3 pułki piechoty — 174 oficerów, 8148 szereg. C. I. D. (baon marszowy) — 27 oficerów, 995 szereg. Komp. Saperów — 5 oficerów, 186 szereg. Szwadron Szwoleżerów — 7 oficerów, 128 szereg. Dyon artylerii (75-ek) — 14 oficerów, 548 szereg. Razem w oddziałach bojowych 227 oficerów, 9965 szeregowych.

Stany te nie zmieniły się w miesiąc później, można je więc przyjąć, jako odpowiadające stanom w chwili tworzenia dywizji.

W dywizji brak było nietylko wszystkich oddziałów liniowych ale i służb. Dlatego też musiała korzystać z oddziałów i służb 63 dywizji francuskiej.

Braki te nie prędko mogły być uzupełnione. Według obliczeń misji Francusko-Polskiej z dn. 14 sierpnia 1918, która w poglądach na szybkość organizacji Armii Polskiej była zawsze optymistką—druga kompania saperów miała wejść w skład dywizji dopiero 1 października 1918, kolumna saperów — 15 października 1918 pluton telegraficzny — 15 grudnia, drugi dyon artylerii — w końcu sierpnia, trzeci dyon artylerii — w pierwszej połowie listopada 1918.

W rzeczywistości w momencie zawieszenia broni dywizja polska jeszcze tych jednostek nie otrzymała — II dyon otrzymał własny sprzęt dopiero we wrześniu, a z dywizją połączył się w końcu grudnia, III-ci dyon otrzymał sprzęt w końcu grudnia, baon saperów wszedł w całości w skład 1 dywizji dopiero 13 listopada.

Dziwnem się może wydać, że tyle czasu potrzeba było na utworzenie jednej dywizji, która formowała się prawie rok, wtedy gdy następne dywizje 2 i 6-ta, formowane w lutym — maju 1919 potrzebowały zaledwie dwóch lub trzech miesięcy. Czas ten wydaje się również długim w porównaniu z pośpiechem, z jakim tworzone były dywizje w kraju na początku tegoż roku.

Dla zrozumienia tej sytuacji trzeba wziąć pod uwagę, że 1 dywizja polska miała być polską nietylko z nazwy, ale i ze swego składu. Kadra od dowódców pułków w dół miała być polską lub polską z pochodzenia, dywizje później tworzone posiadały kadry prawie wyłącznie francuskie i z takimi przyjechały do Polski.

Wojskowi wstępujący do Armii Polskiej we Francji z armii francuskiej rosyjskiej, niemieckiej (jeńcy) w większości należeli do piechoty, ochotnicy amerykańscy przedstawiali materiał zupełnie surowy, wyszkolenie jego ograniczało się przeważnie do znajomości musztry formalnej; oddziały artylerii, saperów, telegraficzne należało przeto tworzyć od podstaw, a więc od szkolenia nietylko kadry ale i szeregowych.

Brak wyszkolonej kadry oficerskiej i podoficerskiej, brak specjalistów w piechocie, brak wyszkolonych artylerzystów, saperów i telegrafistów — to były zasadnicze przyczyny trudności organizacyjnych i przeciąganie okresu organizacyjnego. Dowódcy frontów, jak gen. Franchet — d'Esperay zgadzali się na wprowadzenie na front ogniowy dywizji polskiej pod warunkiem jednak

że nie będzie ustępować jednostkom francuskim pod względem organizacyjnym i wyszkoleniowym. Tylko nalegania Komitetu Narodowego i misji francusko-polskiej śledzących rozwój wypadków na froncie i należycie doceniających znaczenie polityczne udziału jednostek polskich na froncie w okresie największej i ostatniej rozgrywki wojny światowej, sprawiły, że dywizja niezupełnie jeszcze zorganizowana weszła w skład walczących korpusów.

Na czele dywizji stanął b. dowódca 63 dyw. piechoty gen. Ecochard, wszyscy wiedzieli jednak, że dowodzenie jego będzie tymczasowym i że dowództwo obejmie jeden z generałów Ministerium Wojny. Piechotę dywizyjną objął dowódca 1. p. s. p. płk. Jasieński, żołnierz o dużym doświadczeniu wojskowym i wojennym. Na początku wojny służył on w Biurze Kartograficznym 2-giej Armii, później dowodził na froncie baonem, a następnie francuskim pułkiem, na czele 1. p. s. polskiego stał od 10 stycznia 1918.

Dowódcami pułków byli: w 1. p. s. polskich — świeżo mianowany d-ca ppłk. Korszn-Osmołowski, płk. armii rosyjskiej, d-ca baonu b. korpusu ekspedycyjnego rosyjskiego we Francji.

W 2. p. s. polskich — ppłk. Berecki z francuskiej kolonialnej armii, Francuz pochodzenia polskiego,

W 3. p. s. polskich — płk. Pachucki z b. korpusu rosyjskiego ekspedycyjnego w Grecji, były dowódca baonów marszowych i rosyjskiej bazy marszowej w Salonikach.

Ani płk. Jasieński ani ppłk. Berecki nie znali polskiego języka.

Zastępcami dowódców pułków mianowani zostali.

W 1. p. s. p. — mjr. Haciński — oficer francuskiej sł. czynnej.

W 2. p. s. p. — mjr. Grabiński, oficer rezerwy armii francuskiej.

W 3. p. s. p. — mjr. Dauphin, oficer rezerwy francuskiej.

Pierwsi dwaj nauczyli się trochę mówić po polsku ostatni znał bardzo dobrze język polski, gdyż przed wojną dłużej w Polsce przebywał.

Na 9 dowódców baonów było: 2 Francuzów, 3 Francuzów pochodzenia polskiego, 1 Polak z armii francuskiej i 3 Polaków z armii rosyjskiej.

Dowódcy kompanii nie przedstawiali również czegoś jednolitego. 5 pct. to oficerowie wojenni z armii francuskiej. 35 pct. Francuzi pochodzenia polskiego. Zostali oni wymianowani z podoficerów. Poza tymi, którzy służyli w 1. p. s. p. i byli z nim na froncie, inni nie mieli doświadczenia w dowodzeniu kompanią. Po za tym nie znali oni języka polskiego.

40 pct. dowódców kompanii pochodziło z rosyjskich korpusów ekspedycyjnych we Francji i Grecji. Ci mieli poza sobą doświadczenia wojenne na szczeblu kompanii, ale nie znali metod prowadzenia wojny na zachodnim froncie, wreszcie 20 pct. dowódców kompanii należało do korpusu amerykańskiego. Ci zupełnie nie posiadali doświadczenia bojowego.

Dowódcy plutonów w 90 pct. pochodzili z kontygentu amerykańskiego. Bezsprzecznie był to najlepszy element wnosił on bowiem dużo zapału, werwy i dużo chęci poznania rzemiosła wojennego, a nadewszystko dużo polskości.

Centrum wyszkolenia dywizji — dowodził major Berthucat, Francuz, któremu na zastępcę przydzielono majora Zakrzewskiego, pułkownika armii rosyjskiej.

Kompanią saperów dowodził ppor. Zaborski, oficer rezerwy armii francuskiej, niemówiący po polsku.

Jeżeli tak podkreślam, że wielu było oficerów niemówiących po polsku, to dlatego, ażeby czytający mógł zrozumieć trudności jakie mieli dowódcy, aby się porozumieć z masą żołnierską w większości nie znającą języka francuskiego. Rzecz oczywista, że musiało się to odbijać ujemnie na pracy wychowawczej. Dowódcy musieli uciekać się do pośrednictwa improwizowanych tłumaczy.

Pochodzenie masy żołnierskiej było również niejednolite. Trudno dzisiaj ustalić ścisłe odsetki poszczególnych grup w każdym oddziele. Dla ilustracji podam, że w 1 p. s. p. było 65 pct. żołnierzy pochodzących z Ameryki, 10 pct. z zaboru pruskiego i z obozu jeńców, 10 pct. z armii francuskiej i rosyjskiej, 15 proc. z ochotników zwerbowanych w Holandii wśród uchodźców — robotników, pochodzących w większości z ziem Królestwa Polskiego.

Odsetki powyżej przytoczone mogą się wahać nieco dla innych oddziałów, można je jednakże przyjąć jako orientacyjne, gdyż wszystkie trzy pułki piechoty miały składy podobne. Nastrój w masie żołnierskiej był na ogół dobry, wszyscy czuli się dobrymi Polakami, wszyscy wstąpili ochotniczo do armii i każdy rozumiał, że czeka go ciężka walka na froncie; każdy wierzył, że z jego zmagań i ofiarnych wysiłków może narodzić się Niepodległa Polska.

Jeśli były pojedyńcze wypadki pewnego defetyzmu, który nie był obcym również i niektórym żołnierzom armii francuskiej, to przyczyn jego należało szukać poza oddziałami śród emigracji paryskiej, gdzie nurtowały różne orientacje polityczne, sięgające swoimi wpływami nawet do środowiska żołnierskiego. Orientacja polityczna podrywała śród żołnierzy wiarę w zwycięstwo Ententy i celowości wysiłu zbrojnego po jej stronie, a nade wszystko zaufanie do kierownictwa politycznego Armii Polskiej we Francji, w instytucji Komitetu Narodowego.

Na szczęście żołnierz był przede wszystkim żołnierzem, a nie rozpolitykowanym obywatelem. Dla niego Komitet Narodowy nie przedstawiał wykładnika żadnej orientacji politycznej, był raczej obrońcą jego interesów narodowych w stosunku do opiekunów armii i francuskich dowódców, bardzo często nie rozumiejących interesów polskich i ducha żołnierza polskiego.

Nikt nie przeceniał znaczenia Komitetu Narodowego, który nie był inicjatorem tworzenia Armii Polskiej we Francji, ani też nie brał udziału w jej początkowej organizacji, a raczej postawiony przed faktem dekretu 4 czerwca 1917, w marcu 1918 r. okolicznościami był zmuszony do objęcia opieki i kierownictwa politycznego naszej Armii.

Przygotowanie oddziałów dywizji do działań bojowych w dniu tworzenia było różne i niedostateczne.

Bezsprzecznie najlepiej przygotowany był 1 p. s. p., sformowany dn. 17 grudnia 1917. Pułk ten od 27 lutego do 31 maja 1918 przebywał na obszarze IV-tej Armii w obozie Mailly pod Chalons, szkoląc się w tempie przyśpieszonym. W tym czasie kadra oficerska przeszła przez 2 — 3 tygodniowy staż na froncie w pułkach francuskich IV Armii. Wszyscy dowódcy plutonów przeszli przez kurs dowódców plutonów zorganizowany w obo-

zie, a mający na celu zapoznanie z bronią: r. k. m., granatami, garłaczami i sposobem walki plutonu na froncie zachodnim. Szeregowcy przeszli intensywne szkolenie. Wyszkolono zastępy kaprali, dowódców zastępów (sekcyj), wyszkolono telefonistów, obserwatorów, woźniców i in.

Od 3 czerwca 1 p. s. p. zorganizowany i dobrze wyszkolony wyszedł na odcinek bojowy 163 dywizji piechoty, między Sillery i Prosnes, początkowo stając baonami na pozycji II rzutu, a od 14 czerwca zajmując samodzielny odcinek pułkowy »Fabert«. Nie jest więc słusznym twierdzenie, że pułk był zawsze rozrzucony baonami. Dopiero dn. 29 czerwca po smutnym wypadku przejścia do Niemców szer. Chmiela, ochotnika z Ameryki, i 2-ch szer. z kontyngentu jeńców niemieckich »Westfalczyków« — pułk znowu zajmował odcinki wśród pułków francuskich.

Od 17 lipca 1 p. s. p. wraz ze świeżo przybyłą kompanią saperów zestaje oddany do dyspozycji dowódcy 170 dyw. piech. i pod Suipens zajmuje front na 1 2 linii oporu.

1 p. s. p. nie zajmuje jednak 3-ma baonami tego odcinka. Dwa baony znajdują się na odcinkach pułków francuskich.

W tym okresie pułk bierze udział baonami, kompaniami w akcjach zaczepnych, które znajdują swe piękne zakończenie w akcji pod Saint-Hilaire le Grand dn. 25.VII. Po tej akcji pułkowi zostaje powierzony samodzielny odcinek »Forestiere«, który trzyma do 17. VIII to jest do czasu odejścia do obozu Mailly, gdzie czekają nań inne pułki polskie, mające wejść w skład tworzącej się 1 dywizji polskiej.

Pobyt 1 p. s. p. na froncie był dobrą szkołą bojową dla kadry i szeregowych. Żołnierz nabrał pewności w swoje siły, wyrównały się różnice między tymi co byli już przed tym w ogniu i tymi którzy po raz pierwszy przeszli próbę ognia.

Młody oficer z kontyngentu amerykańskiego okazał się dobrym dowódcą, pełnym poświęcenia i ofiarnym w trudzie. Wyrobił się wśród rzeszy żołnierskiej autorytet dowódcy, oficerów i podoficerów. Wzajemne poznanie dowódców różnego pochodzenia przez wspólne przeżycia bojowe zniwelowały uprzedzenia i wzmocniły więzy koleżeństwa w boju.

Podobne doświadczenia przeszła również kompania saperów przydzielona do 1 p. s. p. dla prac umocnień na odcinku bojowym.

2 p. s. p., 3 p. s. p. podobne co do składu i organizacji do 1 p. s. p., nie zakończyły jeszcze swego wyszkolenia, nie miały doświadczenia bojowego i przeżyć wojennych.

Oba te pułki sformowane z kadry wydzielonej 1 p. s. p. w lutym 1918, wchłonęły w siebie nowonapływające eszelony »Amerykanów«, »Holendrów« i »Poznaniaków«. Zajęły one garnizony Namers, Laval, Mayenne, opuszczone przez 1 p. s. p., aby następnie gdy zabrakło miejsca, przejść do rejonu Chateanees (Loire i Sully) Loire, gdzie zostały uzupełnione przez powracających z kursów oficerów i podoficerów obsług ckm., rkm., pionierów i łączności. W końcu maja oba pułki zostały przeniesione do obozu IV Armii »Mailly«, gdzie w dalszym ciągu były szkolone przy wykorzystaniu pomocy oficerów francuskich z grupy ćwiczebnej IV Armii, której dowódcą był major Faury, późniejszy komendant Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie.

W obozie tym pułki przechodzą wyszkolenie w ostrym strzelaniu z broni maszynowej, w użyciu granatów, a nadewszystko strzelań bojowych w ramach od pół plutonu do batalionu.

Od 18 sierpnia 1918 cała dywizja, kompania saperów, szwadron szwoleżerów zostają zgrupowane w Mailly w obozie Sainte — Tanche, 1 p. s. p. uzupełnia swój stan po stratach poniesionych na froncie, następuje organizacja sztabu piechoty dywizyjnej, reorganizacja sztabu pułków, dowódca dywizji dąży do wyrobienia jedności dywizyjnej i zgrania oddziałów. Szkolenie bojowe zwłaszcza w 2 i 3 p, s. p. prowadzone jest ze zdwojoną energią.

Dla zgrania całości, dywizja miała zająć spokojniejszy odcinek w Wogezach, tak jak to czyniono z napływającymi dywizjami amerykańskimi. W połowie września oddziały dywizji zostały przeniesione na obszar VIII Armii, stojącej na przedpolu miasta Nancy w Lotaryngii. Dywizja zajmuje obozy armii w rejonie Bayon, Saffais. Dowództwo nad 1 p. s. p. obejmuje gen. Vidalon, żołnierz o dużej kulturze i bogatym doświadczeniu bojowym. Przez cały miesiąc trwa szkolenie w ramach pułku i dywizji pod osobistym kierownictwem dowódcy dywizji i dowódcy piechoty dywizyjnej.

15 października pułki wykonywują marsz w kierunku na Rambevilleis—Raon-l' Etape i dnia 17 października cała dywizja wstępuje na odcinek bojowy.

Tutaj dołączył się doń 1 dyon artylerii. Dyon ten utworzony w le Maus 22 maja, zostaje przeniesiony do rejonu St. Dizier, gdzie odbywa swe strzelania i uzupełnia swą organizację. We wrześniu zostaje przeniesiony w okolice Baccarat na front bojowy. Od 26 września dyon pozostaje na stanowiskach za dywizją francuską; dn. 13 października zostaje skierowany do Raon-l' Etape na odcinek 1 dywizji polskiej. Tutaj nastąpiło połączenie dwóch głównych broni dywizji.

W ten sposób dywizja polska, choć niepełna, nareszcie staje na odcinku bojowym. Dumą przepojone są serca żołnierskie że kilkanaście kilometrów frontu powierzone ich pieczy i odwadze.

Odcinek Raon — l'Etape wchodził w skład odcinka X korpusu francuskiego, którym dowodził gen. Vandenberg. Odcinek ten znajdował się 10 km. na wschód od m. Raon — l'Etape położonego w departamencie Wogezów. Pozycja biegła z płn. na płd. na ogólnej linii Bandonviller—Celles-Senones, przecinając dopływy rzeki Meurthe-la Plaine i Rabodeau. Pozycje obronne znajdowały się na zachodnich zboczach górskiego grzbietu les Vozges i obejmowały Bois de Senones, Bois de Coichot, Haut de la Vierge, Pirre-Berger, najwyższe szczyty sięgały 700 m., różnica poziomu doliny Meurthe i szczytów wynosiła 400 m. Niemcy trzymali m. Senones, szczyt Mere Henry, les Voges.

Odcinek podówczas należał do spokojnych — instrukcyjnych — dla nowych dywizyj amerykańskich, dla zmęczonych bojami jednostek francuskich. 1 dywizja polska zluzowała na odcinku amerykańską dywizję Czarnego Kota.

1 p. s. p. zajął odcinek okrakiem na rzece Rabodeau obsadzając pododcinki Forain (III baon) mjr. Krasińskiego, La fille de la Mere Henry (II baon) kpt. Piekarskiego, I baon (kpt. Moittier) stanął w odwodzie w rejonie Moyenmoutier.

3 p. s. p. zajął pododcinek »Ravines« na północ od 1 p. s. p. mając I i II baon w pierwszej linii i III baon w odwodzie.

2 p. s. p. stanął jeszcze więcej na północ, obsadzając pododcinki: »la Plaine« i »Croix des Charpientiers«.

Dowództwo dywizji — w m. Raon — l'Etape.

Pododcinki pułkowe, które składały się z punktów oporu znajdujących się na szczytach, lub też biegnących jarami, przedstawiały gęstą sieć okopów wykutych w skale i schronów betonowych, całych lub też zniszczonych przez artylerię w walkach dawniejszych. Od dwóch lat większa działalność bojowa na tym froncie zastygła z powodu trudności terenowych i silnych umocnień, działania piechoty ograniczały się do krótkich wypadów, szczęśliwych w skutki jeśli były dobrze zmontowane i były zaskoczeniem dla npla.

Życie bojowe na tym odcinku ograniczało się do normalnej akcji walk okopowych i nie przedstawiało wypadków poważniejszych. Było ono raczej szkołą służby w okopach, patrolowania i wykonywania wypadów na »Block-hausy« niemieckie.

Do zanotowania jednak na pododcinku południowym wypad plutonu por. Łączkowskiego z 7 kompanii 1 p.s.p. na »block-haus« Mere Henry dn. 25 października 1918. Wypad nieudany, podczas którego pluton miał 3 zabitych i kilku rannych. Na odcinku środkowym wypad niemiecki dn. 21 października na okopy 3 komp. 3. p.s.p., spowodowany przypuszczalnie chęcią stwierdzenia obsady polskiej został zlikwidowany przeciwuderzeniem na bagnety. W tym wypadzie pułk miał pierwsze straty wojenne: 1 szer. zabity i 1 kapral ranny. Dn. 25 października III baon organizuje udany wypad, który kosztuje go jednak bardzo drogo: por. Roman Miller i kilku strzelców rannych. Na północnym pododcinku 2 p. s. p. 2 zabitych i 11 rannych szeregowców z patroli rozpoznawczych.

Nadeszła jednak chwila egzaminu z przygotowania dywizji polskiej do wojny.

Dn. 21 października w Naczelnym Dowództwie zapadła decyzja ogólnego natarcia na wschód od Mozeli, w kierunku na St. Avold, Saurebrück.

Wykonanie tej decyzji zostało powierzone 8 Armii (gen. Gerard) i X Armii (gen. Margin) która miała być przetransportowana z frontu nad rzeką Aisne i wprowadzona między II Armię amerykańską i VIII Armię francuską.

Operacja winna się rozpocząć 14 listopada. Miało wziąć w niej udział 20 dywizyj piechoty, 3 dywizje kawalerii, 12 pułków artylerii lekkiej około 200 bateryj ciężkich, 1 dywizja lotnicza, około 600 czołgów. Zdecydowanem zostało że operacja rozpocznie w tej wojnie okres manewru mającego na celu otworzyć drogę zwycięstwu i przynieść kompletną porażkę Niemcom.

Na żądanie gen. Foch'a, skierowane na piśmie w dniu 4 listopada 1918 r. do gen Hallera, 1 dywizja polska miała również wziąć udział, w tej operacji gen. Foch uważał bowiem, że dywizja ta jest zdolna do wzięcia udziału w działaniach zaczepnych.

W dniach 4 i 5 listopada pułki polskie zostają zluzowane przez 60 dywizję francuską i etapami marszowymi przesuwają się w rejon Rambervillers, gdzie stają dn. 10 listopada.

Dn. 11 listopada pułki otrzymały rozkaz załadowania się na samochody, które miały przewieść oddziały w rejon lasu Parroy, na wschód od Luneville, skąd w składzie X Armii gen. Mangin, 1 dywizja polska miała dn. 14 listopada ruszyć do natarcia.

W czasie załadowań nadeszły rozkazy odwoławcze. Zostało zawarte zawieszenie broni. Wiadomość ta, którą żołnierz francuski witał z radością, przez żołnierza polskiego została przyjęta z niemą obojętnością i z uczuciem wyczekiwania. Odebrano bowiem bezpośredni cel, do osiągnięcia którego przygotowała się cała dywizja — walki z Niemcem na froncie zachodnim. Każdy żołnierz, rozumiał że tutaj staje się obecnie niepotrzebnym gościem, zadawał sobie pytanie, co się teraz stanie z pułkami tak długo sposobionymi do walki, jaka korzyść będzie z jego indywidualnego wysiłku, z jego ofiary i poświęcenia. Każdy, rozumiał że zwycięstwo Ententy, to gwarancja potwierdzenia praw naszych do niepodległości ziem zaboru niemieckiego, austriackiego i rosyjskiego. W duszy każdego rodziło się życzenie szybkiego powrotu do Polski Niepodległej w szykach zwartych własnej dywizji, aby oddać Jej swój wysiłek i trud, aby stać się Jej siłą karną i oddaną, gotową do nowych ofiar.

. . . .

Starałałem się szkicowo nakreślić wysiłek zbrojny oddziałów 1 dywizji polskiej na froncie zachodnim. Moim zamiarem było pokazać rozmiar wysiłku bojowego w czasie. Nie był on wielki w porównaniu z innymi formacjami polskimi tworzonymi przed 11. listopada 1918 na różnych frontach. Gdyby nie dążenie do stworzenia wielkich jednostek polskich, któreby następnie stworzyły Armię Polską, walczącą na froncie zachodnim, jako całość, oddzielne pułki mogłyby poszczycić się większą sławą bojową, aniżeli uzyskać mogły w rzeczywistości, miałyby bowiem więcej sposobności pokazania wartości bojowych żołnierza polskiego.

Jeśli miarą wysiłku ofiarnego i warunków boju mają być straty, które oddziały poniosły na froncie zachodnim, to pozwolę sobie zakończyć ten szkic zestawieniem strat 1 dyw. polskiej które nie mogą jeszcze mieć pretensji do ścisłości:

1. p. s. p. — 5 oficerów zabitych i 10 rannych, 95 strzelców zabitych, 410 zatrutych gazami i ewakuowanych.

2. p. s. p. — 2 strzelców zabitych i 15 rannych.

3. p. s. p. — 1 oficer zabity, 1 strzelec zabity i 8 rannych.

Kompania sap. — 1 oficer ranny, saperzy zabici wykazani i ranni w 1. p. s. p.

Dane powyższe nie obejmują zmarłych od ran i zatrucia w formacjach frontowych korpusu, armii i szpitali obszaru wewnętrznego. Nie podano również lekkorannych, którzy nie wyszli poza szpital polowy dywizji.

W. R. P.

W. Piekarski pułkownik dypl.

Działania bojowe 1 p. s. p. na froncie w Szampanii.

ZARYS ORGANIZACYJNY.

1 pułk strzelców pieszych został zorganizowany dnia 17 grudnia 1917 roku. W dniu tym zostały wyznaczone kadry dla wszystkich pododdziałów i uskuteczniony między nimi podział szeregowych należących dotychczas do Obozu Wojsk Polskich i do baonu Strzelców. Pułk liczył wówczas około 2000 szeregowych. I i II baon zostały zakwaterowane w Mayenne, III baon, kompanja sztabowa w Lawal. Dowództwo nad pułkiem tymczasowo, do wyznaczenia stałego dowódcy, sprawował major Blanchard, dowódca obozu w Sille le Guillaumme

W ostatnich dniach grudnia 1917 roku i na początku stycznia 1918 r przybywają do pułku pierwsze kontyngenty Polaków ochotników z Ameryki, pierwsze kontyngenty Polaków zaboru pruskiego, b. jeńców wojennych

Pułk osiąga stany większe niż etatowe.

W dniu 10 stycznia 1918 roku dowództwo nad pułkiem obejmuje plk Jasieński i od tej daty liczy się istnienie 1 p. s p (dzisiejszy 43 p. s. k.)

Skład personalny pułku nie jest jednolity ani co do pochodzenia ani co do wyszkolenia.

Na 72 oficerów — 20 oficerów pochodziło z armii francuskiej w tem 8 armii czynnej i 12 oficerów rezerwy względnie mianowanych w Armii Polskiej z aspirantów (podchorążych naszych lub z podoficerów).

4 z armii rosyjskiej (jeden zawodowy, 3 z czasów wojny), 48 oficerów Polaków amerykańskich, mianowanych z absolwentów szkoły Niagara — on the Lace.

Korpus podoficerski składał się w jednej czwartej z Polaków armii francuskiej i brygad rosyjskich, a w połowie absolwentów szkół sokolskich w Ameryce.

Szeregowcy pochodzili 70% z Ameryki, 30% z armii francuskiej, obozów jeńców wojennych francuskich i ochotników z Holandii.

W dniu 25 lutego 1 p. s. p. zostaje załadowany do pociągów i przewieziony do strefy armii do obozu Mailly pod Chalons do dyspozycji dowódcy IV Armii gen Gouraud.

W obozie tym przebywa do 31 maja zajmując kwatery w St. Tanche i w Sompuis.

Jest to okres intensywnego szkolenia bojowego ogólnego i specjalistów przez instruktorów przysłanych z obozu ćwiczebnego w Chalons



Wymarsz 1 p. s. p. na front.

którym kierował pułk Faury, późniejszy dyrektor Nauk w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie.

W tym czasie pułk zostaje zlustrowany dwa razy. dnia 27. IX. przez gen. Gouraud, dnia 13. V. przez gen. Franche d'Esperay, któremu towarzyszył gen. Gouraud, pan Roman Dmowski, prezes Komitetu Narodowego, pan Doumer, przewodniczący Komisji Wojskowej w Poznaniu.

Z Sompuis pułk wymaszerowuje dnia 31. V. i w czterech etapach, maszerując przez Courtisols, Buy, Mourmelon le Grand, dnia 3. VI, osiąga rejon: III baon i dowództwo pułku — w Villers-Marmery (płd. wsch. od Reims), II-gi baon w Verzy, I-szy baon — w obozie Pont d' Iesus, gdzie zostaje oddany do dyspozycji dowódcy 163 dyw. piechoty generała Boichut'a.

163 dywizja piechoty, do której 1 p. s. p. został przydzielony zajmowała wówczas odcinek obronny wzdłuż szosy Reims — Suippes między m. Sillery i m. Prosnes Obrona odcinka ugrupowana była wgłąb i rozłożona na trzech pozycjach:

1) pozycji oporu (lub 1-szej pozycji),
2) pozycji pośredniej,
3) II pozycji oporu.

Pierwsza przebiegała na północ od szosy Reims — Suippes, druga znajdowała się na szosie i na płd. od niej, trzecia na południowym brzegu rzeki: Prosnes i Vesle.

Dwie pierwsze pozycje obsadzone były stale, trzecia na rozkaz, na wypadek wielkiego alarmu przez baony odwodów.

Ilość pododcinków była zmienna i zależała od ilości baonów oddawanych do dyspozycji dowódcy odcinka. Dowódcy pododcinków byli dowódcami baonów rozłożonych na pozycji oporu i pozycji pośredniej w ich pasach działania.

Celem stopniowego przygotowania 1 p. s. p. do obrony odcinka dowództwo IV Armii zarządziło wprowadzenie pułku z początku na pozycję pośrednią pododcinków zanim wejdzie jako całość na własny pododcinek.

Rozkaz dowódcy 163 dyw. piechoty z dnia 3. VI. nakazywał wejście baonów polskich na odcinek w nocy 4 na 5 czerwca w następujących warunkach.

I. baon — stanie w la Plaine (las) jako odwód dcy. piech. dyw
II baon — zajmie pozycję pośrednią w pododcinku Espérance
III. baon — zajmie pozycję pośrednią w pododcinku Fabert.

W nocy z dnia 8 na 9. VI. II baon w Pont de l'Esperance został zluzowany przez I baon z la Plaine, i odszedł do la Plaine do odwodu piechoty dywizyjnej.

W tych kilku dniach poza pracą nad umocnieniem swych stanowisk baony uzupełniają swój sprzęt gazowy jak również swe wyszkolenie w walce przeciwgazowej.

Dnia 10 czerwca w nocy III baon majora Krasińskiego luzuje baon 142 p. p. znajdujący się na pierwszej pozycji oporów pododcinku Fabert, II baon w nocy dnia 13 czerwca luzuje inny baon 142 p. p. na pozycji pośredniej i zajmuje na niej równoległe: główną i wsparcia, I baon tegoż dnia zajmuje stanowiska na południe od pododcinka Fabert w odwodzie.

Płk. Jasieński, dca 1 p. s. p. dnia 14 czerwca obejmuje dowództwo nad pododcinkiem Fabert. W ten sposób 1 p. s. p. została powierzona samodzielna obrona jednego pododcinka, który pułk obsadzać będzie w ciągu dwóch tygodni, aż do zluzowania.

W czasie pobytu pułku na tym pododcinku są do zanotowania następujące wydarzenia:

W nocy z 18 na 19 czerwca, III baon wykonuje wypad na stanowiska niemieckie w lesie la Grille. Pluton dowodzony przez ppor. Witkowskiego przechodzi labirynt rowów dzielących obu przeciwników, toruje sobie drogę wśród zwoju drutu i naciera na gniazdo oporu niemieckiego. Szybkie przeciwuderzenie nieprzyjaciela zmusza do wycofania się w b. trudnych warunkach, bo na terenie nieprzyjacielskim. Pluton ponosi duże straty: 2 zabitych, 7 rannych, 3 zaginionych

Dnia 23. VI. — 7-ma kompania udaremnia zasadzkę niemiecką na placówkę Arras. W dniu 25. VI. Niemcy usiłują o godz. 21, 10 — zagarnąć naszą placówkę Friedrichshaffen (7-ej komp.), zostają jednak odrzuceni ogniem r. k. m. i granatów.

Ponadto w tym okresie nastąpiły zmiany w składzie 1 p. s. p.

Dnia 17 czerwca kompania saperów polskich pod dowództwem ppor. Zaborskiego zostaje oddana do dyspozycji pododcinka Fabert dla prac na tym pododcinku. Na wypadek natarcia nieprzyjaciela kompania ta stanowić miała odwód dowódcy 1 p. s. p. W dniu 22 czerwca przybywa na odcinek 1 szwadron szwoleżerów polskich, który również oddany do dyspozycji dowódcy pułku, zostaje zakwaterowany w obozie de l' Usine.

Dnia 18 czerwca pułk otrzymuje chorągiew pułkową, dar miasta Paryża. Ceremonja wręczenia odbyła się obok obozu Pont d' Issus w obecności kompanji I baonu i delegacyj II i III baonów. Wręczenia chorągwi dowódcy pułku dokonał gen. Gouraud dowódca IV. Armii, który otrzymał chorągiew z rąk pana Dmowskiego, prezesa Komitetu Narodowego. Tuż po wręczeniu odbyło się zaprzysiężenie żołnierzy z odwodów i delegacyj z 1-ej linii. Ceremonia ta odbyła się przy huku armat nieprzyjacielskich i własnych pod osłoną eskadr francuskich.

W dniu 21 czerwca dowódca pułku, poczet chorągwiany i delegaci z pułku wyjeżdżają do Brienne celem wzięcia udziału w uroczystości wręczenia chorągwi I-ej dywizji polskiej przez Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej p. Poincare.

Pułk zluzowany na pododcinku Fabert w nocy z 29 na 30 czerwca zostaje zakwaterowany w miejscowościach: Villers - Marmery (dowództwo i jeden baon), Pont p' Issus (jeden baon), Bois 4 i du Tunel (jeden baon). Dnia 2 lipca nastąpiła mała zmiana w zakwaterowaniu, baony z Villers-Mermery i Poin d' Issus zostają przydzielone do obozów Billy le Grand, Excavatrices, des Autos i Berthier.

Począwszy od 1 lipca 1 p. s. p. stanowi odwód dowódcy 163 dyw. piech. Jego zadaniem jest: obrona drugiej dozycji i ewentualnie zaangażowanie się na równoległej redut pozycji pośredniej w rejonie brzegów rzeki la Prosnes.

Od dnia 3 lipca do dnia 15 lipca pułk kwateruje:
Dowództwo i II baon — Trepail,
jeden baon — w Ambonnay,
jeden baon — w Billy-le-Grand.

Dnia 5 lipca 1 p. s. p. zajmuje stanowiska alarmowe:
II. baon — Sept-Sault,
I. baon — w Pont d' Issus,
I. baon — w Fe-Moncheux — w pogotowiu do zajęcia drugiej pozycji oporu. Nocami pułk pracuje nad umocnieniem tej pozycji w gotowości do zajęcia nowych stanowisk obronnych.

W owym czasie dowództwo francuskie miało już pewne wieści wskazujące na czynione przez Niemców przygotowania do wielkiej ofenzywy na froncie IV armii, chciało jednak posiąść ściśle wiadomości o czasie tej operacji. Dlatego też nakazanem było przeprowadzenie energicznych wypadów i wysyłanie patroli zaczepnych celem dostania języka. Na wypady wysyłano kompanie, plutony i półplutony działające przy silnym wsparciu własnej artylerii.

W nocy z 9 na 10 lipca pluton 5 kompanii pod dowództwem ppor. Chwałkowskiego otrzymał rozkaz wykonania wypadu na rów Persan (główna równoległa niemiecka) w pododcinku Odeon.

Oddział wyruszył o godz. 2-ej w nocy wsparty ogniem jednej baterii. Przed samym rowem Persan pluton dostaje się pod ogień zaporowy niemiecki. Ppor. Chwałkowski zostaje ciężko ranny, a jeden strzelec zabity. Ppor. Chwałkowski wyniesiony z trudem spod rowów niemieckich przez jednego ze strzelców — umiera w szpitalu polowym Dillamona (500 m. płd. zach. od Mont de Billy) 2 km. płd. wsch. od Billy-de Grand. Zwłoki pochowano na cmentarzu tegoż szpitala. Umarł z całą świadomością, że śmierć jego potrzebna była dla wskrzeszenia Ojczyzny. Ostatnimi jego słowami były: »To dla Polski«. Dowództwo francuskie, ceniąc odwagę i szlachetność duszy tego oficera odznaczyło go zaraz krzyżem kawalerskim Legii Honorowej.

Udział Polaków w tym wypadzie, jak i w innych, dał poznać Francuzom, że zaufanie, którym darzyli na początku oddział polski, nie zostało zawiedzione.

1 p. s. p. opuszcza odcinek 163 dywizji piechoty dnia 14. VII. 18.

POBYT PUŁKU NA ODCINKU 170 DYWIZJI PIECHOTY.

Rozkazem dowództwa IV Armii Nr. 6837 i rozkazem L. dz. 2517/3 dowództwa 21 korpusu z dnia 14. IV. 1 p. s. p. wraz z kompanją saperów polskich zostaje oddany do dyspozycji dowódcy 170 dywizji piechoty dla wzmocnienia jej obsady. Stosownie do drugiego rozkazu 1 p. s. p. miał przejść dnia 14. VII. z Mont de Billy do obozu Berthelot, gdzie miał oczekiwać na rozkazy dowódcy 170 dywizji piechoty.

Ruch ten pułk odbył etapem pieszym, po uprzednim zebraniu się w Mont-le-Billy.

W drodze do obozu Berthelot pułk został skierowany do Mourmelonie Grand (wyjście wschodnie — droga Mourmelon-le Grand, St. Hilaire-le Grand) gdzie przybył około godziny 19-ej. Tutaj wydano kolację i stąd wszyscy dowódcy baonów, dcy kompanij wraz z dowódcą pułku wyjechali samochodem na wywiad terenu.

170 dyw. piech. zajmowała wówczas odcinek Esperance później nazwany St. Hilaire-le Grand wzdłuż szosy Rzymskiej między Fe des Wacquees (wył.) i oberżą de l'Esperance (wł.) Odcinek składał się z 3-ch pododcinków:

Pododcinek Ferestieere — 17 p. p.
„ Taupiniere — Grupa strzelców.
„ Auberive — 116 p. p.

Uszykowanie obronne dywizji składało się:

1) z 1-ej pozycji i Hinterlandu, która stała się właściwie pozycją ubezpieczającą.

2) z pozycji pośredniej, która stała się pozycją głównego oporu,

3) z pozycji, leżącej na południe od rz. Suippes linii fortów.

Rozkaz 1303/3 z dnia 14. VII. 170 dyw. piechoty przewidywał użycie oddziałów odcinka w następujący sposób:

Zadanie obrony głównej równoległej i wsparcie pozycji pośredniej należeć miało do baonów francuskich i amerykańskich-

Zadanie obrony równoległej redut tejże pozycji na każdym pododcinku przypadać winno baonom polskim.

I-szy do rozwidlenia dróg (1200 mtr. płd. zach. od fortu St. Hilaire le Grand), gdzie mieli oczekiwać na baony przewodnicy pododcinków, do których zostały przydzielone baony pułku.

Ten sam rozkaz przydzielał:
II baon — do pododcinka — Ferestiere,
III. „ — do „ - Taupiniere,
I. „ — do „ — Auberive.

Porządek marszu był następujący: III, II, i I baon Około godziny 23-ej baony dochodzą do tych punktów spotkania się z przewodnikami. Około godziny 24-ej III baon rozchodził się na swoje stanowiska położone na południe, płd. zach. wsch. i płd. wsch. od m. St. Hilaire-le Grand, II baon o godzinie 24-ej znajdował się na drodze St. Hilaire-le Grand Fe des Wacques, czoło jego znajdowało się 800 m. na wsch. od St Hilaire-le Grand. Kompanje maszerowały w odległo-

ściach 100 m., plutony w odległościach 20 m., I baon znajdował się o tej godzinie na drodze Mourmelon-le Gran-Auberive na wysokości przecięcia się tej drogi z szosą rzymską. O tej godzinie padły pierwsze pociski armatnie, z początku dość rzadkie, które po paru minutach zamieniły się w huragan ognia. Artylerja francuska stojąca na południe od St. Hilaire-le-Grand odpowiadała nieustannie. W ten sposób rozpoczęło się przygotowanie do wielkiego natarcia niemieckiego w Szampanii.

Sytuacja baonów I i II była nader krytyczna: na drodze, na odcinku zupełnie nieznanym, bez planu rowów i bez przewodników, którzy gdzieś poznikali, kompanie samorzutnie uciekały z drogi, gdzie ogień nieprzyjaciela był najsilniejszy. II baon zwinął się na płd. od drogi wszedł do rowów znajdujących się na płd. wsch. skraju St. Hilaire-le Grand i znalazł się na prawym skrzydle III baonu. Tam znalazł schronienie przed zniszczeniem i stanowiska, które zaraz według wskazówek swych oficerów zajął, przygotowując się do odparcia natarcia nieprzyjacielskiego. Ogień przygotowawczy nieprzyjaciela przy silnym użyciu pocisków gazowych trwał do godziny 3-ej, o której nieprzyjaciel przeszedł do natarcia pod osłoną zapory ruchomej.

Ogień art. nieprzjaciela osłabł dopiero około godz. 6-ej, kiedy nieprzyjaciel mógł się przekonać o załamaniu się swego natarcia przed pozycją pośrednią. Około godziny 11-ej ogień art. wzmaga się na całym odcinku, nieprzyjaciel stara się na nowo przejść do natarcia, odparty jednak ogniem piechoty i artylerii cofa się zpowrotem na swe stanowiska wyjściowe.

Dopiero około godziny 12-ej udaje się nawiązać łączność telefoniczną z dowódcami baonów i pułku, znajdującymi się od ubiegłego dnia na odcinku i podać im położenie II i I baonu.

Około godziny 19-ej baony te zajmują stanowiska wyznaczone na równoległej redut pozycji pośredniej.

Noc ta była bardzo obfita w straty: około 150 rannych, w tym 4 oficerów, i 50 zabitych, w tym 1 oficer, ppor. Rogoziński. Straty były również poważne na tylach komp. saperów jak i w baonach. W Bois des Echelons jeden tylko ciężki pocisk wpadając do baraku orkiestrantów położył trupem 12 strzelców.

Pułk b. drogo zapłacił za swój chrzest ogniowy.

Na linii redut 1 p. s. p. pozostaje od 15. VII. do 22. VII.

W tym czasie uzupełnia swe straty w uzbrojeniu koniach i mat. taborowym, który bardzo ucierpiał w nocy z dnia 14. VII

W nocy z dnia 22. VII. na 23. VII. wszystkie baony wchodzą, każdy w swym pododcinku, na dwie pierwsze równoległe pozycji pośredniej.

II baon — zajmuje ośrodek oporu Trangle, III baon ośrodek oporu Suipes. I baon zajmuje ośrodek oporu w pododcinku Auberive.

Dowództwo nad pododcinkiem Ferestiere składającym się z trzech ośrodków oporu, obejmuje płk. Jasieński ze stanowiskiem dowództwa Assas (1 klm. na zach. od Fe. des Wasques).

I znów dla pułku i baonów rozpoczęła się praca odcinka bojowego w styczności z nieprzyjacielem: organizacja terenu, patrolowanie przedpola i walka o posiadanie ważnych punktów na przedpolu, któreby zabezpieczały pozycję pośrednią oporu przed zaskoczeniem nieprzyjaciela.

DZIAŁANIA ZACZEPNE.
Od 20. VII. do 26. VII.

Wobec zniknięcia pierwszej pozycji oporu, która przed lipcową ofenzywą nieprzyjaciela była właściwą pozycją osłony przed zaskoczeniem, dowództwo IV Armii chcąc zabezpieczyć przed zaskoczeniem nową pozycję oporu, pozycję pośrednią, nakazało już dnia 17. VII. przeprowadzenie natarć celem zajęcia tych punktów przedpola, których posiadanie potrzebne jest dla osłony pozycji.

W wykonaniu tej instrukcji na odcinku 170 dyw. piechoty zostały zarządzone natarcia, które rozłożyły się w czasie i w przestrzeni: na pododcinku Auberive, natarcie to miało miejsce dnia 20. VII.; na pododcinku Taupiniere dnia 23. VII.; na pododcinku Ferestiere dnia 25. VII. Poza oddziałami francuskimi, które współdziałały w tych natarciach wzięły udział w pierwszym baonie 1 kompanja, w trzecim baonie 1 kompania, w drugim baonie dwie kompanie i 1 pluton c.k.m.

NATARCIE DNIA 20. XII.

1 kompania I baonu otrzymała za zadanie zajęcie ośrodka Clausse (płd. zach. od Anberte) mając na prawo 2 komp. 116 pp.

Natarcie ruszyło o godz. 20.30 przy wsparciu zapory ruchomej art. Nieprzyjaciel większego oporu nie stawiał, 1 komp. zajęła swój przedmiot natarcia. Dnia 22. VII. nieprzyjaciel po zbombardowaniu pociskami gazowymi ośrodków zajętych w dniu 20. VII. przeszedł do natarcia. Trzykrotnie odrzucony ogniem km i grenadierów, za czwartym razem udaje mu się wejść do rowu między ośrodkiem Clausse i Charenton. Przeciwuderzenie 1 komp. i sąsiedniej francuskiej odrzuca nieprzyjaciela już niepowrotnie.

Operacja ta kosztowała 1 komp. około 6 zabitych i 15 rannych.

NATARCIE DNIA 23. VII.

Baon III-ci naciera 23. VII. na gniazdo oporu 300 mtr. na płn. od pozycji pośredniej w rowie komunikacyjnym Mans, jak również na gniazdo oporu B. VII. i B. VII. bis.

Szczegółów tego natarcia brak, jednak na podstawie posiadanych dokumentów stwierdzić można, że natarcie to udaje się, baon III-ci zajmuje wyznaczone mu punkty, odrzucając placówki niemieckie Straty baonu wynosiły w tym dniu: 2 zabitych i 2 rannych.

NATARCIE DNIA 25. VII.

Natarcie z dnia 25. VII., które co do swoich celów i rezultatów posiada większe znaczenie w historii pułku, łatwo jest opisać w szczegółach mając dokumenty pod ręką.

I. Położenie szczegółowe dnia 24. VII.

a) własne — II baon zajmował ośrodek oporu Triangle, mając wszystkie trzy kompanie w pierwszym rzucie, 6, 7 i 5 komp. licząc od prawego skrzydła. Własna placówka znajdowała się na płd. skraju w lasku Ba.

b) nieprzyjaciela — nieprzyjacielskie placówki znajdowały się w lasku Bel i 150 m. na płn. od własnej placówki w lasku Ba. Jego linia czołowa pozycji oporu zdawała się przebiegać wzdłuż B. de la cote 139 płn. skraj lasu Raqete, rów Collas.

II. Zadanie pododcinka Ferestiere:

a) przesunąć swą linię placówek aż na północny skraj lasu Volant-la Raquette, lasu coty 139, zawładnąć tymi punktami i utrzymać przynajmniej w celu zapewnienia własnej pozycji oporu dostatecznie wysuniętej linii przesłaniania.

b) udziały natarcia:

6 kompanja — 17 p. p.
5 „ — 1 p. s. p.
4 „ — 7 baonu strzel. alp.

c) Dzień i godzina natarcia — 25. VII. H. godz. 3.30

1. PIECHOTA

Wykonanie. — Poprzedzone zaporą ruchomą kompanie natarcia wyruszą z podstawy do natarcia wybranej o 300 m. na płd. od drogi 33 — 09, 50 — 13. Placówki wysunięte o godz. 3.15 zostaną cofnięte w tył od tej linii. Szybkość posuwania się piechoty 20 mtr. na minutę. Każda grupa posuwa się naprzód nie zajmując się grupą sąsiednią.

Po zdobyciu swego przedmiotu natarcia każdy oddział okopie się na miejscu pod osłoną zapory ruchomej zatrzymanej przed nim.

Pasy działania — komp. 7 b. strzel. alp. naciera na las cechy 139, między punktami 38 — 16 i 42 — 17.

komp. II/1 p. s. p. natrze przez rów de l'Est i las Raquette i zajmie północny skraj tego lasu między przecięciem się dróg 34—16 włącznie i punktem 38 — 18.

komp. 17 p. p. rozporządzać będzie dla swego natarcia lasem Volant, rowami Laval i de l'Ouest.

Oddziały wsparcia. — Dcy baonów II/1 p. s. p. i 7 b. strzel. alp. wyznaczą po jednym plutonie strzeleckim, które jako wsparcie nacierających komp. stanie w rowie de l'Est i lasku 167.

Dowództwo — zdobyta pozycja na skraju lasku Volant, lasu Raquette cechy 139 znajdować się będzie pod rozkazami kpt. Piekarskiego z II/1 p. s. p. który winien zapewnić jej obronę i organizację

2. ARTYLERIA.

a) ogień przygotowawczy od godziny H. 2 do godziny H. 15

b) zapora ruchoma - rozpocznie się o godz. H. 2. na 200 mtr przed naszą podstawą do natarcia poczem, począwszy od godz. H. przesuwać się będzie skokami 50 mtr. z szybkością posuwania się piechoty, aby w końcu zatrzymać się na 200 mtr. poza przedmiotem natarcia.

c) ogień neutralizujący od godziny H. 15.

Oporządzenie. Pełny rynsztunek polowy. Manierki napełnione. 200 naboi na strzelca, 2 dni żywności rezerwowej. 10 V. B. na garłacz 4 granaty na strzelca.

Czyszczenie schronów — należeć będzie do jednego z plutonów każdej komp. nacierającej.

III. WYKONANIE NATARCIA:

Rozkaz natarcia dla komp. 5-ej otrzymał dowódca II p. s. p w d-ctwie Assas, do którego był wezwany około godziny 12 dnia 24. VII.

Powrót do dowództwa Assas około godziny 17-ej. Czas od tej godz. do godz. 3-ej rano zużyty był na wywiad terenu przez kpt. Piekarskiego i kpt. Krzywkowskiego-Wolińskiego, dcy 5 kompanji, wybór podstawy wyjściowej, którą wybrano 100 mtr. na płd. od naszej placówki Ba, zluzowanie 5-ej komp II/1 p. s. p. przez kompanję francuską 17 p. p., wydanie żywności, amunicji i wreszcie rozmieszczenie się na podstawie wyruszenia.

O godzinie 23-ej nastąpiła zmiana w rozkazie natarcia, a mianowicie: na skutek interwencji dcy piechoty dywizyjnej zamiast kpt. Piekarskiego został wyznaczony kpt. Charrier, kapitan adjutant II/17 p. p. Zmiana ta była motywowaną tem, że kpt. Charrier znał przedpole nasze i pozycję nieprzyjacielską jako, że przed 15 lipca baon jego obsadzał teren zajmowany obecnie przez Niemców. Zmiana ta przyszła dosyć późno, gdy już zarządzenia były wydane przez kpt. Piekarskiego miała tę niewygodną stronę, że na osi marszu polskiej kompanji, kazała posuwać się kpt. francuskiemu, któremu trudno było porozumieć się z komp. polską.

O godzinie 3.30 — wyznaczone kompanie wyruszyły do natarcia każda z jednym plutonem wsparcia z tyłu. Za 5-tą kompanią II/1 p s. p. posuwał się pluton 7-ej komp. pod dowództwem chor. Chrzana.

5-ta kompania porwana zapałem kpt. Krzywkowskiego-Wolińskiego już o godz. 4 min. 23 (rakieta biała) osiągnęła swój przedmiot natarcia płn. skraj lasu Raquette i sama jedna wysłała na tyły około 120 jeńców i 12 k. m. nieprzyjaciela (świadectwo kpt Charrier) Przy pierwszem zetnięciu się z Niemcem ginie śmiercią walecznych ppor. Bauer z 5 komp (ochotnik z Detroth, Mich. — Ameryka Północna).

7-ma komp. II/17 p. p, napotkała na silny opór i osiągnęła swój przedmiot, z opóźnieniem, bo dopiero o godzinie 5-ej.

Na prawo 4 kompania 7 b. strz. alp przybyła pod swój przedmiot natarcia trochę później i zatrzymana na 100 mtr. przed tym przedmiotem ogniem pośrednim k. m. dalej się już nie posunęła.

Godzina 6-ta — Nieprzyjaciel ostrzeliwuje silnym i gęstym ogniem 150-tek nasze pierwsze linie i rowy komunikacyjne.

Godzina 8-ma — Przez dowództwo pułku przeszło z górą 160 jeńców należących do 99 p. p. i 66 p. p. niemieckich.

Według ich zeznań pułki te zajmowały dnia 25. VII. jednym baonem grzbiet lasu Raquette, 2 baon znajdował się na naszej dawnej linii redut, 3-ci baon w odwodzie dawnej pierwszej linii niemieckiej.

Godzina 9-ta — w prawo 4/7 baonu strz. alp. nadal znajduje się przed swym przedmiotem.

W centrum, 5 komp. znajdująca się pod druzgocącym ogniem artylerii zostaje kontratakowaną 5 razy. Kompania ponosi bardzo duże straty w szczególności w podoficerach, którzy walczą z samozaparciem się i giną ofiarnie. Amunicja zaczyna się wyczerpywać, zaopatrzenie postępuje powoli z powodu silnego ognia artylerii niemieckiej. Podczas czwartego przeciw-uderzenia nieprzyjaciela jeden pluton ustępuje — kpt. Krzywkowski - Woliński powiadomiony o tem, prowadzi go zpowrotem na linię ognia. Wracając na stanowisko zostaje zabity przez pocisk art. o godzinie 8.30. Po 5-tym przeciw-uderzeniu strzelcy nieposiadając już amunicji, pozbawieni dwóch oficerów i większości podoficerów, nacierani gwałtownie, powoli zaczęli się wycofywać

Na lewo — w tym samym czasie 6 komp. 17 p. s. p. zostaje również gwałtownie zaatakowana. Nie mogąc utrzymać lasu Volant i wycofuje się do zagajnika 300 m. płd, zach. od lasu Volant.

Godzina 10-ta — Półkompania 6-komp. pod dowództwem kpt. Piekarskiego otrzymuje rozkaz wysunięcia się do punktu A. i B. wzmocnienie kompanji 5-ej.

Przesunięcie plutonów 6 komp. odbywa się bardzo wolno z następujących powodów: plutony te były na stanowiskach obronnych rozrzucone, trzeba je zebrać najsamprzód, ogień art. miejsc. koncentruje się na rowie de l.Est, jedynej drogi do lasku Ba. Skok do lasu Ba odbywa się powoli z poważnymi stratami w zabitych i rannych.

Godzina 11-ta — komp 6/17 p. p jest zewsząd zaatakowana i ponosi straty. Pluton rzucony jej na pomoc nie może przekroczyć zapory art.

Godzina 14-ta — plutony 6-ej komp. II p. s. p. w ruchu naprzód. 6 kompanja 17 p. p. nie może się już dalej utrzymać — część jej wycofuje się- część wpada w ręce nieprzyjaciela.

Godzina 17-ta — plutony 6-ej komp 1 p. s. p. znajdują się na płd. skraju lasku Ba, gdzie kpt. Piekarski znajduje 1 pluton 5 komp. pluton k. m. (2 c. k. m.) z ppor. Bartmanem i kpt. Charrier z 17 p.p. Sytuacja nieprzyjaciela na przedzie i w lewo nieznana Patrol wysłany przez kpt. Piekarskiego dochodzi do przecięcia się dróg 33 — 09. 53 — 13, z laskiem Ba, gdzie nieprzyjaciela nie znajduje.

Godzina 18-ta — Cały lasek Ba znajduje się pod silnym ogniem art. nieprzyjacielskiej Plutony 5 i 6 otrzymują rozkaz posuwania się wzdłuż rowu do l' Est na A. B.

Godzina 18 — 19 — nieprzyjaciel pod osłoną art. przechodzi do natarcia na Ba, dochodzi rowami do płd. skraju Ba, gdzie napotyka na ogień c. k. m. i r. k. m. naprędce ustawionych do strzału.

Wywiązuje się walka na granaty, w której po jednej i drugiej stronie są duże straty. Po naszej stronie ginie ppor. Bartman. ranni ppor. Wronowski z 5 komp. i ppor. Rżewski z 6 komp., lekko ranny kpt. Piekarski.

Godzina 19 — 2 -ta — oddział kpt. Piekarskiego przechodzi do przeciwuderzenia w walce na granaty, dochodzi do przecięcia się lasku Ba z drogą 33.09, 30 — 13.

Godzina 22-ga — Położenie bez zmiany. Kompanja 4/7 b. strz. alp. otrzymuje rozkaz wycofania się na ścieżkę płd. wsch. zach. kończącą się w punkcie 45 13. Plutony kpt Piekarskiego zostały zredukowane przez straty do 30 ludzi i zajmują stanowiska 200 m. na płn. od płd. skraju lasku Ba. O godz. 22.30 są one wzmocnione jednym plutonem 6-ej komp. z pozycji pośredniej.

W streszczeniu — natarcie wspaniale rozpoczęte, przedmioty natarcia szybko osiągnięte, wielka liczba jeńców bo z górą 170. Następnie szybkie przeciwuderzenie nieprzyjaciela, który druzgocze swą artylerią ciężko zajęte linie i połączenia. Nieprzyjaciel wprowadza do przeciwnatarcia 1 baon 66 p. p. a około godz. 14-ej wzywa na pomoc swój 3 baon.

W ten sposób 2 komp. wzmocnione trzecią złamały opór jednego pułku (66 p. p.) i zabrały mu 20 k. m i 170 jeńców. Pułk niemiecki poniósł duże straty nietylko od ognia naszej piechoty, ale i również od naszej artylerji. która mogła ostrzeliwać przeciwnacierającą piechotę.

Straty polskie były dotkliwe w szczególności wśród oficerów 3-ch oficerów zabitych — kpt. Krzywkowski - Woliński, ppor. Bauer ppor. Bartman,

3-ch oficerów rannych — kpt. Piekarski, ppor. Wronowski i ppor. Rżewski.

Szeregowych zabitych około 30-tu.

Rannych 70-ciu.

Najcięższą stratą była śmierć kpt. Krzywkowskiego-Wolińskiego dowódcy 5-ej komp., wnuka emigranta 1830 r. Oficer ten, typ szlachetnego rycerza, gdy przybył do pułku nie znał jeszcze języka swych ojców. Po 6-ciu miesiącach nie tylko mógł się rozmówić, lecz uczył sam żołnierzy. W człowieku gorzała miłość do nieznanej i dalekiej Ojczyzny. Jako talizman nosił pod kurtką krzyż Virtuti Militari swego działa i zginął z tym krzyżem na piersiach zasłużywszy nań chlubnie. Ciało jego najprawdopodobniej zostało pochowane przez Niemców na miejscu.

DZIAŁANIA OBRONNE.

27. VII do 13. VIII.

Kompanja 5-ta II/1 p s. p. zostaje dnia 25. VII. wieczorem odesłana celem reorganizacji i odpoczynku na linię redut, dnia 27 schodzi na linie redut 6-ta komp, 7 komp. pozostaje w 1-ej linii.

W nocy z dnia 1 na 2 sierpnia celem dania odpoczynku 1 p.s.p. dowództwo 170 d. p. nakazuje odesłanie na półodpoczynek po jednej z kompanii 1. p. s. p. w każdym pododcinku.

Odchodzą na odpoczynek — 5-ta komp. wraz z kpt. Piekarskim do obozu Piemont

3-cia kompania. która bardzo ucierpiała od yperytu, reszta I baonu zostaje w 1-ej linii w pododcinku Taupiniere.

9-ta kompanja — do obozu w lesie des Echelons, reszta baonu w 1-ej linii w pododcinku Auberixe.

W nocy z dnia 4 na 5 sierpnia dokonano następujących przegrupowań.

III baon 1. p. s. p. zostaje oddany do dyspozycji płk. Jasieńskiego dla obsady pododcinka Ferestière.

I baon 1 p. s. p. cały odchodzi na odpoczynek do obozu Riberpray (2 komp.), obozu Noblette (komp. c. k. m.)

II baon częściowo znajduje się na odpoczynku (5 i 6 komp.) w obozie Riberpray, 2 komp. c. k. m. w obozie Noblette, częściowo na odcinku (7 komp.)

Dowództwo nad pododcinkiem po 5 dniowej przerwie znowu obejmuje płk. Jasieński. Pododcinek Forestière na pozycji pośredniej tworzy dwa ośrodki oporu;

Ośrodek Oporu Persching w składzie 7 komp. i 9 komp. polskiej i 7-ej komp francuskiej 17 p. p. i komp. c. k. m. francuskiej — pod dowództwem kpt. Piekarskiego,

Ośrodek oporu Triangle w składzie 9 komp., 10 komp, 3 c.k.m., 2 francuskiej komp. strz. alp. pod d-ctwem mjra Krasińskiego.

Czas od 5 do 13 sierpnia na odcinku upływa dosyć spokojnie. Pułk organizuje placówki wysunięte, odpiera wypady nieprzyjaciela na placówki.

W nocy z dnia 13 na 14 sierpnia pułk zostaje zupełnie zluzowany na odcinku i odchodzi do obozów już zajmowanych.

Dnia 14. VIII. 1 p. s. p. wysyła 1 pluton z chorągwią pułkową do Chalons na święto zwycięstwa IV Armii. Jako delegacje oficerskie biorą w nim udział: pplk. Jasieński, mjr Krasiński, kpt. Piekarski, kpt. Rodzyński. Do plutonu wyznaczono strzelców świeżo odznaczonych francuskim krzyżem wojny. Po defiladzie, w której brały udział chorągwie wszystkich pułków francuskich, amerykańskich, IV Armii odbył się bankiet dla 4.000 osób Chorągiew 1 p. s. p. narówni z amerykańskimi zdobiła honorowe podium dowódców armii sali bankietowej.

Dnia 17 sierpnia 1 p. s. p. ładuje się w m. Cuperly i wyjeżdża do obozu Mailly celem wzięcia udziału w organizacji 1 dyw. piech.

Tutaj się kończy pierwszy okres pobytu 1 p s. p. na froncie zachodnim. Okres ten był doskonałą szkołą dla żołnierza.

W okopach najszybciej postępował amalgamat różnorakich elementów wschodzących w skład pułku, w ogniu walk wykuwała się tradycja bojowa 1 p. s. p.

Doświadczenie bojowe kosztowało pułk stosunkowo drogo Nie mam przed sobą dokładnej ewidencji rannych i zabitych, którą można sporządzić tylko na podstawie rozkazów dziennych i wyciągów z książki ewakuowanych naczelnego lekarza pułku. Przytaczam dlatego liczby podane w dzienniku marszu 1 p. s. p. odnoszące się do okresu od 12 VII do 13. VIII. 18 r.

OFICEROWIE		STRZELCY		Zmarłych w formacjach sanitarnych dywizji	
zabitych	rannych	zabitych	ewakuow	oficerów	strzelców
4	10	75	385	1	10

Wykaz ten nie obejmuje zmarłych od ran w formacjach sanitarnych korpusu i armii.

W rubryce ewakuowanych nie są podani ranni, którzy nie wyszli poza szpital polowy dywizji.

Pododcinek Forestiere Dnia 25 VII. 1918
1 pułk strz. polskich.
Pułkownik Jasieński do dowódcy piech. dyw. 170 DP.

SPRAWOZDANIE.

Natarcie nakazane rozkazem 170 d. p. 1551/S/3. z dnia 22. VII. 18. rozpoczęło się o godzinie wyznaczonej.

O godz. 3.30 pod osłoną zapory ruchomej 4 komp. 7 b. strz. alp. na prawym skrzydle. 5 komp. 1 p. s. p. w centrum i 6 komp. 17 p. p. na lewym skrzydle, każda z jednym plutonem wsparcia w tyle, wyruszyły do natarcia. Mjr. Souchet z 17 pp. centralizował wiadomości z 2-ch komp. lewego skrzydła, mjr. de St. Maurica z kompanii prawego skrzydła, kapitan-adiutant Charrier posuwał się za kompaniami celem utrzymania łączności między nimi podczas natarcia, jak również celem zorganizowania zdobytego terenu.

5 kompania polska, porwana przez swego d-cę kapitana Krzywkowskiego-Wolińskiego, wyruszyła z nadzwyczajnym zapałem osiągając o godz. 4.26 (rakieta biała) swój przedmiot natarcia: płn. skraj lasu Raquette i sama wysłała na tyły około 100 jeńców i 12 karab. maszynowych npla (świadectwo kapitana Charrier).

W lewo kompania 17 pp. zatrzymana na chwilę w swym posuwaniu się przez gniazdo CKM. w lesie Volant, osiągnęła swój przedmiot bez dużego opóźnienia, po zniszczeniu tych CKM. przez ogień lekkiej artylerii.

Godz. 5 — Wytyczenie linii o godz 5-tej na żądanie lotnika wskazywało, że laski Volant i Raquette zostały osiągnięte. Na prawo 4 komp. strzelców przybyła trochę później przed swój przedmiot i została zatrzymana na 100 m. przed nim przez CKM, które ostrzeliwały bocznym ogniem rowy i zatrzymały posuwanie. Kompania zorganizowała się na miejscu.

Od godz. 0.50 przybyło do d-ctwa pułku 6 jeńców.

O godz. 6 zgłoszono 21 jeńców wziętych przez strzelców alpejsk. i 60 przez lewoskrzydłowe kompanie (polską i francuską).

Nieprzyjaciel ostrzeliwuje silnym ogniem 150-tek nasze pierwsze linie i rowy łącznikowe na tyłach.

O godz. 7.10 b. strz. alp. podaje położenie swej kompanii znajdującej się przed skrajem lasu 139.

O godz. 8.10 przed d-ctwo pułku przyprowadzono 160 jeńców należących do 99 pp. z przedpola strzelców alp. i do 66-go pp. z przedpola 2-ch komp. lewego skrzydła (polskiej i francuskiej). Pułki zajmowały jednym baonem grzbiet Raquette, 2-gi baon znajdował się na naszej dawnej linii redut, 3-ci baon w dawnej pierwszej linii niemieckiej.

O godz. 9 położenie było następujące:

W prawo 4 komp. strzelców alp. nadal znajduje się przed swym przedmiotem i jest w łączności w prawo z 53 b. strz. alp.

W centrum — kompania polska, znajdująca się pod silnym ogniem artylerii i kontratakowana 5 razy, wyczerpała przedwcześnie swą amunicję. Podczas czwartego przeciwuderzenia npla jeden pluton ustępuje: kapitan Krzywkowski powiadomiony o tem, prowadzi go z powrotem na linię ognia. Wracając na swe stanowisko zostaje zabity o godz. 8.30. Podczas całego rana był on przykładem odwagi i męstwa. Po 5-tym przeciwuderzeniu — ludzie nie posiadając już amunicji, nacierani gwałtownie opuszczają okopy z dużymi stratami (w plutonie na 22 ludzi 14 szeregowych i 1 oficer zabitych) i rozpraszają się w lesie Raquette.

W tym samym momencie 6 komp. 17 pp. zostaje gwałtownie zaatakowana i nie może utrzymać lasu Volant. Porucznik Ballay, d-ca komp., zatrzymał kompanię w zagajniku 300 m. na płd. zach. od lasu Volant.

Zostały wydane rozkazy, aby wszędzie przesunąć naprzód amunicję. Zapotrzebowanie w tym przedmiocie zostało skierowane do d-ctwa dywizji i do zbrojmistrza pułku polskiego (Skład amunicyjny H. ń.).

Godz. 10 — Pół kompanii 6-tej otrzymuje rozkaz wysunięcia się naprzód pod dowództwem Piekarskiego,

zastępcy d-cy II baonu do punktu A. B. w przerwę, która powstała przez ustąpienie 5 komp.

Przesunięcie to rozpoczęło się o godz. 11-30 dla pierwszego plutonu i odbywało się b. powoli z powodu silnego i ciągłego ognia ciężkiej artylerii na rowy doprowadzające. Jedna z komp. z równoległej redut przeszła do głównej równoległej.

Godz. 11. — W 1-ej kompanii por. Ballay, znajdującej się w rowie de Ival — bez zmian; tak samo i w 4-ej komp. strz. alp., która utrzymuje nadal swe stanowiska. Żadnego natarcia na tę kompanię, wtedy gdy 6 kom. 17 pp. zostaje gwałtownie zaatakowana i ponosi duże straty. Pluton rzucony naprzód do pomocy nie może przekroczyć zapory artylerii.

Godz. 12 — D-cy baonów zostają uprzedzeni, że zarządzono przywrócenie sytuacji przedłużeniem lewego skrzydła 4-tej kompanii przez 1 pluton w rowie des Roumains, gdy pół kompanii kapitana Piekarskiego stanie na jego wysokości w rowie de Est, nawiązując łączność z komp. 17 pp.

Godz. 14 — Ruch naprzód odbywa się z nadzwyczajną trudnością. 6 kompania 17 pp. nie może się dłużej utrzymać i prawdopodobnie wyczerpała wszystką amunicję. Oddział por. Ballay zostaje otoczony w zagajniku płd. zach. lasu Volant, nieprzyjaciel naciera na las B. I. Pluton 6 komp. nie może się dłużej opierać.

Godz. 18 — Położenie jest następujące: na lewo — zagajnik płd. zach. od lasu Volant i las B. I. zajęte są przez npla. Nasze elementy najbardziej wysunięte znajdują się w okopie Verte w rowach Lazal i Ouest. W centrum półkompania kapitana Piekarskiego znajduje się w walce z nplem w lesie B. a., nie może ona dojść do A. B. i odpiera liczne natarcia. Na prawo 4 kompania mało niepokojona, otrzymuje rozkaz wyjścia na linię rowu des Roumains i pilnowania swego lewego skrzydła.

Godz. 22 — Położenie bez zmiany. Kapitan Piekarski odpiera nowe natarcie, pozostając na stanowisku pomimo rany.

Kompania kpt. Piccard (czwarta) otrzymuje rozkaz wycofania się na ścieżkę płn. wsch., płd. zach., kończącą się w punkcie 45-13. 2 plutony kapitana Piekarskiego, zredukowane do 22 ludzi zostają wzmocnione jednym plutonem tejże (6-tej) kompanii z 3 r.k.m. Nie może już być mowy o posuwaniu się naprzód. Jedna komp. I baonu 17 pp. wzmacnia równoległą redut, tam również zostaje skierowana 5 komp. polska zreorganizowana jak się dało.

W streszczeniu — natarcie wspaniale rozpoczęte, przedmioty natarcia szybko osiągnięte prawie na całym froncie, jak tego dowodzi duża liczba jeńców: 168 w tem 2 rannych. Następuje szybkie przeciwuderzenie npla, który druzgocze ogniem artylerii zajęte linie i połączenia. Npl wprowadza do przeciwuderzenia 1 baon I/66 pp. a około godz. 14 wzywa III baon na pomoc. 5 i 6 komp. polskie bronią się bohatersko; jednak śmierć dwóch oficerów, trzech oficerów rannych, wstrząs nerwowy spowodowany silnym bombardowaniem powoduje rozproszenie się kompanij, składających się w większości z żołnierza młodego i nieprzyzwyczajonego do wytrzymywania silnego ognia. 6 komp. 17 pp. utrzymuje się w rowie Laval dopóty, dopóki jej starczyło amunicji, zostaje jednak zniszczona i dostaje się do niewoli. Przeciwuderzenie półkompanii polskiej w centrum nie może posuwać się naprzód i nie wychodzi poza las B. a. 4 komp. strz. alp. zmuszona jest cofnąć się lekko, aby nie wystawić swego lewego skrzydła na zbyt dużej przestrzeni. W końcu dnia oddziały nacierające zajęły swe stanowiska wyjściowe, wysuwając się naprzód na 400 m. na prawym skrzydle. Dwie kompanie natarcia, wzmocnione następnie przez jedną komp. złamały opór jednego pułku (66 pp.) i zdobyły nań 20 k. m. i 168 jeńców.

Straty własne nie są jeszcze znane, meldowano: 4 ofic. zabitych: kpt. Krzywkowski-Woliński, podporucznicy Bauer, Batman i Rzewski. Kpt. Piekarski lekko ranny, pozostał na stanowisku, ppor. Wronowski ranny — ewakuowany.

Wszyscy spełnili swój obowiązek. Mjr. Souchet nie szczędził wysiłków, aby uzgodnić operację i zapewnić jej powodzenie.

Podpisano: *Jasieński*.

Kpt. TADEUSZ MATUSZEWSKI.

Artyleria Armii Polskiej we Francji.

(Szkic)

Utworzenie pierwszych jednostek bojowych artylerii w ramach ochotniczej Armii Polskiej we Francji było zadaniem niesłychanie trudnym.

Wśród ochotników napływających z różnych stron świata, część przedstawiała materiał prawie surowy (Polacy amerykańscy), część zaś przy doświadczeniu bojowym na różnych frontach przeważnie w piechocie, obciążona była pewną rutyną wojskową (Polacy z armii rosyjskiej, niemieckiej i austriackiej), którą należało odpowiednio nagiąć do zasad regulaminów francuskich, na których była oparta techniczna konstrukcja tworzącej się Polskiej Armii Błękitnej.

Materiał ten należało przede wszystkim przeszkolić w bardzo szybkim tempie, oraz przygotować z pośród jednostek inteligentniejszych i posiadających odpowiednie do tego podstawy, kadry oficerskie i podoficerskie.

Przeszkolenie to wymagało dużej pracy ze strony instruktorów-Polaków, zwłaszcza, że nie było odpowiednich podręczników i regulaminów służby artyleryjskiej w języku polskim. Dzięki niezmordowanym wysiłkom jednostek, które z całym poświęceniem oddały się pracy nad organizacją błękitnej artylerii, a wśród których przede wszystkim należy wymienić por. Stanisława Markusa, doświadczonego artylerzystę, oficera armii francus-

kiej, pierwsze trudności zostały pokonane. Drukarnia Narodowa w Paryżu wydała »Podręcznik podoficera artylerii«. Grupa dobranych kandydatów, pod przewodnictwem por. St. Markusa, oraz podchorążych-artylerzystów Karola Machwitza i Kazimierza Poniatowskiego, została w końcu 1917 r. wysłana na dwumiesięczny kurs przeszkoleniowy dla podoficerów artylerii w Vincennes, później zaś na czteromiesięczny kurs do szkoły podchorążych artylerii w Fontainebleau, gdzie stanowiła t. zw. »Brygadę Polską«.



7 bat. 7 pułku artylerii lekkiej.

Równocześnie powstał w mieście Le Mans (departament La Sarthe) obóz szkolny artylerii polskiej, noszący nazwę 51-ej »Batterie de Depôt«, pod dowództwem kapitana Władysława Sekutowicza, gdzie kolejno formowały się jednostki 1 pułku artylerii polskiej.

I tak w końcu maja 1918 r. utworzony został I dywizjon artylerii polowej, obejmujący trzy baterie dział 75 mm oraz kolumnę amunicyjną pod dowództwem kapitana Sekutowicza. Z początkiem września tegoż roku powstał II dywizjon z mjr. Kołyszką jako dowódcą i wreszcie w listopadzie 1918 r. III dywizjon pod dowództwem mjr. Mikołaja Gomólickiego.

Dn. 22 maja 1918 I dywizjon został skierowany do Centrum Wyszkolenia Artylerii Ciężkiej w Avallon. W międzyczasie, 22 czerwca, dywizjon wziął udział w okolicach Dionville w uroczystości wręczenia sztandarów ofiarowanych przez różne miasta francuskie pułkom wchodzącym w skład I dywizji strzelców polskich. Sztandar 1-go pułku artylerii polowej ofiarowany przez miasto Belfort został wręczony przez Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej Rajmunda Poincare'go, dowództwu pierwszego dywizjonu.

I dywizjon przeszkolony i zaopatrzony w sprzęt artyleryjski został wysłany w końcu września 1918 r. na front, zrazu w okolice Baccarat, w departamencie Meurthe-et-Moselle, na odcinek obsadzony przez piechotę francuską, a następnie w Wogezy, gdzie uczestniczył w akcji bojowej łącznie z 1-szą polską dywizją pod Moquenmortier.

Dwa dalsze dywizjony (II i III) o wysokim poziomie wyszkolenia i o doskonałym zaopatrzeniu w sprzęt artyleryjski i materiał żołnierski, niestety nie zdążyły już wziąć udziału w akcji bojowej na froncie zachodnio-europejskim z powodu zawieszenia broni, które w międzyczasie nastąpiło.

W marcu 1919 dowództwo 1-go pułku polskiej artylerii polowej we Francji objął ppłk. Jung, W kwietniu 1919 r. dowództwo obejmuje ppłk. Gomólicki, a Jung idzie na stanowisko dowódcy artylerii dywizyjnej. Dowódcami poszczególnych dywizjonów zostali mianowani: mjr. Schally (I), mjr. Kowalski (II) i mjr. Czopór (III). Równocześnie przeprowadzone zostały przygotowania celem przewiezienia pułku w jak najkrótszym czasie do Polski.

W międzyczasie praca rozwijała się w całej pełni nad tworzeniem dalszych jednostek bojowych artylerii polskiej. W początkach roku 1919 zorganizowany został w Italii z ochotników Polskich — b. jeńców z armii austriackiej, 1-szy pułk artylerii polowej im. gen. Józefa Bema, pod dowództwem kpt. Jana Małeckiego. Sztandar pułkowy ofiarowany został dn. 18 lutego 1919 przez koło pań miasta Turynu.

W skład tego pułku wchodziło zrazu sześć baterii, które następnie zostały uzupełnione dwoma dodatkowymi. Techniczna organizacja tych jednostek oparta była w zasadzie na regulaminach francuskich, właściwe jednak przeszkolenie oraz zaopatrzenie w sprzęt bojowy nastąpiło dopiero we Francji, dokąd pułk został przewieziony w połowie marca 1919. Część oficerów oraz szeregowych została przeniesiona do jednostek artylerii pierwszej dywizji Armii Polskiej, skutkiem czego rozwiązano dwie baterie, z pozostałych zaś, po uzupełnieniu ochotnikami z Ameryki i z b. armii niemieckiej, utworzono trzy dywizjony. Pułk otrzymał oficjalną nazwę 6-go pułku artylerii polowej Armii Polskiej we Francji. Dowódcą pułku został mianowany płk. Guillon, Francuz, dowódcami poszczególnych dywizjonów byli również oficerowie francuscy.

Miesiąc kwiecień 1919 stał się okresem zwrotnym w historii Armii Polskiej utworzonej we Francji.

Nastąpiła radosna, z niecierpliwością oczekiwana chwila powrotu do Polski. Poszczególne jednostki artylerii błękitnej zostały natychmiast po przybyciu do kraju rzucone na różne odcinki linij bojowych i wzięły czynny i zaszczytny udział w walkach z wrogiem, tym razem już na ojczystej ziemi.

Z dniem 1-go września 1919 t. j. z chwilą oficjalnego wcielenia Armii Błękitnej do wojsk Rzeczypospolitej Polskiej, szereg jednostek artylerii polskiej zorganizowanych we Francji zostało poprzydzielanych do formacyj krajowych, a nazwy niektórych z nich zostały zmienione. I tak np. 1-szy pułk art. pol. otrzymał nazwę 13-go kresowego pułku art. polowej a 6-ty pułk przemianowany został na 12 pułk art. polowej.

Dalsze dzieje tych pułków, pełne chwały wojennej i zasług przy obronie granic Rzeczypospolitej, stanowią już historię pułków o nowej numeracji.

Zmieniły się nazwy pułków, nastąpiły duże zmiany personalne, tak wśród korpusu oficerskiego, jak i wśród podoficerów i szeregowych, pozostała jednak i pozostanie na zawsze tradycja przeszłości błękitnego ich pochodzenia.

S. ABŻOŁTOWSKI.

Lotnictwo Armii Polskiej we Francji.

(Wspomnienia i strzępy dokumentów)

Wstęp

Ani z zawodu, ani z zamiłowania nie jestem historykiem; brak mi czasu, a prawdę mówiąc — i chęci do przesiadywania nad stosami dokumentów w archiwach, gdzie, wiem to już z góry, o lotnictwie znajdę niewiele danych.

Gdy w pierwszej połowie maja 1918 roku przyjechałem do Francji i spotkałem szereg kolegów lotników bądź z armii rosyjskiej, bądź też z późniejszych polskich formacyj wschodnich, zdawało mi się, że to dopiero początek — nie mówię nawet lotnictwa polskiego — lecz samej myśli o jego stworzeniu.

Tak jednak nie było. Z *„Recuil analytique des aktes de l' Armée Polonais"*[1]) dowiaduję się, że już o 8 miesięcy wcześniej znaleźli się w szeregach wojsk francuskich chętni do latania pod barwami polskimi. Idea tworzenia lotnictwa polskiego na francuskim froncie wyszła jednak z dołu, od samych lotników — co zresztą można było obserwować i dalej, aż do końca wojny światowej— i idea ta nie znalazła, niestety większego uznania w sferach kierowniczych.

Gdyśmy mieli jedną dywizję strzelców polskich należało już dać jej własną eskadrę obserwacyjną, gdyśmy mieli armię, złożoną z 3 korpusów, a 8-miu dywizyj, lub chociażby z 2 korpusów, a 6-ciu dywizyj (bez 7-mej instrukcyjnej) — trzeba było według ówczesnych norm mieć 9 — 12 eskadr rozpoznawczych i obserwacyjnych 6—8 myśliwskich i, powiedzmy, ze 4—6 bombardujących. Eskadry myśliwskie, jako mniej potrzebne w wojnie z bolszewikami, można by było zastąpić niezmiernie w tych warunkach pożądanymi — bombardującymi. A więc 26, a minimum 19 eskadr — zamiast 7, któreśmy przywieźli z Francji.

Czy było to możliwe? Pod względem sprzętu od chwili zawieszenia broni istniały wprost idealne warunki: demobilizacja Francuzów, Anglików, Włochów, szczególnie zaś Amerykan zmuszała ich nawet do niszczenia samolotów; samochodów i t. p O ile trudniej byłoby z personelem, którego wyszkolenie trwa w lotnictwie dość długo, powiedzmy około pół roku, t. j. akurat tyle ile dzieliło nas od 11 listopada do czasu powrotu gros Armii do Polski. Rozwiązanie zagadnienia silnego lotnictwa, które niewątpliwie niezmiernie ułatwiłoby nam prowadzenie wojen 1919-20 r., wymagało lepszego zrozumienia istoty tej nowej broni i, oczywiście, przewidywania na większą skalę.

Zdaje się, że zabrakło właśnie tego przewidywania. Czytamy w *„Recuiel.."* wskutek kilku prób, pochodzących od oficerów pragnących wstąpić do lotnictwa Armii Polskiej, powstało pytanie — czy nie nadeszła już chwila odpowiednia do poczynienia pierwszych kroków w kierunku organizacji lotnictwa polskiego.

Na pismo gen. Archinarda z dn. 14 września 1917 r. Minister Wojny odpowiedział 19 września 1917 r., że obecne stany Armii Polskiej nie usprawiedliwiałyby jeszcze organizacji jednostek lotniczych.

Lotnicy, znajdujący się obecnie w wojsku francuskim, a odpowiadający koniecznym warunkom wcielenia do Armii Polskiej, nadal pozostaną w swych jednostkach; przejdą oni do Armii Polskiej, gdy stanie się możliwą organizacja lotnictwa polskiego.

Co się tyczy personelu nienależącego do lotnictwa, lub pochodzącego z wojsk cudzoziemskich, który prosiłby o wstąpienie do Armii Polskiej z zastrzeżeniem, że chce służyć wyłącznie w lotnictwie, ci zainteresowani wojskowi, po uzyskaniu zgody podsekretarza stanu aeronautyki, przejdą swe wyszkolenie w centrach szkolnych francuskich, a będą się liczyli w stanie Armii Polskiej.

Nowe zarządzenia ukażą się, mając na celu stopniowe stworzenie eskadry (!) polskiej.

Również i Amerykanie, którzy odrazu z amerykańskim rozmachem zadeklarowali stutysięczną armię, a która — jak już zaznaczyłem — wymagałaby około 25 eskadr lotniczych, o lotnictwie zapomnieli.

Świadczy o tym »objaśnienie dla ochotników« z Ameryki. Czytamy w nim: »Armia Polska we Francji składa się z piechoty, artylerii, pionierów i oddziałów pomocniczych, a także eskadronu kawalerii«.

Jednak wobec dalszych słów »objaśnienia«: Przydzielanie ochotników do różnych broni zależeć będzie od potrzeb, a także zdolności, wiedzy i doświadczenia ochotnika«, nie traciłem nadziei wykorzystania swych »zdolności, wiedzy i doświadczenia« lotniczego już w niedalekiej przyszłości. Ze »potrzeba« posiadania własnego lotnictwa powstanie w krótkim czasie, nie ulegało dla mnie i wówczas żadnej wątpliwości.

Przystępuję więc do opisu tych czasów, których już byłem świadkiem i uczestnikiem. Dzielę je na trzy okresy: I — samorzutna koncentracja personelu, II — planowa koncentracja personelu i przygotowanie sprzętu lotniczego i III — wyjazd jednostek lotniczych do kraju.

OKRES PIERWSZY

Samorzutna koncentracja personelu.

Personel latający lotnictwa A. P. W. F. (jak również większa część podoficerów mechaników), składał się przeważnie z żołnierzy b. armii rosyjskiej. Wyjaśnieniu tego dziwnego napozór zjawiska należy poświęcić kilka słów.

Wschodnie formacje polskie zaczęły tworzyć lotnictwo dopiero po rewolucji rosyjskiej w 1917 r., przy czym stale liczba personelu latającego przewyższała ilość rozporządzalnych maszyn przy zupełnym zresztą braku widoków na zorganizowanie zaopatrzenia materiałowego. Z drugiej strony — już w lecie 1917 r. zaczęły dochodzić nas słuchy, że w Stanach Zjednoczonych A. P. tworzy się 100 tysięczna armia polska celem wysłania jej na front francuski.

Dopóki lotnictwo rosyjskie jako tako mogło walczyć z nieprzyjacielem, poczucie obowiązku, duch sportowy,

[1]) „Recueil analytyque des actes de l'Armée Polonaise« (Juin 1917 — Septembre 1918) par A. Merlot. Paris 1918.

zamiłowanie do latania — zatrzymywały dużo Polaków w eskadrach na froncie. Gdy gangrena bolszewizmu zaczęła zarażać i ten bardziej inteligentny i spokojny element, postanowiono eskadry opuścić.

Nie był to ruch zorganizowany, co zresztą w ówczesnym okresie stałych zdrad i prowokacyj było lepszym sposobem działania. Lotnicy małymi grupkami, we dwóch lub w pojedynkę udają się na krańce Rosji, ażeby stamtąd próbować przedostać się poza jej granice.

Część przedostaje się na północ na Murmań (por rez. Garliński), część na południe. Autor niniejszego szkicu i kilku innych obrali drogę najdłuższą, a bodajże najpewniejszą — na wschód przez Syberię.[2])

W Mandżurii część lotników skierowała się do Francji przez Chiny, Indie i kanał Sueski (kapitanowie Rudlicki, Wojewódzki, ś. p. Jurgenson i inni), część zaś przez Japonię do Stanów Zjednoczonych A. P. (płk. Kossowski i ja).

Po ciężkich przejściach kilkomiesięcznej wędrówki spotkaliśmy się wszyscy z początkiem maja 1918 r. we Francji, w obozie rekrutów polskich *w Sille-le-Guillaume*

Pilotów, którzy latali na froncie rosyjskim było czterech: ppor. Rudlicki, ppor. Garliński, szeregowcy Kossowski i Abżołtowski[3]), oraz jeden obserwator por. Wojewódzki, ponadto uczeń pilot (szkoły w Gatczynie) ppor. Baranowski.

Przy przyjmowaniu nas do wojska przez Komitet Narodowy w Paryżu dowiedzieliśmy się od p. R. Dmowskiego, że będzie stworzone lotnictwo polskie, a my będziemy do niego przydzieleni. Wiadomość ta była o tyle poważna, że płk. Kossowskiego i mnie przyjęto w stopniu porucznika, aczkolwiek według posiadanego przez nas stopnia w wojsku rosyjskim i obowiązujących przy przyjęciu do A. P. we F. przepisów — należał się nam stopień kapitana. »Kapitan w lotnictwie — oświadczył nam p. R. Dmowski — jest to dowódca eskadry; własnych eskadr jeszcze nie mamy, więc mogę was przyjąć albo porucznikami w awiacji albo też kapitanami, lecz w innej broni«. Zgodziliśmy się chętnie na niższy stopień, ażeby tylko pozostać w lotnictwie.

Systematyczną jednak pracę organizacyjną około naszego lotnictwa rozpoczęto dopiero po zawieszeniu broni, t. j. w listopadzie 1918 r.

Stosunkowo krótki pobyt nasz w obozie Sille-le-Guillaume nie pozostał bez rezultatu. Zgłosili się wówczas do lotnictwa porucznicy i podporucznicy: ś. p. Łapin, Ciecierski, Iwanowski-Krawiec, ś. p. Jurgenson, Bielawin, ś. p. Rago, ś. p. Makowski.

Po kilku tygodniach pobytu w Sillé-le Guillaume wysłano nas do obozu Ussie-Potigni w Normandi. Tu między innymi został wciągnięty na listę kandydatów do lotnictwa obecny major inż. Szczerski.

Na razie polecono nam szkolić piechotę, oczekiwaliśmy jednak z dnia na dzień przydziału do lotnictwa. Odczuwaliśmy wyraźnie że wychodzimy z wprawy lotniczej. U dowódcy batalionu mjr. Kozierawskiego dowiadywaliśmy się codziennie o czas przeniesienia do lotnictwa. Poza tym miał on z nas mało pociechy, gdyż żaden z podległych mu lotników nigdy w piechocie nie służył.

Wreszcie w ostatnich dniach lipca otrzymaliśmy — lotnicy i kandydaci na lotników — rozkaz udania się do Sille-le-Guillaume po papiery, stamtąd zaś do teoretycznej szkoły lotniczej w *Dijon*.

Był to pierwszy praktyczny krok w kierunku stworzenia polskiego lotnictwa we Francji.

W pobliżu stolicy Burgundii, na lotnisku w *Longvie les-Dijon*, prowadzili Francuzi szkołę (parotygodniowy kurs), w której kandydaci do szkół pilotażu zapoznawali się z aerodynamiką, teorią budowy płatowca i dość solidnie przechodzili studium silnika lotniczego; tam też oczekiwali oni na wolne miejsca w następnych szkołach, co mogło trwać 2 i więcej tygodni.

Do szkoły w Longvie wysłano: pilotów-por. Abżołtowskiego i por. Kossowskiego, (obecnie pułkownicy w st. sp.) obserwatora por. Wojewódzkiego (obecnie zkpt.rezerwy), podporuczników-pilotów: Rudlickiego (obecnie inżynier i kpt. rezerwy) i Garlińskiego (por. rez.), następnie Baranowskiego (ucznia pilota), Ciecierskiego zkpt. rez.), Bielawina, ś. p. Strwiąż-Smolnickiego (przybył z frontu francuskiego z 1 pułku strzelców polskich) ś. p. Jurgensona (zamordowany później przez bolszewików w niewoli), Iwanowskiego-Krawca (kpt. w st. sp.) — jako kandydatów na pilotów, oraz ppor. inż. Zeiferta (mjr. rez.).

Był to pierwszy »eszelon« lotników polskich we Francji (oprócz kilku osób znajdujących się już w eskadrach francuskich w charakterze żołnierzy francuskich).

W chwili ukończenia przez nas kursu teoretycznego, głośno już było w oddziałach polskich o zamiarze tworzenia własnego lotnictwa. Szykował się drugi »eszelon« oficerów, kandydatów do szkół pilotażu, jak również zaczęli się zgłaszać do dowództw mechanicy — ochotnicy amerykańscy i podoficerowie z wojska rosyjskiego.

Z wysłaniem nas do szkół pilotażu jednak jakoś zwlekano.

Wtem przyszła wiadomość o pierwszej ofierze w lotnictwie polskim. Zabił się podporucznik Makowski, który dzięki stosunkom prywatnym dostał się z Sille-le-Guillaume wprost do szkoły Voise'ów (szkoła pilotów bombardowania nocnego).

W ostatnich dniach sierpnia wysłano nas wreszcie dalej: czterech pilotów — do szkoły wyższego pilotażu w Pau, innych — do szkoły początkowej w Istres (koło Marsylii).

Od tej chwili szkolenie poszło drogą normalną, a nawet bardzo przyspieszoną. W pierwszym dniu w Pau (28.8.1918 r.) wykonaliśmy parę okrążeń na Nieuport'ach, w dniu następnym akrobację, na trzeci dzień loty grupowe, przez parę dni ćwiczyliśmy się z karabinem maszynowym foto — i szkoła została ukończona.

Przy apelu porannym 4 września usłyszeliśmy: »En execution du M. T. du Cl. J. G.[4]) du 489/9 les pilotes dont les noms suivent seront diriges le 5/9/18 sur l'Ecole de tir de Biscarrosse: Lt. Polonais...«

W Biscarrosse, małej mieścinie na brzegu oceanu, na południowy zachód od Bordeaux, przeszliśmy kurs ostrego strzelania do tarcz, ustawionych na brzegu, i rękawów ciągniętych na lince przez dwusilnikowe Caudro'ny.

[2]) Część tej podróży opisałem już w »Weteranie« p. t. »Ze wspomnień błękitnego lotnika« (Nr. II, III, IV i V.).

[3]) W tej bowiem »szarży« przyjęto nas do wojska w Ameryce, zgodnie z istniejącymi wówczas przepisami. Można tam było »awansować« na podchorążego, lecz nie chcieliśmy na to czekać przez kilka tygodni.

[4]) Skrót ten po dziś dzień jest dla mnie tajemnicą.

Następnym i ostatnim etapem naszego szkolenia była szkoła Moranów XXX, samolotów w stylu późniejszych Jockey'ów, w Voves (koło *Chartres*).

Wreszcie w połowie października znaleźliśmy się w G. D. E.[5]), również w okolicach Chartres. Rano i wieczór lataliśmy na Spadach przygotowując się do odejścia na front. Tu spotkaliśmy por. Turowskiego i Kołomejczuka, którzy już służyli w lotnictwie francuskim.

Wkrótce odszedł por. Garliński do C. I. A. C. B.[6]), następnie wysłano por. Kossowskiego do jednej z francuskich eskadr myśliwskich na froncie.

Można już było wyczuć, że wojna chyli się ku końcowi. Nastąpiła kapitulacja Bułgarii, później Austrii i wreszcie w nocy 11 listopada nadszedł telegram o zawieszeniu broni.

Radość, która ogarnęła Francuzów, mało się nam udzielała. Z gazet, przywiezionych na drugi dzień z miasta, dowiedzieliśmy się o warunkach rozejmu: o Polsce nie było żadnej wzmianki.

Dopiero w Paryżu przekonałem się, że obawy nasze okazały się płonne.

DRUGI OKRES

Planowa koncentracja personelu lotniczego.

Już w sierpniu 1918 r. złożył ppor. Rudlicki w sztabie generała Hallera memoriał w sprawie organizacji polskiego lotnictwa.

Przewidywania nasze, jak się później okazało, były niestety dość trafne. Mała wydajność francuskich eskadr w Polsce i tarcia na tle ich polonizacji, o których będzie mowa w końcu artykułu, są tego najlepszym dowodem.

Wkrótce po zawieszeniu broni nastąpiła częściowa demobilizacja. Uległa jej większa część francuskich kolegów z G. D. D. Najlepszym i najmłodszym pilotom zaproponowano przydział do lotnictwa w koloniach, resztę zaś odsyłano do Dijon, gdzie dokonywano wszelkich formalności, związanych ze zwolnieniem z wojska. Wraz z tą drugą kategorią lotników wysłano również i nas—pilotów, którzy już byli gotowi do pracy na froncie. Rozpoczął się dla nas okres całkowitego nieróbstwa.

Jednak Naczelne Dowództwo W. P. zaczęło poważnie myśleć po 11 listopada o stworzeniu własnego lotnictwa. W stosunku do wzrastającej wciąż ilości oddziałów wojsk naziemnych stało się to wprost koniecznością.

Do sztabu powołano Francuza, majora-obserwatora Rochefaura, starszego już człowieka, zdaje się, organizatora lotnictwa serbskiego.

Komitet Narodowy i generał Haller poszukiwali wśród Francuzów polskiego dowódcy lotnictwa.

Przypuszczać należy, że za wskazaniem por. ks. Sapiehy, który wówczas był w jednej z francuskich eskadr myśliwskich, wybrano na to stanowisko kapitana wojska francuskiego — niejakiego »Sikowskicho«.

Członek Komitetu Narodowego w Paryżu p. Antoni Madeyski pisze w dniu 12 listopada 1918 r. do generała Hallera[7]):

»Panie Generale! Porucznik książe Sapieha pisze w liście skierowanym do mnie, co następuje:

»Generał Haller szuka Polaka, kapitana lotnictwa, ażeby powołać go do swego sztabu«.

I dalej — »Kapitan Sikowski (nie wiem, czy tak się nazywa istotnie, gdyż Francuzi niemiłosiernie przekręcają nasze nazwiska) znany lotnik myśliwski, instruktor (»instructeur« — prawdopodobnie konstruktor) celownika »Sikowski«, bardzo cenionego we francuskim lotnictwie, będzie się nadawał na to stanowisko.

Zdaje mi się, że obecnie wskutek ciężkiej katastrofy — nie lata.

Obecnie znajduje się on na froncie w sztabie lotnictwa. Słyszałem, że major Rallond z Podsekretariatu Stanu Aeronautyki bardzo go chwali.

Jest to człowiek sławny we francuskim lotnictwie. Czy nie byłoby pożądane przyjęcie go do Armii Polskiej".

Na prośbę generała Hallera, skierowaną już w styczniu (12) 1919 r. do ministerstwa wojny o przydział kapitana „Sikowskiego", po miesiącu nadeszła odpowiedź:

„Wielka Kwatera Główna Armii Północy i Północnego-Wschodu. Aeronautyka. 10072. Zwrot. Oficer, o którym mowa w załączonem piśmie, to prawdopodobnie (doit etre) kapitan Ciechomski, ze sztabu dywizji powietrznej (D. Ae).

Jest to pilot starszego rocznika (1887), powołany na czas wojny. Ponadto wniósł on podanie o zwolnienie go w stan nieczynny (conge) bez poborów. W najbliższym czasie będzie on zwolniony, więc oddanie go do dyspozycji Armii Polskiej obecnie nie jest aktualne.

Szef Lotnictwa (L'Aide-Major General)
Generalny Inspektor Aeronautyki
Duval".

W tym anegdotycznym zdarzeniu chyba już nie tylko francuskie przekręcanie nazwisk zawiniło. Z przykrością trzeba było się zwrócić do tych, którzy dawniej, a raczej w ogóle zgłosili się do Armii Polskiej. A więc do Sztabu Naczelnego Dowództwa został powołany (daty nie pamiętam) ppor. Rudlicki. Dnia 23 lutego zostałem również tam wezwany.

Cały wysiłek Szefostwa Lotnictwa słusznie był skierowany na wyszkolenie i zbieranie rozrzuconego po różnych formacjach polskich i francuskich personelu latającego i technicznego.

W chwili mego zgłoszenia się w Naczelnym Dowództwie praca ta była już posunięta dość daleko.

Posiadam cały stos list[8]) oficerów i szeregowych, z których widać, jak trudno było ustalić właściwy stan naszego lotnictwa. Niektóre nazwiska powtarzają się na listach parokrotnie we właściwej i przekręconej przez Francuzów pisowni, nie były znane adresy formacyj, rozrzuconych po froncie, listy te zawierają również pretensje władz amerykańskich do ochotników ze Stanów Zjednoczonych i t. p.

Odnaleziono kilku doskonałych lotników w eskadrach francuskich: podporucznika Mancewicza w eskadrze Spa 76[9]), adjutanta (obecnie ppłk.) Pawlikowskiego w eskadrze Spa 96, sierżantów (por. rez.) Turowskiego w eskadrze Spa 100 i Mickiewicza — Spa 94, pilota

[5]) Groupe des divisions d'entrainement — rezerwa personalna Naczelnego Dowództwa.

[6]) Ośrodek wyszkolenia w walce powietrznej i bombardowaniu [illegible]

[7]) Posiadam tłumaczenie listu p. A. Madeyskiego na język francuski, więc muszę go tłumaczyć ponownie na polski, co może spowodować zniekształcenie stylu oryginału.

[8]) „Contrôle nominatif du personel".

[9]) Opinja dowódcy eskadry Spa 76: „S/Lt. Mancewicz ete objet de plusieurs propositions comme lieutenant; 1 Victoire". Również kpt. Pawlikowski miał kilka zwycięstw na froncie francuskim.

(obecnie por. rez.) Rydzewskiego w fabryce Breguet, wreszcie adjutanta Kaszewskiego (czy też Raszewskiego), który, jak się okazało, zginął w eskadrze Spa 96.

Z pośród jeńców z wojska niemieckiego zgłosili się do lotnictwa ppor. (obecnie major w st. spocz.) Wroniecki, pod przybranym nazwiskiem — Wróblewski, sierżant (obecnie kapitan) Górecki oraz z armii austriackiej porucznik (obecnie komandor) Durski. Prawdopodobnie byli też i inni, których przebieg służby dziś zatarł się już w mojej pamięci.

Od listopada 1917 r. był również w Armii Polskiej (w lotnictwie francuskim) por. pil. Sapieha.

Gdy w ślad za generałem Hallerem przybyła większa liczba oficerów z Murmania, kilkunastu z nich zgłosiło się do lotnictwa [10]) poniekąd dzięki agitacji por. Rudlickiego.

W ciągu lutego 1919 r. Naczelne Dowództwo kilkakrotnie wysyłało do Prezydenta Rady Ministerstwa Wojny (President du Conseil Ministère de la Guerre) listy kandydatów do szkół pilotażu.

Z obserwatorami sprawa przedstawiała się gorzej. Dopiero 18 lutego wysłano prośbę o przydział do szkoły obserwatorów w La Chapelle la Reine trzech oficerów: kapitana (obecnie pułkownika kawalerii) Skuratowicza, który już był obserwatorem w I korpusie polskim, porucznika Pawelskiego i ś. p. ppor. Tromszczyńskiego. Więcej ochotników do szkoły obserwatorów nie można było znaleźć.

W miesiącu marcu 1919 r., t. j. omal nie w przeddzień wyjazdu do Polski stworzono wreszcie polski obóz lotniczy w Pau. Kapitan Kossowski, komendant tego obozu, melduje stan personelu w dniu 23 marca 1919 r., — Pilotów: oficerów — 15, szeregowych — 9, mechaników szeregowych — 110 i 2 oficerów technicznych. W tymże czasie w szkołach pilotażu było: oficerów 18, szeregowych 43; w szkole obserwatorów — oficerów 3, w sztabie Armii — oficerów 2; ponadto 1 oficer-pilot — w szkole mechaników w Bordeaux. Więc stan personelu (z wyjątkiem obserwatorów) przedstawiał się dość imponująco: pilotów i uczniów pilotów — 88, oficerów technicznych — 2, mechaników i uczniów mechaników — 110.

Liczby te w chwili wyjazdu Armii do kraju uległy tylko nieznacznym zmianom.

Oczywiście, korzystając z doskonałych francuskich urządzeń szkolnych, możnaby było osiągnąć liczby kilkakrotnie większe, przeszkodziły jednak temu czynniki, w większości wypadków stojące poza ramami kompetencyj naszego Naczelnego Dowództwa.

W czasie wojny Francuzi myśleli przede wszystkim o masowym szkoleniu własnych lotników, z którymi, rzecz naturalna, było mniej kłopotu. Po zawieszeniu zaś broni nastąpiło silne rozprężenie. Każdy chciał odetchnąć po z górą czteroletniej intensywnej pracy wojennej. „C'est l'armistice!" i „C'est la Victoire!" — było u każdego na ustach; znaczyło to, że trzeba używać, odpoczywać i nie myśleć o rzeczach trudnych i nie zawsze przyjemnych.

Przygotowanie sprzętu lotniczego.

Równocześnie z rozpoczęciem planowej pracy szkolenia personelu polskiego zaczęto myśleć o sprzęcie lotniczym.

O ile się nie mylę, w lutym 1919 r. jeździł z polecenia dowódcy Armii por. Rudlicki do Polski — celem zapoznania się ze stanem lotnictwa w kraju.

Przywiózł on ścisłe, oficjalne wiadomości z Warszawy i Poznania, które tylko potwierdzały nasze przekonanie, że musimy zabrać z Francji lotnictwo silne i dobrze wyposażone.

Zdecydowane już było [11]), że Armia Polska otrzyma park i 7 eskadr, całkowicie wyposażonych i obsadzonych w większej części przez ochotniczy personel francuski. Całkowita polonizacja miała nastąpić później — w miarę napływu wyszkolonego personelu polskiego. Ażeby proces szkolenia przyśpieszyć, miała wyjechać do Polski kadra (ze sprzętem) szkoły pilotażu.

Dnia 22 marca, tj. po powrocie por. Rudlickiego z Polski, pisze dowódca Armii do Ministerstwa Wojny — 12 departament (aeronautyka) [12]):

»Mam zaszczyt prosić o wydanie rozkazu głównym składom lotnictwa (Service des Entrepôts Generaux de l'Aviation) wykonania pewnych zmian w tabelach materiałowych parku aeronautycznego, przydzielonego do Misji francuskiej w Polsce.

Zmiany te są konieczne ze względu na:

1) oddalenie podstawy zaopatrywania i trudności transportowe,

2) niemożność liczenia na zasoby krajowe z punktu widzenia materiałów,

3) konieczność zatrudnienia polskich rąk roboczych, a więc — potrzebę narzędzi.

Mam zaszczyt dołączyć celem zatwierdzenia jeden egzemplarz tabeli zaopatrzenia, sporządzonej według następujących wytycznych:

Park winien zaopatrywać 7 eskadr francuskich (5-Br. XIV A. 2, 1-Spad VII i 1-Breguet XIV B. 2), jak również około dziesięciu eskadr polskich, pozbawionych wszystkiego (depourvues de tout).

Mam zaszczyt prosić, ażeby ponadto park był zaopatrzony w komplety eskadrowe (des lots de Parc d'Escadrille):

a) dla Spad'ów VII i silników Hispano Suiza 180 MK — w czwartą część kompletu do użytku bieżącego i czwartą część kompletu do remontu.

b) dla Breguet'ów XIV i silników Renault 300 MK — w jeden komplet do użytku bieżącego i jeden komplet do remontu.

Podobne komplety są przewidziane w tabelach materiałowych szkół lotniczych.

c) Zapas (d'un stock) — 50.000 naboi do każdego wmontowanego w samolot karabina maszynowego«.

Oprócz więc uzupełnienia eskadr Armii Polskiej we Francji pomyślano również o zaopatrzeniu oddziałów krajowych.

Na podstawie sprawozdania por. Rudlickiego sporządzono zapotrzebowanie na materiały, wydane Francuzom przez Niemców po zawieszeniu broni.

Nie nasza wina, że materiały te do Polski nie dotarły, jak również nie z naszej winy zamiast 6 eskadr Breguetów — otrzymaliśmy ich tylko 3, a 3 Salmsonów, samolotów pod każdym względem słabszych.

Oddziały lotnicze, przeznaczone do Polski, koncentrowały się w Romilly-sur-Seine.

[10]) Między innymi porucznicy i podporucznicy ś. p. Sielicki, Burchard, Dubrowski, Giedgout, Gliński, Kozłowski, Truczka, Aworek, Zacharewicz.

[11]) Ścisłych dat i etatów nie posiadam, przypuszczać należy, że było to w lutym 1919 r.

[12]) Tłumaczenie z francuskiego.

Wbrew naszej woli i naszym życzeniom mieliśmy aż nadto czasu na bardzo skrupulatne przygotowanie się do wyjazdu.

To też dnia 3 kwietnia, major De Vergnette, który zastąpił majora Rochefaura, pisze do generała Hallera[13]):

»Niniejszym mam honor donieść Panu Generałowi, że z powodu braku żołnierzy polskich — mechaników i robotników specjalistów, jest niezbędne wejść w porozumienie z Dowództwem Wojsk Lotniczych w Warszawie, by zażądać z jednostek wojskowych, wymienioną ilość specjalistów dla uzupełnienia etatów dążących do kraju 7 eskadr lotniczych, parku i szkoły.

Są niezbędni:

Dla Parku Centralnego Lotniczego:

2-ch oficerów techników.

. . . .

(razem 110 szeregowych specjalistów).

Dla 7 eskadr:

. . . .

(127 szeregowych specjalistów),

Ogółem:

. . . .

Ci ludzie powinni być zgrupowani w Warszawie w oczekiwaniu nadjeżdżających eskadr, parku i szkoły.

Jednocześnie proszę Pana Generała o odpowiednie rozporządzenie w sprawie przyszykowania miejsc rozlokowania:

1) Dowództwa Wojsk Lotniczych,
2) Szkoły lotniczej,
3) Parku,
4) 7 eskadr.

I. Eszelon.

Część Dowództwa Wojsk Lotniczych,

2 eskadry dywizyjne po 12 samolotów, przy 1 dywizji.

II. Eszelon.

Dowództwo Wojsk Lotniczych,
Park lotniczy,
Szkoła,
4 eskadry dywizyjne po 12 samolotów,
1 eskadra bombardująca — 15 samolotów,
1 eskadra myśliwska — 15 samolotów.

Rozlokowanie w Warszawie.

I. *Dowództwo Wojsk Lotniczych*:

Lokal 4 — 6 pokoi dla biur,
Lokal dla 15 oficerów,
Lokal dla 10 żołnierzy,

II. *Park lotniczy i szkoła* (pilotów, obserwatorów i mechaników).

Według informacyj, jakie posiadam, najodpowiedniejsze jest *Pole Mokotowskie* z zabudowaniami (obecnie częściowo zajęte przez szkołę lotniczą, składy parku i piechotę).

. . . .

Tor wąsko-torowy, prowadzący ze stacji kolejowej na pole Mokotowskie, powinien być rozszerzony dla wagonów normalnych.

. . . .

Hangary na polu Mokotowskim, niezajęte przez lotnictwo, powinny być remontowane, dachy opatrzone.

Hangary, zajęte przez materiał małej wartości (tj. zniszczone płatowce, stare zużyte części) powinny być opróżnione.

W celu rychlejszego wykonania tych punktów mam honor prosić Pana Generała o rozkaz wysłania specjalnego oficera lotnika z odpowiednim upoważnieniem«.

Większa część powyższych życzeń nie została wykonana, a kolejka wąskotorowa doczekała się inwazji bolszewickiej, i wtedy to dla potrzeb ewakuacji (nawet nie zaopatrywania) nagwałt w ciągu 2 — 3 dni przebudowano ją na normalno-torową.

Tak więc 7 eskadr, park i szkoła, jechały do Polski, zaopatrzone w materiał, jeżeli nie najlepszy, to w każdym razie taki, jakiego używali Francuzi na froncie. W eskadrach znajdowało się po 12 — 15 samolotów, samochodów: osobowych po 2, półciężarowych po 5—6, ciężarowych 4, przyczepek 8 (nie licząc 2 samochodów i przyczepki foto), 1 motocykl, 1 rower i kuchnia polowa.

Park rozporządzał jeszcze 3 samochodami osobowymi, 4 ciężarowymi i aż 28 półciężarowymi. Samolotów zapasowych było 8 Breguetów, 9 Salmsonów, 3 Spady, poza tym materiały pędne, bomby, naboje i t. p.

OKRES TRZECI.

Wyjazd jednostek lotniczych do kraju.

Wreszcie ukazał się rozkaz dowódcy Armii Nr. 31, zaczynający się od słów: »Wyjeżdżając do Polski powierzam dowództwo...«

Ten też rozkaz przyniósł awans 12 lotnikom[14]).

Wyjechałem do kraju z I eszelonem dowództwa lotnictwa, pociągiem sztabu Armii, tak, że stanęliśmy w Warszawie w pierwszym dniu Wielkanocy. Przez kilka dni dowództwo lotnictwa pozostawało w Warszawie. Mieściło się ono przy ul. Polnej naprzeciwko toru wyścigów konnych.

W pierwszych dniach maja nadeszły eskadry I eszelonu 39 i 59 (Breguetów). Około 10 — 12 maja przybył ppłk. De Vergnette z resztą dowództwa, I zaś eszelon wraz z dowódcą Armii przeszedł do Lublina, ażeby wziąć udział w walkach z Ukraińcami.

Eskadry 39 i 59 były częściowo obsadzone przez polskich pilotów i mechaników, eskadrami dowodzili jednak Francuzi.

W kampanii ukraińskiej eskadry 39 i 59 brały aktywny udział.

W eskadrach polskich znaleźli się Francuzi po 4-letniej wojnie okopowej — w warunkach zgoła innych, a to wojny manewrowej na bardzo szerokim froncie, prowadzonej niemal po partyzancku.

Dnia 12 lipca mjr. Chapelet[15]) przedkłada generałowi Hallerowi »Raport w sprawie organizacji, przekształ-

[13]) Armia Polska. Naczelne Dowództwo. Lotnictwo. Nr. 123/Aer. Paryż dnia 3 kwietnia 1919 r.

[14]) Na kapitanów awansowali porucznicy: Rudlicki, Łappin, Baranowski, Wojewódzki, Zeifert, Iwanowski Krawiec, Strwiąż-Smolnicki, Ciecierski, Jurgenson, na poruczników — podporucznicy: Wolski, Weher, Szlachciński.

Por. Kossowski i ja byliśmy już do, 1 marca 1919 r. awansowani na kapitanów.

[15]) Dowódca lotnictwa w miejsce ppłk. de Vergnette, który został szefem misji francuskiej lotn. w Warszawie.

cenia i połączenia jednostek lotniczych, utworzonych we Francji«[18]).

1. Jednostki lotnicze utworzone we Francji:

Eskadra 39 Breguetów (obserwacyjna)
„ 59 „ „
„ 580 Salmson'ów (obserwacyjna)
„ 581 „ „
„ 582 „ „
„ 66 Breguetów (niszczycielska)
„ 162 Spadów (myśliwska).

Sekcja fotogr.	przydzielona	do	eskadry	39
„	„	„	„	59
„	„	„	„	580
„	„	„	„	581
„	„	„	„	582

Park 5. P (typ parku wojennego).
Szkoła.

2. Organizacja.

Dla ujednostajnienia personelu i materiału tych jednostek oraz ich stopniowego przekształcenia i wyszkolenia personelu, trzeba ugrupować je na terenach wybranych i urządzonych, aby pozwolić w ten sposób na wprawienie się personelu i ułatwić ich zaopatrywanie.

Połączenie w grupy tych różnych formacyj może nastąpić na zasadach następujących:

a) Grupa obserwacyjna Breguet:	esk. Br. 39 „ Br. 59 Sekcja foto esk. 39 „ „ „ 59
b) Grupa obserwacyjna Salmson:	esk. 580 „ 581 „ 582 Sekcja foto esk. 580 „ „ „ 581 „ „ „ 582
c) Grupa myśliwsko-niszczycielska	esk. 162 „ 66

d) Zaopatrywanie — Park 5 P.
e) Szkoła.

Szkoła pilotażu jest organizacją zupełnie odrębną, która osiągnie prawdziwe znaczenie tylko wtedy, gdy jej kadry zostaną rozszerzone.

W szczególności rekrutacja pilotów powinna być przedmiotem rozkazów bardzo dokładnych, ażeby nie były dopuszczone osoby małowartościowe, lecz aby powołano personel, dający wszelkie gwarancje pod względem moralnym i fizycznym — we właściwem tego słowa znaczeniu i sportowo wyrobiony.

3) Lotniska.

1. Lotniska istniejące w Polsce są niedostateczne. Dobre lotnictwo powinno posiadać dobre lotniska, tak, jak dobra flota powinna posiadać dobre porty.

Zagadnienie to jest zagadnieniem ogólnym, powinno ono stać się przedmiotem planu starannie opracowanego.

2. Jest rzeczą konieczną, ażeby lotniska miały wielkie rozmiary.

Dobre i doskonale urządzone lotnisko pozwala na znaczne oszczędności w materiale.

3. Należy wydać rozkazy ogólne, dotyczące dyscypliny w obrębie lotnisk. Wszelki ruch winien być zabroniony dla wszystkich nienależących do lotnictwa.

4. *Przekształcenie jednostek, zastąpienie personelu francuskiego przez polski.*

Przekształcenie to obejmuje:
a) rekrutację personelu;
b) jego wyszkolenie;
c) ujęcie go w kadry.

ad a) Dostarczony personel polski powinien być personelem wyborowym; materiał, który się mu oddaje w ręce, jest bardzo drogi, przy czym najmniejsze zaniedbanie może być powodem poważnych wypadków.

ad b) Wyszkolenie odbywać się będzie w eskadrach pod kierownictwem oficerów i podoficerów, wyznaczonych do sformowania kadry jednostki.

ad c) Ujęcie w kadry będzie przygotowane w tym samym czasie, co i wyszkolenie, wyznaczenie zaś dowódców będzie przedmiotem pracy ogólnej i specjalnych organów.

Dowództwo będzie zapewnione przez odpowiedni kierunek wyszkolenia. Jednostki wejdą w drugie stadium, tak że wystarczy przy polskich dowódcach na różnych szczeblach pozostawić jednego lub kilku oficerów francuskich w charakterze doradców technicznych; będą oni zarazem szefami dyscyplinarnymi i administracyjnymi personelu francuskiego, pozostającego jeszcze w jednostkach.

5. *Podział personelu lotniczego w ogólnej kadrze wojsk polskich.*

Podział ten staje się bardzo łatwy dzięki sprężystości organizacji, proponowanej w p. 2.

Grupy obserwacyjne, po wyszkoleniu ich personelu i nabyciu przez niego wprawy, zostaną oddane na pewien okres czasu, który później się określi, do dyspozycji wielkich jednostek do współpracy z piechotą i artylerią.

Różne dywizjony lotnicze w połączonej armii polskiej:
dywizjony obserwacyjne,
„ myśliwskie,
„ niszczycielskie
zostałyby połączone w ugrupowania, odpowiadające pułkom. Każdy pułk, składający się z dwóch lub trzech dywizjonów, miałby do dyspozycji park lotniczy.

Tymczasem przejście nawet do 1 stadium, które powinno było istnieć od chwili przybycia oficerów polskich do eskadr francuskich — aż do października nie było wykonane.

Dnia 27.9.1919 wydało Naczelne Dowództwo Sztab Oddział III B. za liczbą 270/III B. rozkaz:

„Przeformowanie eskadr lotniczych, utworzonych we Francji i przybyłych z armią generała Hallera.

Celem zwolnienia części personelu francuskiego lotniczego z eskadr przybyłych z Armią Polską we Francji, przeprowadza się w porozumieniu z ppłk. De Vergnette, Szefem Fr. Misji Lotn. według przepisów noty L. 246 GRP Gen. Dow. Fr. Misji Wojsk. z dnia 3.VII r.b. następujące zmiany w sprawie przeformowania tych eskadr na jednostki o tylko polskiej obsadzie personelu.

Dowództwo oraz cała obsada personelu 39 i 59 eskadry zostaną zmienione na polskie.

59 eskadra będzie utrzymana na stopie czynnej.

39 eskadrę oddaje się do dyspozycji I.W.L.[17]) celem jej uzupełnienia.

[18]) Dowództwo Armii generała Hallera. »Lotnictwo« Nr. 1235/1: Kw. Gł. dn. 12. 7. 1919 r.

[17]) Inspektor Wojsk Lotniczych.

59 eskadra lotnicza i 3 eskadra lotnicza, przeniesiona do Krakowa z frontu Mazowieckiego celem przezbrojenia na samoloty Breguet, utworzy Grupę Nr. 5 przy Dow. Fr. Poł. Zachodniego.

Dowództwo 5 Grupy Lotniczej obejmuje major pilot Kossowski.

Kapitan francuski Olivain zostaje mianowany doradcą technicznym, ppor. Daszewski — adiutantem.

W ciągu tygodnia reorganizacja została przeprowadzona.

W stosunkowo krótkim czasie dowódcy polscy potrafili w swoich podwładnych tchnąć prawdziwy zapał do pracy i walki.

Potrafili oni na zużytym w bezcelowym robieniu «tour de piste» w Lublinie i Krakowie sprzęcie, dojść do Kijowa, wrócić stamtąd w porządku i dokończyć wojnę zwycięskim pościgiem na kilkumetrowych wysokościach.

Starzy lotnicy pamiętają zapewne podziurawiony kulami samolot dowódcy 5 grupy, ze stojakiem, wzmocnionym jakimiś przydrutowanymi kleszczami, na którym w sierpniu 1920 r. przyleciał on do Warszawy, ażeby zamienić Bregueta na Fokkera, bardziej nadającego się do pościgu.

«Awiacja»[18]) Armii Polowej we Francji przez swoją 6 miesięczną pracę, której co najmniej połowa, niestety poszła na zwalczanie trudności wstępnych, odegrała jednak wielką rolę w dziejach naszego lotnictwa.

1) Przede wszystkim miała ona ogromny wpływ moralny, zaszczepiając jednolitą doktrynę organizacyjną i taktyczną dwum przeciwnym sobie obozom, stanowiącym masę lotnictwa polskiego — austriackiemu i rosyjskiemu.

2) Umożliwiła ona swym materiałem zaopatrzenie około połowy wszystkich polskich eskadr w sprzęt dobry i *jednolity*.

3) Wyszkoliła dużą ilość oficerów i podoficerów pilotów, jak również dostarczyła doskonałych instruktorów szkole obserwatorów.

To wszystko dało nam bezsprzeczną przewagę w powietrzu w wojnach 1919 — 1920 r.

Lotnictwo Armii Polskiej we Francji stanowi co najmniej połowę fundamentu, na którym wybudowano dzisiejszy gmach polskiego lotnictwa wojskowego.

[18]) Lotnictwo Armii Hallera posiada sztandar, ofiarowany mu przed wyjazdem do kraju — zdaje się — przez m. Paryż, z napisem «Awiacja Polska».

JAN LUDYGA-LASKOWSKI, major s. s.

Przed dwudziestu laty.

Dn. 4 czerwca 1917 dekret rządu francuskiego powołał do życia »Autonomiczną Armię Polską«, która walczyć miała z własnymi sztandarami bojowymi, pod dowództwem komendy francuskiej.

Przez ogłoszenie powyższego dekretu, Francja — powołując do życia legalną polską siłę zbrojną, organizując i utrzymując ją, — dała rzeczywisty dowód sympatii, jaką naród francuski zawsze okazywał Polakom w chwilach dobrych czy złych. Nie ma wątpliwości, że dając życie armii polskiej we Francji, rząd francuski kierował się zasadniczo momentem zastąpienia chociażby w nikłej części zmniejszających się z dnia na dzień rezerw ludzkich, których brak w r. 1917, po zupełnym rozpadnięciu się rosyjskiego korpusu ochotniczego we Francji, dawał się coraz bardziej we znaki dowództwu francuskiemu. Lecz nie da się zaprzeczyć, że bez względu na pobudki, jakimi w r. 1917 kierował się rząd francuski, podpisując dekret z dn. 4 czerwca 1918 Francja umożliwiła Polakom, rozproszonym po wszystkich częściach świata, czynne wystąpienie z bronią w ręku w walce o wolność swojej ziemi ojczystej.

Francja otworzyła dla rozproszonych w różnych państwach Polaków, ognisko domowe, którym był front francuski od Pas de Calais aż do Belfort i dała możność pracować w duchu narodowym pod jej możną opieką dla uzyskania niepodległości Polski.

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że zamiar tworzenia armii narodowej z ludzi, których kraj od przeszło stu lat znajdował się w ciągłej okupacji nieubłaganych wrogów, był mrzonką lub co najmniej dobrą chęcią życzliwych przyjaciół, ale bez znaczenia zarówno dla Polski, jak i dla Francji.

Czego jednak nie może dokonać zapał i poświęcenie? Z natury rzeczy głównymi rezerwuarami zasobów ochotników dla armii polskiej we Francji mogły być dwa źródła: pięciomilionowa emigracja polska w Stanach Zjednoczonych Ameryki i obozy jeńców — Polaków we Francji. W tych dwu kierunkach wytężyła misja francusko-polska w Paryżu wszystkie swoje środki propagandowe rekrutacyjne. Początki tej pracy rekrutacyjnej były zarówno trudne w Ameryce jak i wśród jeńców.

Pierwsze konkretne rezultaty werbunkowe osiągnęli pp. Cardec-Kleczkowski z Paryża oraz Bajończycy, Jan Styczyński i Edward Zagwożdżen. Objeżdżali oni obóz po obozie i, wbrew niechęci niektórych czynników w głównym obozie w Le Puy, liczba ochotników rosła z dnia na dzień.

W obozach jeńców — duży odsetek stanowili Górnoślązacy. Różne tutaj przeżywano chwile. I złe i dobre. Chyba najwznioślejszą taką chwilą była wiadomość, otrzymana z Paryża od czcigodnego p. Władysława Mickiewicza, która nadeszła do rąk komendanta obozu, autora niniejszego wspomnienia. Była to wiadomość o postanowieniu rządu francuskiego utworzenia polskiej siły zbrojnej na ziemi francuskiej. Aczkolwiek w tej sprawie nie było jeszcze żadnej konkretnej wiadomości, to zapał wszystkich był tak wielki, że w najbliższą niedzielę urządzono uroczyste zebranie — wszystkich w obozie Montrambert — przebywających Polaków. Wszyscy jak jeden mąż bez względu na wiek zgłosili swoją gotowość wstąpienia do nowotworzącej się armii polskiej.

Nasuwa mi się w tej chwili jeden charakterystyczny moment z tych pierwszych chwil tworzenia armii polskiej we Francji. W czasie pewnej inspekcji kopalni

w Rimini 360 m. pod ziemią, dochodzimy do miejsca, gdzie pracowali śląscy górnicy. Jeden z nich, niejaki Sikora Walenty, pochodzący z Szombierek, pow. bytomskiego, był ojcem 6-ciorga małych dzieci, a do wojska niemieckiego zaciągnięty był już w listopadzie 1914. Do robót w górnictwie francuskim zgłosił się on jako jeden z pierwszych. Zrozumiałą jest rzeczą, że prace w górnictwie są bardzo ciężkie w czasach normalnych, a cóż dopiero mówić o tym, kiedy Francja wysłała prawie wszystkich mężczyzn na front, a w kopalniach pracowali w przeważającej liczbie jeńcy wojenni. Prace, wykonywane w kopalniach St. Etienne przez jeńców — Polaków, były rzeczywiście nad wyraz trudne i nasi ludzie pracować musieli w panującej tam wysokiej temperaturze prawie że nago. Dochodziliśmy do miejsca pracy wspomnianego Sikory. Nie zauważył nas. Dopiero blask lamp zmusił go do zatrzymania świdra maszynowego. Przewodniczący komisji, inżynier z Ministerstwa Przemysłu Wojennego Boutet, pyta go więc czemu tak zawzięcie pracuje, a na to Sikora odpowiada:

— A dyć to pierona nasi Francuzi dużo potrzebują weglo, by nadążyć w robieniu tych rozmaitych kul, którymi muszą wybić tych pierońskich germanów.

A gdy Sikora dowiedział się o tym, że we Francji powstać ma Armia Polska był jednym z pierwszych w jej szeregach. Nienawiść swoją do Niemców obrócił on w czyn przy pierwszej sposobności. Dziś jeszcze przed oczyma majaczy mi się obraz Sikory, leżącego z rozerwanym brzuchem wśród gruzów miasta Moumelon le Grand.

W październiku 1917, do obozu jeńców nadeszła wiadomość z Paryża, żeby przygotować spisy imienne wszystkich ochotników do Armii Polskiej. Była to praca łatwa, ponieważ wszyscy Polacy, znajdujący się w obozie Montrambert, oświadczyli chęć natychmiastowego wyjazdu na front. Życzeniu temu nie mogły zadość uczynić władze francuskie, gdyż kopalnie musiały być utrzymane w ruchu.

Pamiętam dumę, jaka cechowała twarze ochotników, kiedyśmy w dzień wyruszenia w strefę wojenną — było to dn. 7 stycznia 1918 — otrzymali nasz własny sztandar polski.

Radość, która opanowała nasze serca, udzieliła się również mieszkańcom miasta. Prawie wszystkie sklepy były zamknięte. Obywatele zebrali się wzdłuż dróg, którymi 1 pułk polski maszerował z koszar na dworzec. Na przodzie orkiestra pułku francuskiego grała nam polskie melodie. — Przed pomnikiem La Fayette cały pochód się zatrzymał i dowódca garnizonu przemówił z pod stóp pomnika już nie do jeńców — Polaków, ale do braci żołnierzy — Polaków, którzy przyjaźń francusko-polską gotowi są przypieczętować własną krwią na froncie wspólnie z żołnierzami francuskimi.

Innym zupełnie torem szła ta praca w Ameryce. Gen. Archinard, główny komendant Misji Francusko-Polskiej w Paryżu, wysłał kilka delegacyj werbowniczych do Stanów Zjednoczonych i za pomocą proklamacji, meetingów, pochodów ze sztandarami i z orkiestrami, zaciągano ochotników.

Skutki tej pracy propagandowej w Ameryce, dały nadzwyczajne wyniki. Z początkiem r. 1918 przyjeżdżają do Bordeaux pierwsi ochotnicy z Ameryki i od tej pory transporty przybywały stale i systematycznie na ziemię francuską wśród serdecznych owacji Francuzów.

Tymczasem oddziały ochotników w Silly le Guilaume rosły w tysiące.

Już w kwietniu 1 pułk strzelców polskich wyrusza na zagrożony front francuski w Szampanii. Po marszu 30-kilometrowym, odbytym w ciągu 50 godzin, angażuje się natychmiast w zaciętą walkę z Niemcami. Pierwszy atak ochotników polskich 1 pułku strzelców polskich był miernikiem ich wartości bojowej na przyszłość.

Dn. 12.VI.1918 strzelcy polscy na rozkaz gen. Gouraud mają zająć jedno z ważnych stanowisk niemieckich. Wszelkie dotychczasowe ataki alpejskich strzelców francuskich były w tym miejscu odparte. Polacy ruszają naprzód. Trzy linie zasieków drucianych, ogień krzyżowy karabinów maszynowych nie mogą ich zatrzymać. Wywiązuje się walka na bagnety, granaty ręczne, noże, pięści... Polacy zadanie spełnili.

Od tego pierwszego chrztu ogniowego rywalizowali o pierwszeństwo w waleczności oficerowie i żołnierze »ślązoki«, »amerykany« i inne »galicjoki«. Wojsko polskie odnosi sukces za sukcesem.

Dn. 15 lipca 1918 Niemcy po raz ostatni próbowali przerwać front koalicyjny. Gen. Gouraud, jędnoręki bohater francuski, wezwał na swój odcinek strzelców polskich.

Po dwunastogodzinnym ciężkim marszu znaleźli się oni o godz. 24 w miejscowości St. Hilair. Jeszcze nie zdążyli zdjąć rynsztunku, gdy nagle z tysięcy dział różnego kalibru lunął deszcz ognia i żelaza. Polacy wytrzymali ogień. Niepodobna pominąć milczeniem czynu por. Józefa Pietruszki z Mysłowic, który w czasie gdy koledzy padali pokotem dokoła niego, ocalił sztandar pułkowy.

W kilka dni później Polacy łącznie z najlepszym wojskiem francuskim, otrzymują rozkaz rozpoczęcia sławnego, zwycięskiego ataku gen. Gouraud. W dwóch kolumnach atakowali Polacy miejscowość Auberiv i Bois de Raquette. Polacy krok za krokiem zdobywali teren płacąc zań krwią serdeczną. Wspomnieć należy śmierć bohaterską kapitana Krzywkowskiego, Wolińskiego, Chwałkowskiego, kawalerów najwyższych francuskich odznaczeń bojowych: legii honorowej i krzyża wojennego.

Po ośmiodniowym ataku nastąpił dobrze zasłużony odpoczynek dwudniowy, w czasie którego gen. Gouraud przypiął na piersi bohaterów 1 p. strzelców polskich 2 legie honorowe, 12 medali wojskowych, 54 krzyże wojenne. Jedna kompania otrzymała pochwałę w rozkazie dziennym armii oraz kilka pochwał w rozkazach korpusu. Jak na jeden pułk był to zaszczyt nielada. Przy tej okazji gen. Gouraud powiedział znamienne słowa: »1 pułk polski bił się z ognistą zaciekłością, z której słynęli kiedyś polscy żołnierze za czasów Napoleona Wielkiego. 1 pułk posiada wszelkie cnoty wojskowe i jestem głęboko przekonany, że kilka takich pułków wywalczyć gotowe wolność Polsce«.

TADEUSZ SIERAKOWSKI (Kanarek).

Jak wydawaliśmy pismo w Camps du Ruchard.

Któż wśród nielicznej w końcu r. 1917 garstki błękitnych rycerzy nie marzył o tym rajskim zakątku, jakim dla większości z nas był Camps du Ruchard.

Obóz ten, położony w departamencie Kudre et Loire, w pobliżu starego miasta Cours, został naskutek potrzeb wojennych przekształcony z dawnej szkoły strzelania na kursy dokształcające dla podoficerów i szeregowych, którzy w ogniu bojowym wykazali specjalne uzdolnienia, predestynujące ich na przyszłych dowódców (chefs de section i chefs de demi-section). W tym to obozie, w końcu roku 1917, zostały zorganizowane polskie wojskowe szkoły piechoty pod kierownictwem kpt. Jagniątkowskiego, adjutantem którego został podp. Nowakowski.

Wprawdzie wcześniej już pewna niewielka grupa polskich wojskowych ukończyła w Camps du Ruchard kurs dla naczelników sekcji,*) ale byli oni uczniami szkoły francuskiej — pierwsze szkoły polskie powstały dopiero od 15 listopada 1917 obejmując kurs dla naczelników pół-sekcji, kurs dla naczelników sekcji i szkołę oficerską (Ecole des Eleves oficers Polonais). Pierwsze wydanie, że się tak wyrażę, tej ostatniej prowadzone było w języku francuskim przez kapitana Vogla (alzatczyka) i dwóch jego pomocników, ppor. Chalmot'a i... dalibóg nazwiska tego drugiego, jedynego prawdziwie sympatycznego chłopa, akurat przypomnieć sobie nie mogę.

Do tej to właśnie szkoły, wyśnionej w rycerskich snach pod dachami baraków w Sillé-le-Guillaume, przyjechało nas 36 (jeżeli mnie pamięć nie myli), większość wśród których stanowili podoficerowie mający już za sobą dłuższy lub krótszy pobyt na froncie.

W jaki sposób ja i kilku podobnych, prawie że rekrutów, dostaliśmy się do tego bohaterskiego grona, jeszcze dotychczas pozostaje to dla mnie tajemnicą.

Całą naszą grupę rozmieszczono w trzech izbach, z których każda po pewnym czasie otrzymała swoją charakterystyczną nazwę a mianowicie: kaplica, karczma i kuźnia.

Nazwa pierwszej pochodziła od Abgarowicza, młodego i zdolnego malarza mistyka, którego z powodu mistycyzmu i rudej brody nazywaliśmy Chrystusem. Powtarzał on nam stale, że każdy z nas powinien dążyć do poznania prawdy, a gdy ją pozna to cuda tworzyć będzie.

W kaplicy mieszkał również i Aniołek, jak nazywaliśmy powszechnie Ostrowskiego młodszego, za jego skromność oraz zawsze łagodne i koleżeńskie usposobienie.

W karczmie mieszkaliśmy my, dla których poza winem czerwonym, grzanym lub na zimno, nic świętego nie było... nawet parkan obozowy, który rozebraliśmy na opał wracając w nocy z wypraw po jabłka. Byliśmy przecież w okolicy, którą sami francuzi nazywają ogrodem Francji, grzechem by więc było nie jeść jabłek, które okoliczni wieśniacy przechowywali w polu, w stogach słomy.

W karczmie mieszkali: Judeyko, Ordęga, Mostowski, Sobolewski, dwaj bracia Stępowscy, Rajchman, Ostrowski starszy (wcale nie brat Aniołka) Zakrzewski, Krzan, Spira i autor niniejszego wspomnienia, powszechnie znany pod wdzięczną nazwą „kanarka".

W kuźni mieszkali ci, którzy w naiwności swej wierzyli w to, że do Camps du Ruchard przysłano ich poto aby się uczyli i kuli, a kuli, ku wielkiemu zadowoleniu Ptaszka (tak nazywaliśmy kpt. Vogla) i jego nierozłącznego Mopsa... pardon! chciałem powiedzieć ppor. Chalmoht'a.

Ćwiczeniami nie przemęczano nas zbytnio, to też mieliśmy sporo czasu wolnego, który my, t. j. mieszkańcy karczmy, spędzaliśmy w pobliskim miasteczku w Bistro, o ile była gotówka, w przeciwnym bowiem razie siedzieliśmy w izbie słuchając opowiadań nigdy nie wyczerpanego Reychmana, zwanego kronikowerem, który wszystko i o wszystkich wiedział.

W jedną z takich niedziel, zajadając przypiekane na piecyku chleb i jabłka, pod wpływem zbliżających się świąt Bożego Narodzenia skomponowaliśmy projekt szopki i napisaliśmy ogłoszenie, treść którego podaję poniżej, ponieważ scharakteryzuje ona kilku kolegów.

*) Dawna terminologia używana w Armii Polskiej we Francji, oznaczająca dowódcę plutonu.

OGŁOSZENIE

Przy zbliżających się świętach Boż-go Narodzenia Szkoła Oficerów Polskich postanowiła urządzić Szopkę, — w której wszyscy bez wyjątku biorą udział. — Niżej podajemy podział ról, — aby każdy mógł już teraz wprawiać się w wolnych od zajęć chwilach.

J. Chrystus — w żłobku na sianie. —	p. Abgarowicz.
Dziewica, — niepokalana i nieogolona. —	p. Judeyko
Św. Józef, — z Nalewek	p. Jasiński.
Tępa piła, —	p. kapitan Vogel
[illegible] —	p. Lutosławski
Wół —	p. Mondszein
Pierwszy	p. Biernacki.
Drugi królowie	p. Ordęga.
Trzeci	p. Sierakowski.
Aniołek (w okularach)	p. Ostrowski (młodszy)
Gwiazdka na niebie (Czytaj: ciemna gwiazda z podbitym okiem, albo: Czerwona latarnia)	p. Samuel Spira
Dwaj parobcy śpiący (z żonami)	bracia Stępowscy.
[illegible]	[illegible]
[illegible] —	[illegible]
Śmierć. — (Bez kosy, lecz w żółtych trzewikach)	p. Reychman.
Herod. —	p. Sobolewski.
Kat	p. Błażewski.
Kuzyn Heroda (po kądzieli)	p. Zakrzewski
Nie viniątka. (Ponieważ nie znaleźliśmy trzeciej osoby— mamy przyobiecany łaskawy udział p. Żurowcza, który przyjedzie specjalnie na tę uroczystość).	pp. Mostowski Leszczyński

Stado Baranów — Reszta p p. uczni — jeszcze nie zajętych, z p. Żochowskim [illegible]

[illegible]

„W żłobie leży i płacze..."

Dekoracje przygotowuje znany Hiszpan, artysta malarz — dekorator p. Legzeński (herbu kieliszek)

Efekty świetlne: p. kapitan Vogel, w wolnych od piłowania chwilach [illegible]

Bufet i kuchnia pod zarządem mistrza kulinarnej sztuki, p. Achillesa

Uwaga: p. Corzan ofiarował się łaskawie zastąpić Musztardę, której brak daje się we znaki, od czasu, gdy Austryacy zabrali Gor(cz)ycę.

Kasa otwartą będzie codziennie od 11-ej w nocy do 6-ej g. rano.

Służba bezpieczeństwa, z sikawkami strażacy p. Zdanowski i Berwiński.

[illegible]

Dyrektor

Szopka ta naprowadziła nas na pomysł wydawania pisma.

Wszyscy, którzy wstąpili do Armii Polskiej we Francji w roku 1917, względnie na początku r. 1918 pamiętają te wyjątkowe warunki jakie wtedy panowały. Większość oficerów i podoficerów nie znała języka polskiego, stąd też liczni żydzi przybywający z armii francuskiej i znający język francuski posiadali znaczne wpływy i prędko awansowali. Wywoływało to ogromne zniechęcenie i wzmagało wrodzony polakom antysemityzm, szczególnie wśród ochotników przybyłych z wojsk rosyjskich i z Holandii. Z drugiej strony język polski używany przez nas wzbogacał się coraz to nowymi dziwolągami zapożyczonymi z najrozmaitszych języków świata.

Na tle tych właśnie stosunków, zaczęliśmy wydawać nasze pismo pod tytułem „prawda", przez małe p, aby nikt, nawet najbardziej naiwny, nie brał zbyt na serio zawartej w nim prawdy.

Zaraz w pierwszym numerze w końcowym ustępie artykułu wstępnego „Od Redakcji" czytamy:

„Na obcej ziemi — w obcym domu, a jednak jak u sie'ie — pielęgnujmy jak dawniej nasze lenistwo, nasze obżarstwo i pijaństwo, nasze warcholstwo, co daj nam Boże na wieki wieków Amen (i jeszcze kilka dni)".

a poniżej, zaraz na pierszej stronie wielkimi literami hasło, które stale będzie powtarzane:

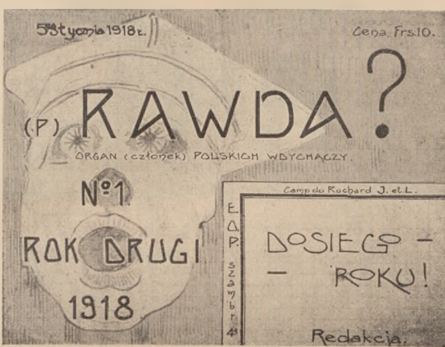
UCZCIE DZIECI NASZE PO ŻYDOWSKU!!!

Ten pierwszy numer, wydany w dniu 16 grudnia 1917, zachęcił nas do dalszej pracy, tak że już 24 grudnia wydaliśmy numer wigilijny, znacznie powiększony, którego zarówno treść jak szatę zewnętrzną poprawiliśmy w znacznym stopniu. W numerze tym znajdujemy już nie tylko kpinki — artykuł wstępny „Wigilia" pióra ś. p. kolegi Reychmana

Kazimierza, wiersz Wacława Judeyki „Na obczyźnie“ i nowelka ś. p. Tadeusza Mostowskiego „W okopach“ odznaczają się dużą dozą liryzmu i uczuć patriotycznych.

5 stycznia 1918 rozpoczynamy drugi rok wydawnictwa. Z numeru tego przytaczam poniżej artykuł wstępny „1917 — 1918“, oraz kliszę tytułu.

pisma współpracował, wychwalać jego zalety, w każdym bądź razie zapewnić mogę czytelników, że kpt. Jagniątkowski, znany literat, i jego małżonka bardzo się pismem naszym interesowali. A gdy numer był już gotów (pisałem go ręcznie drukowanymi literami) w mieszkaniu kapitanostwa odbywał się „wieczór literacki“, na którym racząc się doskonałą herbatą i konfiturami odczytywaliśmy nasze prace.



Strona tytułowa pisma.

1917 — 1918

Czy zaczął się rok nowy, rok drugi naszego wydawnictwa? — Pytanie! 365 dni temu, które minęły jak sen o szczęściu, powzięliśmy błogosławioną (przez Piusa) myśl wydania p/RAWDY, tygodnika, który stoi na straży obrony maluczkich i drabów, ludzi spragnionych wiedzy i urlopów, ludzi którzy w imię najwznioślejszych ideałów, powzięli zbożny zamiar kształcenia swoich nadwątlonych rąk, nóg, a nawet i umysłów...

Wdychacze! praca wasza nie pójdzie na marne!

Pijcie więc, dręczeni pragnieniem i zgagą, u źródła kulturalnej uczelni, pijcie płynącą mądrość od zacnych złotoustych nauczających was jak ominąć to przestarzałe „Nie zabijaj!“, niszcząc bliźnich waszych za pomocą gazów, maszynek przeróżnych i innych utensylii, które dała nam nauka wszechświatowych geniuszów!

Uczcie się więc mordować, nie jak wasi przodkowie, krzywą szablicą, lecz dobijajcie się elegancko, prędko i delikatnie, jak prawdziwi gentlemani.

Rozpoczynamy w pocie czoła rok drugi. Wypuszczając w świat Nr. 1-szy dla „naszych“ zalecamy wam dwa wzniosłe ideały: „UCZCIE DZIECI WASZE PO ŻYDOWSKU“ i „ŻĄDAJCIE AWANSU ZARAZ NA DRUGI DZIEŃ PO OBLANIU PIERWSZYCH GALONÓW“, - postępując w ten sposób możecie mieć nadzieję spotkania się w roku przyszłym w raju z redaktorami, którzy obiecują wam zatruwać życie teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

Redakcja

Numer 5. I. 1918 był przedostatnim, ponieważ wydaliśmy jeszcze jeden numer, najpiękniejszy ze wszystkich i ozdobiony na stronie tytułowej rysunkiem kolorowym kolegi Abgarowicza „Kolęda“. Rysunek ten przedstawiał żołnierza polskiego w okopach, w ciemną noc Trzech Króli, zaopatrzonego w barwny pochód kolędników sunący w strojach ludowych wśród kolczastych drutów przedpola.

Niestety numeru tego nie posiadamy. Podobał się on tak bardzo koledze Spira, który w cywilu był bankierem, że dał nam za ten numer 50 czy 100 franków (nie pamiętam dokładnie sumy), a nam tak się pić chciało!...

Pozostałe numery skrzętnie przechowywał kolega Judeyko, włócząc je z sobą po polach bitewnych Francji i Polski, jemu też składam na tym miejscu serdeczne podziękowanie za to, że pisma te znajdują się dzisiaj w posiadaniu Stowarzyszenia.

Trudno mi, jako jednemu z tych, którzy przy wydawaniu tego

Miłe to były wieczory, na których zapominając o naszej doli tułaczej, czuliśmy się jak w domu rodzinnym. To też ogromnie wdzięczni byliśmy kapitanostwu za tę serdeczną gościnność i opiekę jakimi nas darzyli i dziś jeszcze każdy z nas wspomina te miłe chwile odpoczynku fizycznego i moralnego.

Poniżej przytaczam przykłady dowcipów, wybrane z poszczególnych numerów:

Ogłoszenia:

Konfederatki!!!

Artysta amator przerabia ze starej garderoby śliczne rogatywki dla naszych wojaków. Czapki przerobione ze starych spodni doskonale działają na porost włosów. Łysi, korzystajcie z rzadkiej okazji

Szyja Konfederatkowicz
OO, ulica Siedmiu Boleści
róg Ósmego Smutku

Znana i ruchliwa firma „Fogel, Piła i Lewatywa“ wydała doskonały podręcznik o urządzaniu wojny w teatrzykach amatorskich. Tam też jest do nabycia ciekawa książeczka o fajerwerkach, racach i efektach świetlnych.

Ławka w dobrym stanie do spalenia. Wiadomość u szefów sekcji

OSOBISTE

Naczelny kierownik naszej redakcji, pan Kanarek, poszukuje mamki młodej, zdrowej i przystojnej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Profesorowi Kryńskiemu. Nie, nie ma pan racji. Rzucać pisze się, według nowej metody Misji Francusko-Polskiej, przez ż (patrz podręcznik dla naczelnika sekcji str. 2).

Panu Niedołędze i S-ka. Krawat, szuwaks i szczotkę posłaliśmy przez pocztę. Wykąpać się radzimy dopiero w maju, a zamiast konfederatki radzimy kupić słomiany kapelusz lub cylinder.

Natrętnemu. Idź pan do diabeł, biuro zamknięty.

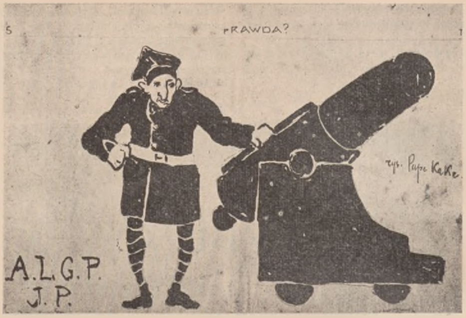
TO I OWO.

W decyzji z dnia 16 b. m. są mianowani nasi najserdeczniejsi na stopień sierżantów:

panowie: Tamfiszbin

Turower

Na stopień Marszałka (maréchal de logis) poczciwy stary Francuz, którego zna cały obóz w Sillé jako umiejętnego woźnicę (jeździ co rano na beczce z . . . .).



Reklama wyrobu czapek.

W jednej z gazet amerykańskich czytamy: Generał major Wood podczas swego pobytu w miejscowości Salinenaus oświadczył, że wojna teraźniejsza potrwa najmniej lat 17 i zakończy się dopiero w 1934 r."

Pełni morderczego zapału współpracownicy „pRAWDY" wysłali telegram dziękczynny temu zacnemu idjocie.

KRONIKA TOWARZYSKA

Wyjątek z „Journal Officiel" z dnia 20 grudnia 1917 roku. Cytacja w rozkazie dziennym Armii Polskiej:

„Porucznik Kaczorowski Wacław Nr. matrykulacyjny 1, zaatakowany przez przeważające siły nieprzyjacielskie na zebraniu w sali przy Cleveland Street 258 w Chicago (Stany Zjednoczone Północnej Ameryki), ani na chwilę nie stracił zimnej krwi i pomimo ciężkiej kontuzji pod okiem, bił się z myślami, aż go wyrzucono z sali posiedzeń.

Nagrodzony krzyżem wojennym i mianowany kapitanem Wojsk Polskich".

Inż. JULIAN GINSBERT.

Zawieszenie broni.

Pododcinek Forein w Wogezach wydaje nam się po Markizie i St. Hilaire, cichą, a bezpieczną przystanią. Jedynie jodły i sosny spoglądają na nas ze szczytów, a echo gór przynosi zrzadka odgłos armatnich strzałów.

— *C'est le filon* — mówią z żalem opuszczający odcinek Francuzi.

Przydzielony do Centrum Instrukcyjnego Dywizji, pędzę cichy żywot w ziemiance, na tyłach jakiejś wioski. Pięć kilometrow dalej ciągnie się front, oznaczony tu i ówdzie połaciami wyrwanego ogniem armatnim lasu.

W Szampanii takie stanowisko należałoby do bardzo niebezpiecznych. Tu jest niemal idealny spokój. Gdy nadlatuje pocisk, żołnierze wybiegają, by mu się przyjrzyć. Taki to nadzwyczajny ewenement.

Któregoś dnia odwiedza nas doktór Hartglas. Wita się ze mną, a podając mi rękę mówi:

— Czy nie macie czasem gorączki? Bo puls szybki, a teraz panuje wszędzie hiszpanka.

— Hiszpanka czy Turczynka jeden diabeł mówię. — Ale rzeczywiście od rana boli mnie głowa.

— Weźcie dwa proszki aspiryny i dwa chininy. I połóżcie się. Jutro przyjdę was obejrzeć.

Spełniam sumiennie polecenie doktora. Najwyższy czas, bo za chwilę cały płonę od gorączki. — Mam chyba ze czterdzieści stopni — szepczę do Laskowskiego.

— W cieniu. Weźno tej aspiryny.

Zasypiam. Ale jest to tylko półsen, graniczący z omdleniem. Duszą mnie jakieś zmory. Coś szarpie się w głowie. Druty siatki poprzez posłanie nieznośnie wrzynają się w ciało. Mam wrażenie, że jak fakir indyjski spoczywam na gwoździach.

— Co mu jest?

To porucznik Matecki przyszedł mnie odwiedzić. Jestem tak rozgorączkowany, że poznaję go z trudem. Mówić nie mogę wcale.

— Zaraz go wyleczymy.

Na progu ziemianki staje nasz kucharz kompanijny. Przebacz mi, stary towarzyszu broni, żem zapomniał twego nazwiska. Ale pamiętam, że owego wieczoru wróciłeś mi zdrowie.

— Niech się pan sierżant napije.

Oj, jakie to niedobre. Pachnie winem i cynamonem i jakimś tłuszczem, a smak ma strasznie obrzydliwy. Gorące przytem okropnie.

— Niech pan sierżant wypije. Tylko odrazu, nie przymierzając. To go uzdrowi.

Prawie jednym tchem wychylam litrowe naczynie, poczem zapadam w odrętwienie.

Budzę się późno w nocy. Jestem cały oblany potem, ale czuje się lepiej. Bóle odeszły. Oddycham swobodnie. Tylko ten strach, aby Niemcy czasem nie zaatakowali. W tym stanie dostałbym się niechybnie do niewoli. A czym jest niemiecka niewola, miałem już zaszczyt raz spróbować.

Chcę się poruszyć, nie mogę. Jestem jakby przylepiony do mego drucianego posłania. Z trudem dobywam głosu.

— Co tam słychać? — pytam dyżurnego łącznika.

— Wszystko dobrze, sierżancie — odpowiada chłopiec. — Niemcy śpią.

— A nasi?

— Trochę popukali na lewo. A teraz cicho.

Uspokojony zasypiam. Budzę się już znacznie rzeźwiejszy.

W ziemiance jest oczywiście ciemno. Świeca dopala się na stoliku zbitym z dwóch skrzyń od konserw. W jej migotliwym blasku widzę twarz drzemiącego łącznika. Nie jest to już ten sam.

— Widać zmienili się — myśle. — Znaczy, że musi być późno. — I z wysiłkiem dobywszy głosu, pytam:

— Która godzina, Szulc?

— Że też pan sierżant przemówił. Już blisko dziewiąta. Bałem się budzić.

— Daj mi się napić.

Szulc wychodzi, a po chwili wraca z kwaterką gorącej kawy. Jednocześnie zjawia się kucharz.

— Lepiej panu sierżantowi?

— Lepiej.

— A mówiłem. Lepsze toto niż te doktorskie medykamenty. Zaraz na nogi stawia.

— Co to było, coście mi wczoraj dali?

— A to, panie sierżancie, było wińsko nasze zwykłe, ten pinard. Tylko żem go okrasił mocno cytryną, cynamonem i amerykańską słoniną.

— Słoniną?

— Tak. Słonina zdrowa. Ten tłuszcz, to zaraz wypędzi chorobę. Ino trzeba go mocno winem podlać.

W południe zjawił się doktór. — Co już na nogach? — spytał zdziwiony, zebaczywszy mnie siedzącego na ławeczce przed ziemianką.

— Tak, panie poruczniku już mnie odeszło. Tylko słaby jestem strasznie...

— Ależ to niemożliwe. Hiszpanka powinna trwać pięc dni.

— Moja puściła mnie w trąbę już po 24 godzinach.

— To mogą być komplikacje.

Komplikacji nie było. Po dwóch dniach byłem zdrów jak koń. I długo zastanawiałem się nad pytaniem, czy mego kompanijnego kucharza nie należałoby mianować doktorem, a zacnego doktora Hartglasa, zarządzającego wyśmienicie oficerską mesą... kucharzem.

Bo według nowych metod każdy człowiek w wojsku winien być *„idoine"* [1])

Od rana maszerujemy malowniczą drogą górską wśród skał i lasów. Dywizja zmienia odcinek. Cośniecoś przebąkują o szykującej się wielkiej ofensywie na Metz, który mamy atakować pospołu z Francuzami i Amerykanami. Podobno Niemcy gonią resztkami sił.

Od gór niesie jesiennym chłodem. Kropi, a właściwie sieje drobny, przenikliwy deszcz. Wysokopienne sosny coraz strząsają ze swych koron całe naręcza wody. Woda ta ścieka po naszych kaskach i lokuje się radośnie za kołnierzem. W chwilę później czujemy jak małymi strumyczkami spływa wzgłuż grzbietu. Brr!

Co sprytniejsi, pozakładali na szyje szale i *passe-montagne*. Inni wolą brnąć w błocie środkiem drogi, niż iść pod drzewami.

— Te, boisz się prysznicu? Chodźno tutaj.

— Co się mam bać? Jak runnowałem na streetcarze[2]) w Chicago, nie takiem zawieruchy widział.

[1]) Właściwym człowiekiem na właściwym miejscu.
[2]) Tramwaju.

Bór szumi kołysany wichrem. Deszcz siecze. Na drodze koła jaszczów i armat wygniotły długie koleiny. Stoi w nich teraz woda, chlupiąc zdradziecko z pod butów. Coraz to nowy poryw wiatru nadbiega od Renu, potrząsając mokrymi koronami sosen.

Zziębnięci i przemoknięci maszerujemy w milczeniu. Owijacze i płaszcze napęczniały do niemożliwości. Karabiny nakryte wojłokowymi lub blaszanymi pokrowcami ciążą nieznośnie. Noga nie wybiera już suchego, skalistego podłoża, ale brnie w błocie, szukając najkrótszej drogi.

W południe postój. Mokre drzewo dymi, nie chcąc się rozpalić. Siadamy na mchu pod drzewami i wchłaniamy ożywczy zapach mokrego lasu. Ten i ów drzemie. Obiad też mokry — nie smakuje.

Mija godzina i batalion podrywa się. Znów woda chlupie pod tysiącem nóg, a sosny chylą kornie czoła przed wędrującym zastępem Błękitnych Rycerzy.

Na następnym postoju wysyłają mnie przodem z kwatermistrzami. W najbliższej wiosce Sainte Helene mam przygotować kwatery dla batalionu.

Zadanie to napozór łatwe. Każdy dom, każda stodoła nosi jeszcze z czasów pokojowych odpowiednią adnotację: tyle ludzi, tyle koni, tyle wozów. Kwatery dla oficerów oznaczone są czerwoną farbą, dla szeregowych czarną. Żadnych utyskiwań czy trudności ze strony mieszkańców być nie może. Zresztą i tak są bardzo przychylnie usposobieni.

Mając w ręku kredę i stan liczebny batalionu, wkraczam do wioski. — Dramat.

Sainte Helene przeszło snać bombardowanie, czy pożar. Więcej niż połowa domów jest zburzona. Będzie trudno pomieścić się.

Ha, jakoś musi być, choćby ciasno. Na jedną noc wystarczy.

W myśl regulaminu wpierw szeregowi, potem ambulans i tabor w końcu oficerowie. Po tym wyznaczam plac alarmowy, pomieszczenie dla sztabu, rozstawiam na drodze łączników. Zaprowadzą oni każdą kompanię wprost do jej pomieszczeń. Ani bałamuctwa, ani kłótni, ani szukania. Zdrożony żołnierz musi mieć natychmiast kwaterę.

Mam jeszcze z godzinę czasu. Ba, poszło względnie łatwo. Ostatniej nocy, w małym miasteczku, zeszły się prócz naszego dwa bataliony amerykańskie, kompania terytoriałów i pułk artylerii na samochodach. Tam mieli kwatermistrze delikatne zadanie. Ale dziś... furda.

Za chwilę zajadam smaczną sałatę ze smażonymi kartoflami, ofiarowaną mi przez poczciwą babinę, u której ulokowałem sztab. Ferma jej szczęśliwie ocalała i poza szkołą jest najporządniejszym we wsi budynkiem.

Rozmawiamy o wojnie, o jej spodziewanym bliskim końcu, o cudownym ocaleniu Verdun, Reims, Paryża. Czas leci.

— Muszę już iść. Zaraz nasi nadciągną.

Babina wpycha mi jeszcze siłą kawałek placka i nalewa szklankę jabłecznika. Wychodzę na drogę.

Pierwsze czwórki wkraczają już w obejście. Łamią się, wydłużają, przechodzą w dwójki, w kolumienki. Mija kwadrans i cisza panuje we wsi. Strudzone bractwo śpi i tylko konie a muły chrzęszczą wędzidłami, żując obrok.

Zdaję raport dowódcy batalionu i wychodzę do sieni. Na progu spotykam babinę.

— Jeszcze na taki deszcz pan wychodzi?

— Ano trudno. Muszę znaleźć sobie jaki kąt do spania.

— Jakto, a te pokoje co pan zajął?

— To nie dla mnie. To dla moich oficerów. Sam prześpię się w jakiej stodole.

— Dlaczego. Przecież to niemożliwe. Sypiałem już pod gołym niebem owinięty w namiot. To bardzo przyjemnie.

— Ale nie na chłodzie i deszczu. Można dostać reumatyzmu. Niech pan zaczeka.

Babina prowadzi mnie na górę po wąskich, trzęsących się schodach. Po chwili staję w szerokim mansardowym pokoju. Wielkie francuskie łóżko zajmuje całą ścianę. Naprzeciw przy staroświeckim kominku, upięk szonym stojącym pod szkłem zegarem, grzeje się wspa niały czarny kot. Przed kominkiem głęboki fote i szpulka włóczki z drutami.

— Robię mitynki dla mego chrześniaka wojennego — mówi babcia. — Nie miałam syna, same córki tylko, więc muszę się opiekować obcym. Niech pan siada.

Na kominku płonie wesoły ogień. Drwa trzaskają. Kot wskakuje mi na kolana i ocierając się mruczy rozkosznie. Wisząca u sufitu lampa rzuca skośne blaski na pożółkłą twarz staruszki. Jest mi dobrze.

— Mam tylko jedno łóżko. Ale nie pozwolę by pan spał na dworze. Pościel jest czysta. Dziś właśnie zmieniałam. Będzie pan spał jak król.

— A pani? Nigdy w życiu nie zgodzę się...

— Niech się pan o mnie nie kłopocza. Stara jestem. Dam sobie radę. Panu wpierw należy się wypoczynek.

Po długich pertraktacjach, wobec mojej nieustępliwości decydujemy się na kompromis. Układamy na podłodze część puchowych pierzyn i materaców. Będzie to moje łoże. Staruszka prześpi się na swym łóżku, ogołoconym w połowie z pościeli.

Śpię rzeczywiście jak król. Od szeregu tygodni nie rozbierałem się, nie mogłem wyciągnąć strudzonych członków. To też budzę się zaledwie o siódmej.

— Panie sierżancie, prędzej! Zaraz wyruszamy.

To mój wierny ordynans szuka mnie po domostwie.

W trzy minuty jestem gotów. Nie przyjmuję nawet łaski gorącej czekolady, którą staruszka ugotowała mi na pożegnanie. Ściskam chudą kościstą dłoń i zbiegając ze schodów, krzyczę: *merci!*

Na ulicy sądny dzień. Deszcz przestał padać, ale ranek jest wilgotny i chmurny. Mamy wszak 11 listopada. Słabe słońce nie może jakoś przebić niskich, skłębionych obłoków.

Od godziny ulicami wioski ciągnie bez przerwy długi sznur samochodów. Jeden za drugim z chrzęstem i chałasem, warcząc pędzą wielkie »Berliety«, obładowane po brzegi wojskiem i sprzętem wojennym. Jeśli któryś utyka, spychają go na bok i reperują pośpiesznie. Pozostałe zaś pędzą dalej, jakby gnane jakąś tajemniczą siłą, mijają wsie, miasta, miasteczka i na białym tle szosy znaczą szary szlak swych płóciennych, pałąkowatych bud.

Batalion nasz przywarował pod domami, chroniąc się od błota, pryskającego obficie z pod kół samochodów. Tuż obok stoi kompania francuskich terytoriałów, przybyła rankiem do naprawy szosy. Muszą czekać aż żelazny wąż sunąć przestanie.

Bije ósma a samochody pędzą bez przerwy. Na północ! Jakby wszystkie automobile świata miały tam *rendez-vous*. W pędzie ich jest coś wzniosłego, groźnego, porywającego. Ma się ochotę wskoczyć bez rozkazu na pierwszy lepszy wóz i tak pędzić, pędzić, pędzić, aż do zwycięstwa.

Bo zwycięstwo jest dziś niezawodnie na końcu tej wijącej się wśród wzgórz szosy. Widać to z rozmachu wspinających się po niej wozów, widać po lufach dział, jednakowo na północ zwróconych, widać po twarzach żołnierzy, zmęczonych a jednak radosnych.

— *On les aura!* — wrzeszczą strzelcy alpejscy z jakiegoś furgonu.

— *C'est la victoire!* — krzyczą inni.

— *A Metz, à Metz, a Berlin!* — wołają chórem bladzi w swych błękitnych mundurkach *„Marie-Louise"*, rekruci z ostatniego poboru, dzieci prawie.

A oto seria ciężarówek rozwrzeszczanych, rozśpiewanych, obsadzonych po brzegi mundurami khaki: Amerykanie.

Przelatują z krzykiem i hukaniem. Z jednego wozu jakiś bogaty Yankes, dostrzegłszy nas, rzuca przygarść srebrnych monet. Będzie z 10 dolarów.

Spoglądam na moich chłopców. Żaden nie rusza się Z pogardą patrzą na tkwiące w błocie srebrniki.

Ale starsi ojcowie z francuskiej kompani terytorialnej są mniej dumni. Ten i ów schyla się po monetę. Ten i ów myszkuje w błocie końcem patyka.

— *Voulez-vous me rendre ça, tas de chameaux.*[1])

Stary, siwiuteńki, jak gołąb kapitan, w prostym z żołnierskiego sukna mundurze, staje na środku szosy. Nie bacząc na pędzące auta (ulicą przejeżdża właśnie pułk motorowej artylerii ciężkiej), odbiera swoim żołnierzom podniesione pieniądze.

— *Bougres d'abrutis*. Nie wstyd wam, starym?

„Terrible-toriaux", zawstydzeni oddają pieniądze. Kapitan wkłada je do swego kepi, poczym zwraca się do mnie, jakby tłumacząc chwilową słabość swych podwładnych:

— Odeślę to do najbliższej komendy amerykańskiej. Mogą rzucać pieniędzmi u siebie, w krainie dolara. My żebrakami nie jesteśmy.

Nareszcie! Żołnierze są już tak zniecierpliwieni tak zafascynowani pędem samochodów, że chcieliby zatrzymać pierwszą lepszą kolumnę i wyprosiwszy jadących, zająć ich miejsca. Obawiają się, aby się bez nas nie obeszło.

Ale oto i nasze wozy. Trzydzieści nowiuteńkich *„camions"*. Terkocząc motorami, stają długim wężem wzdłuż domów. Siadamy.

— *En avant!* Naprzód!

— *Ecoute vieux* — zwracam się do szofera. — Przecież od szóstej jedziecie. Ile was tu było?

— Nie wiem. Podobno trzydzieści dywizyj wyrusza na Metz. *Les réserves de Foch*. Cała VIII i X armia, a także II amerykańska. Będzie Boszom gorąco. *Ils sont foutus*.

Naraz, tuż za wioską, rozlega się przeciągły sygnał trąbki: Stój!

— Co tam znowu? — myślę zniecierpliwiony. — Jedźmy, już jedenasta.

[1]) Oddajcie mi to, bałwany.

Motocyklista gna wzdłuż kolumny. Jest cały czerwony. Osadza motocykl przy sztabowym wozie, aż błoto pryska fontanną z pod oślizgłych kół. Jeszcze trochę, a byłby się przewrócił.

— *L'armistice!* Zawieszenie broni!

Od strony wioski nadbiega kilku Francuzów, Wrzeszczą, płaczą, śmieją się. Jakiś trębacz gra fałszywie do niemożliwości *„berloque"* — sygnał zakończenia.

— Ekspedycja odwołana! Batalion powraca do wsi.

Nie wiem dlaczego, ale nie cieszę się wraz z innymi. Czyżby wojna naprawdę się skończyła? Tak poprostu, bez niczego, odrazu.

Nie mam krwiożerczych instynktów, nie lubuję się w przelewie krwi, smucę się na równi z innymi nad hekatombami ofiar wojny, a jednak.. a jednak żal mi czegoś. Nie wiem dobrze czego. Straconej okazji do sławy, czy tego życia cygańskiego, niefrasobliwego, czy twardych żołnierskich obowiązków, czy wreszcie rycerskiej epopei skończonej tak nagle...

Wojaczkę mam już we krwi i stała się ona moim najulubieńszym rzemiosłem. Nigdy nie czułem się lepiej fizycznie i moralnie. Nigdy nie byłem tak pełen życia, różowych nadziei, niespożytej energii... Dziwiłem się, że są ludzie, na których służba wojskowa oddziaływa przygnębiająco.

Ba, wojskowi dzielą się na dwie kategorie: na cywilów ubranych w mundury i na żołnierzy. Pierwsi mogą dziesiątki lat służyć w wojsku i nigdy wojskowymi naprawdę nie będą. Brak im będzie tej iskry bożej, tego rycerskiego ducha, bez którego nie ma prawdziwego żołnierza. Drudzy szybko, często od dzieciństwa, nabierają ducha wojskowego, stają się odrazu żołnierzami z krwi i kości. Pozostają nimi nadal, nawet po złożeniu munduru. Mają we krwi poczucie karności, obowiązku, poświęcenia — a nazewnątrz ów niezrównany szyk wojskowy, sprawiający, że nawet w wyszarzałym starym mundurze żołnierz taki prezentuje się świetnie. Za to »cywilowi« najbardziej błyskotliwy strój nie nada wojskowej postawy.

Pochlebiam sobie, że po twardej szkole życia stałem się takim właśnie prawdziwym żołnierzem.

Powróciliśmy do St. Helène. Wywiesiliśmy na merostwie zeszytą na poczekaniu polską chorągiew. Trębacze dali koncert. Zorganizowano zabawy, turnieje. Wydano podwójną rację wina. I wszyscy radowali się, a tylko ja chodziłem markotny.

— Czegoś taki mruk? — Zagadnął mnie jeden z podoficerów.

— Czy ja wiem. Za prędko to zawieszenie broni. Powinniśmy pójść do Berlina i tam podyktować pokój. Obawiam się o naszą Polskę, a może żal mi wojaczki. Nie mogę wyobrazić sobie siebie w cywilnym ubraniu, sypiającego w łóżku i jadającego codziennie na obrusie. To będzie bezdennie głupie.

— Jeśli ci o to chodzi, to możesz jadać na śmietniku, a spać pod mostem, albo na ławce w parku.

— Głupi jesteś.

I nic już tego dnia nie mogło poprawić mi humoru.

Dopiero kiedy zmilkły ostatnie tony capstrzyku, a potężna przez tysiąc polskich piersi śpiewana pieśń wstrząsnęła ruinami wioski — rozchmurzyłem się. Pieśń brzmiała wzniośle i uroczyście, a było w niej coś więcej ponad zwykłą melodię, ponad słowa choćby najpiękniejsze. Była w niej luta przysięga, obietnica dalszej walki za Ojczyznę ukochaną, za wolność. Niech tam sobie inni robią pokój, układają się z nieprzyjacielem. My żołnierze polscy nie ustąpimy. Walczyć będziemy dopóki ostatni wróg nie opuści świętej polskiej ziemi.

I płynęła pieśń wielka, wielkim głosem młodocianych piersi śpiewana. Płynęła poprzez porosłe lasem Wogezy, poprzez pola uprawne, ciągnące się het ku Mozelli. Słuchali jej w skupieniu nieliczni mieszkańcy wioski, żołnierze francuscy, amerykańscy. Słuchałem jej i ja, samotnie pod kapliczką przydrożną stojący.

„Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz
I dzieci nam germanił;
Orężnie stanie hufiec nasz
Bóg będzie nam hetmanił.
Nie damy ziemi skąd nasz ród,
Tak nam dopomóż Bóg,
Tak nam dopomóż Bóg..."

Owego wieczoru zrozumiałem, czym jest dla Narodu — Armia.

CZESŁAW PETELENZ, komandor w st. sp

Santa Maria Capua Vetere.

Przeróżnymi drogami i z najegzotycznlejszych często zakątków kuli ziemskiej zdążała po wielkiej wojnie polska brać marynarska żeby stawić się do pracy pod banderą Orła Białego.

Niżej podpisanego, wraz z garstką kolegów, los rzucił w listopadzie 1918 r. na ziemię włoską.

Część naszych przeżyć skreśliłem już poprzednio,*) w niniejszym szkicu, chcę podzielić się z czytelnikiem wrażeniami ze służby w Armii Polskiej we Włoszech.

Dnia 30 listopada 1918, opuściliśmy w liczbie 15 oficerów marynarki i armii lądowej, oraz kilku podoficerów Servo di S. Giovanni pod Ucapolem, eskortowani przez młodego kapitana włoskiego.

Nazajutrz w południe przyjechaliśmy do wiecznego miasta Z żalem musieliśmy się zadowolić tym, co mogliśmy zobaczyć z okien wagonu, gdyż nasz miły konwojent nie chciał zgodzić się na przejażdżkę po mieście „ze względu na nasze bezpieczeństwo". Tak więc po dwugodzinnym postoju na stacji „Roma — Termini" wyruszyliśmy w dalszą drogę

Późno wieczorem przybyliśmy wreszcie na miejsce przeznaczenia.

Z nieopisanym wzruszeniem spotkaliśmy na peronie dwóch dyżurujących tam stale polskich żołnierzy w błękitnych umundurowaniach którzy odprowadzili nas do naszej kwatery t. zw. obozu

*) „Przegląd Morski" rok 1930, nr 19 i 20.

Myśleliśmy wówczas, że pobyt nasz w S. Maria potrwa najwyżej dwa tygodnie, sądziliśmy, że Paryż postara się odesłać nas coprędzej do Polski, która potrzebowała wówczas żołnierzy, bo wróg wciskał się ze wszystkich stron.

Stało się inaczej. Pokój nr. 5 miał być moją kwaterą przez pełnych 8 miesięcy.

Numer ten utkwił mi w pamięci, ze względu na sympatyczną i wesołą kompanię, jaka w nim mieszkała: Koryłowski, Pinil, Hałbowski (dziś major WP.), Arciszewski (dziś pułk. w st. sp. i poseł) i zdaje się Szyk. W pożycie ułożyło się bardzo sympatycznie, mimo różnic wieku, usposobień i stopni.

Chociaż wewnętrzna organizacja całego obozu naszego, a więc i oficerskiego była zupełnie samodzielna, podlegająca tylko polskiemu komendantowi, a przez niego misji wojskowej francusko-polskiej w Rzymie, tym nie mniej był tam jeszcze komendant włoski i czterech oficerów, którzy pełnili dyżury. Była to pozostałość z niedalekich czasów, kiedy obóz w S. Maria był jeszcze tylko obozem dla jeńców austriackich.

Włoskim komendantem był tenente-colonello (ppłk.) Improta pełen temperamentu Neapolitańczyk, pałający wielką miłością do Polski. Przy każdej sposobności wysłuchiwałem jego projektów złączenia formacji polskich we Włoszech z czechosłowackimi i czytać kilometrowe memoriały, jakie składał w tej kwestii władzom.

S. Maria Capua Vetere, jest miastem o 40,000 mieszkańców i leży przy linii kolejowej Rzym — Neapol, do którego można się dostać w dwie godziny pospiesznym pociągiem. Stoi ono na miejscu owej słynnej z historii Capuy.

Drugiego grudnia zameldowaliśmy się u komendanta „della annata Polacca", kapitana Dienstla-Dąbrowy i zostaliśmy zaciągnięci na listę żołnierzy Rzeczypospolitej.

Pierwszą czynnością było naturalnie „fasowanie" błękitnych mundurów z magazynu i pocenie się nad sztuką owijania na łydkach wnież błękitnych owijaczy, która to sztuka była dla nas marynarzy upełnie nowa.

Prawie tydzień minął na zapoznawaniu się z nowym środowiskiem, i zmianą zewnętrznej szaty.

Dn. 8 grudnia przyjechał major ks. Leon Radziwiłł, szef misji wojskowej francusko-polskiej we Włoszech na inspekcję obozu.

Kpt. Dienstl-Dąbrowa przedstawił naszą piętnastkę. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, mjr. Radziwiłł mianował mnie komendantem wojsk polskich i obozu w S. Maria Capua Vetere, na miejsce kpt. Dąbrowy, który został wyznaczony do organizowania nowego obozu La Maudsia di Chivont pod Turynem.

Mjr ks. Radziwiłł wskazał mi pewne braki i niedomagania, w obozie szczególnie pod względem dyscypliny wojskowej i polecił użyć jaknajostrzejszych środków, celem doprowadzenia tych stosunków na właściwe tory.

Obejmując stanowisko komendanta byłem pewny, iż za dwa lub najdalej trzy tygodnie oddam je znów komu innemu, lub że calą „annata Polacca in Italia" wyruszę w drogę do Polski.

Niestety, te życzenia nie prędko się spełniły. Niektórzy wyjechali wprawdzie wcześniej, ale tylko do Francji, gdzie znów czekali kilka miesięcy.

W obozie w S. Maria było wówczas około 8.000 żołnierzy. Oprócz obozu w S. Maria, podlegał mi jeszcze t. zw. obóz oficerski „Casa Giove" w Casercie. W obydwóch obozach razem, było około 500 oficerów. Żołnierze i oficerowie byli podzieleni według rodzajów broni. Większość stanowiła naturalnie piechota, ale była też i kawaleria i saperzy i artyleria, a nawet niewielka, bo zaledwie z kilkunastu ludzi złożona grupka marynarzy.

Ćwiczenia ograniczały się do musztry formalnej bez broni. Dużo czasu poświęcało się na pracę oświatową, szczególnie na naukę pisania i czytania. Praca ta była ułatwiona, gdyż pośród oficerów było bardzo dużo nauczycieli.

Ze szkoleniem wojskowym było trudniej. Mimo ciągłych próśb Paryż nie przysyłał nam regulaminów.

Trzeba więc było, improwizować, opierając się na tym co każdy umiał, a więc głównie na regulaminach austriackich, odpowiednio zmodyfikowanych.

Staraniu o broń, spotykały się ze stanowczym sprzeciwem Włochów; to też nie pozostało nic innego, jak ćwiczyć chwyty przy pomocy drewnianych karabinów.

Raz udało mi się zdobyć podstępem kilkanaście karabinów. W pobliskiej Capui rezydował staruszek arcybiskup, z którym nasz kapelan ks Capecki nawiązał kontakt. Arcybiskup, który odnosił się z ogromną sympatią do Polski i Polaków, wyraził życzenie odwiedzić nasz obóz.

Zorganizowałem uroczyste przyjęcie i wytłumaczyłem komendantowi garnizonu włoskiego płk. Granali, że taka parada wojskowa, jest nie do pomyślenia, bez kompanii honorowej, a tej przecież nie mogę wystawić z drewnianymi karabinami.

Pułkownik zgodził się wydać nam odpowiednią ilość karabinów bagnetów, pasów i ładownic.

Po przyjęciu arcybiskupa oczywiście „zapomniałem" zwrócić karabiny i użyłem ich do ćwiczenia naszych żołnierzy.

Niestety trwało to tylko kilka tygodni. Przyszedł nowy „commandante del presidio" (komendant garnizonu) i karabiny musiały wrócić do magazynu.

Wkrótce przekonałem się, że dane mi przez mjr. Radziwiłła instrukcje były słuszne.

Obóz był bardzo pięknie zorganizowany, praca oświatowa i ćwiczenia wojskowe postawione na odpowiednim poziomie, dzięki talentom organizacyjnym mojego poprzednika, kap. Dienstla-Dąbrowy. Gorzej jednak było z duchem wojskowym i karnością.

Organizatorzy, olśnieni zwycięstwem demokracji zachodnich rozentuzjazmowani rozsypaniem się w gruzy, wrogich Polsce monarchii, rzucili niebacznie hasło: „armii demokratycznej".

Dla żołnierzy „demokracja" była przeważnie synonimem swawoli.

Skutek był ten, że o ile w obrębie obozu karność była jeszcze względnie dobra, to poza jego murami, poza służbą „obywatele-żołnierze" zbyt szeroko interpretowali swoje demokratyczne prawa.

W grudniu wydarzyły się wypadki, które mogły mieć nieobliczalne skutki i wymagały wiele taktu i zimnej krwi z naszej strony.

Zwabione obecnością kilku tysięcy młodych ludzi, ściągnęły do S. Maria liczne kapłanki Wenery, zajmując prawie wszystkie domy jednej z ulic w pobliżu obozu.

W tej to wesołej ulicy przychodziło nie rzadko do zatargów między moimi żołnierzami a gorącokrwistymi i zazdrosnymi Włochami.

Jednego wieczora, trzech polskich żołnierzy zostało tam z nienacka napadniętych, przyczym jednego z nich pchnięto nożem w plecy. Nasi chłopcy w mig odebrali napastnikom noże, ale użyli ich niestety sami. Uczestników zajść aresztowano. W mieście zawrzało.

Zarządziłem natychmiast konsygnację całego garnizonu w obozie i ograniczyłem czas przebywania w mieście również i dla oficerów.

Zaraz pierwszego dnia, kiedy siedziałem przy obiedzie w stołowni oficerskiej, zostałem zaalarmowany że sytuacja w obozie jest bardzo poważna.

Kiedy przybyłem na miejsce w bramie obozu ujrzałem włoskiego pułkownika z całym swoim sztabem i dwoma karabinierami, z których jeden groźnie wywijał rewolwerem. Naprzeciw tej grupy stało kilka tysięcy naszych żołnierzy z minami nie wróżącymi nic dobrego.

Okazało się, że pułkownik G. zaniepokojony przebywaniem wielkiej ilości polskich żołnierzy w pobliżu bramy, chciał ich skłonić do odejścia. Żołnierze przyjęli wyzywającą postawą.

Zorientowawszy się w sytuacji, poprosiłem grzecznie pułkownika, żeby ze swoją asystą opuścił teren obozu, na którym ja dam sobie radę. Po odejściu Włochów przemówiłem do żołnierzy, aby zachowali się tak, jak na polskich żołnierzy przystało. Poskutkowało. Bez protestów i szemrania wszyscy się rozeszli i zapanował spokój.

Żeby na przyszłość zapobiec przykrym zajściom, zorganizowałem w porozumieniu z kapitanem karabinierów wspólne patrole włosko-polskie, których zadaniem było utrzymywać porządek w obozie i w mieście. Milicja obozowa składała się z 80 wybranych rosłych chłopów. Dowódcą tej milicji był dwumetrowy energiczny porucznik Osika.

Ponieważ sceny zazdrości na wesołej ulicy nie ustawały, byłem zmuszony do represji, w formie ścisłej blokady. Na każdym końcu ulicy został ustawiony podwójny posterunek P. M. W, który nie pozwalał polskim żołnierzom wchodzić na tę ulicę.

W czasie przebywania żołnierzy na mieście, krążyły po ulicach patrole złożone z karabinierów i z naszych milicjantów. W mieście zapanował wnet zupełny spokój.

Tymczasem trzej aresztowani żołnierze czekali na dalsze losy w więzieniu w Casenie.

Po dwóch miesiącach, zostali zwolnieni i odesłani do Francji.

W dużej mierze było to zasługą prefekta prowincji Casena ś. p. Kulczyckiego, od którego wogóle doznaliśmy tyle uprzejmości i pomocy.

Stanisław hr. Kulczycki, był synem emigranta i wywodził swoje pochodzenie od tego towarzysza wyprawy wiedeńskiej Sobieskiego, któremu stolica naddunajska zawdzięcza założenie pierwszej kawiarni.

P. Kulczycki, jakkolwiek nie mówił już po polsku, miał jednak gorący sentyment dla Ojczyzny swoich przodków i był szczęśliwy, że może gościć polskich żołnierzy.

Często wyrażał gorącą chęć zobaczenia Polski i pokazania jej synom, którzy dla zachowania rodzinnej tradycji, nosili imiona Władysław i Stanisław.

Niestety los nie pozwolił mu wykonać tego zamiaru, gdyż wkrótce zmarł.

Stosunki z Włochami układały się coraz lepiej.

Początkowo spotykałem się z pewną rezerwą, ale wnet przekonano się, że ten Petelenz, którego prasa chciała niedawno rozerwać, bo poważył się żądać części floty austryjackiej dla Polski, nie jest wcale wrogo usposobiony dla pięknej Italji, a nawet żywi dla niej wiele szczerej sympatii.

Znajomość języka włoskiego i pomoc p. Kulczyckiego bardzo mi sprawę ułatwiały.

Przedewszystkiem złożyłem wizyty u przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych.

Pragnąc przy każdej sposobności zaznaczać, że nie jesteśmy jakimś specjalnym rodzajem jeńców austryjackich, lecz częścią armii polskiej, składałem wizyty przy szabli.

Utrzymywałem poprawne stosunki z włoskimi władzami wojskowymi, ale broniłem się przeciwko wszelkim próbom podporządkowania i uszczuplenia autonomii.

Oficerowie nasi zorganizowali doskonały chór pod batutą por. Jurczyńskiego, kilkuletniego dyrygenta chóru akademickiego we Lwowie.

W okresie Bożego Narodzenia, chór śpiewał w katedrze w Casercie kolendy, które wzbudzały zachwyt muzykalnych Włochów a w szczególności biskupa.

Pewnej niedzieli chór ten dla urozmaicenia programu, zaśpiewał kilka piosenek żołnierskich, niezbyt nadających się do kościoła, ale ks. Biskup uznał, że te „kolendy" są jeszcze ładniejsze niż poprzednio śpiewane.

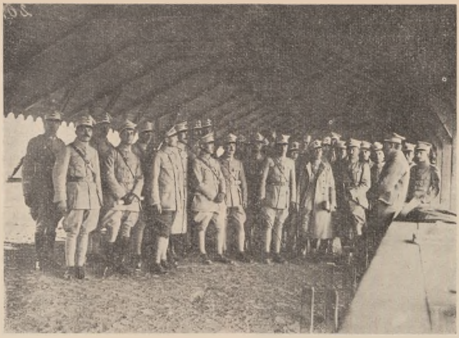
Ażeby wyzyskać ten chór do nawiązania serdeczniejszych stosunków polsko-włoskich, postanowiliśmy urządzić w miejscowym teatrze imprezę muzykalną polsko-włoską, której dochód był przeznaczony po połowie na polski i włoski Czerwony Krzyż.

Koncert wypadł doskonale i przyniósł około 2000 lirów czystego dochodu.

Chór nasz zrobił takie wrażenie, że w kilka dni później proszono mnie o pozwolenie na urządzenie podobnego koncertu w teatrze w San Carlo w Neapolu, jednym z najsłynniejszych teatrów włoskich.

Pewnego razu otrzymałem wiadomość z Rzymu że nas marynarzy zamierzają wysłać na staż do Anglii, gdyż armia błękitna ma być odtransportowana z Francji drogą morską, przez Gdańsk, my zaś mamy służyć za fachowych doradców na transportowcach. Funkcja ta nie podobała nam się, poza tem uważaliśmy, że jesteśmy dostatecznie, do niej fachowo przygotowani i „szkolenie" w Anglii jest zbyteczne. Jak wiadomo, projekt ten pozostał projektem.

Z końcem kwietnia 1919 obóz w Sta. Maria Capua Vetere został ostatecznie zlikwidowany, a po odejściu ostatniego transportu do Francji, sztab wyjechał do Rzymu, gdzie pozostaliśmy przez cały maj, żeby przekazać archiwum i rachunki misji wojskowej francusko-polskiej. Sztab składał się: z szefa sztabu kpt. Józefa Skowronka kierownika kancelarii por J. Kellera, lekarza St. Mariana Gąsiorowskiego, szefa sanitarnego i płatnika por. Jana Osuchowskiego.



Grupa oficerów Polaków w obozie Santa Maria Capua Vetere (Włochy).

Z końcem maja wyjechałem wraz z kpt. Gąsiorowskim do Paryża, gdzie meldowaliśmy się u gen Conellasa, zastępującego gen. Hallera, który był już w Polsce.

Podróż do kraju odbyliśmy specjalnym pociągiem, wiozącym jeden z ostatnich eszelonów Armii Polskiej we Francji — sztab artylerii armii.

Podróż przez całe Niemcy trwała 5 dni. Jechało nas 13 oficerów dwóch Polaków i 11 Francuzów, trzech angielskich oficerów jako konwojentów i 50 żołnierzy polskich. Na każdym postoju w Niemczech wystawialiśmy posterunki polskie w pełnym rynsztunku bojowym naokoło pociągu. Niemcy zachowywali się bardzo spokojnie to też nie było żadnych incydentów.

Dnia 8-go czerwca 1919 stanęliśmy w Krakowie. W kilka dni później zostałem wezwany telegraficznie do Warszawy, gdzie ostatecznie rozstałem się z błękitnym mundurem, zamieniając go na marynarski.

STANISŁAW SZCZEPANOWSKI (Stanisławów).

Przez potrójną niewolę w szeregi Armii Narodowej.

Latem 1915 r. Ojczyzna bohaterów z Kosowego Pola, wzięta z północy i zachodu w kleszcze połączonych armii austro-niemieckich, od wschodu przez Bułgarię, dogorywała. Jednak waleczny naród serbski nie skapitulował. Chrobre wojska, z królem Aleksandrem i oficerami na czele, rozbite i zdziesiątkowane, — bose, głodne i obdarte ale z bronią w ręku, ustępowały z ziemi ojczystej, aby w niedługi czas potem zorganizowane i wzmocnione poza ojczystymi rubieżamy, pódiąć na nowo walkę.

Z tą armią szła druga armia — jeńców austriackich. Szli Czesi (tych było, zdaje się, najwięcej) szli Chorwaci, Madziarzy, Słoweńcy, Słowacy, Rusini, Polacy. — Tych ostatnich nie było wiele. Ze zbornego punktu w Niszu, (po zajęciu Belgradu) stolicy Serbii, ruszyły kompanie za kompaniami, hen na starą Serbię, w góry Albanii. Im dalej byliśmy od frontu, większym szliśmy luzem, gromadami kupkami. Straże serbskie po drodze gdzieś przepadły w niedostępnych i dzikich górach arnauckich. Zgłodniałe bandy jeńców, dziesiątkowane chorobami i głodem, zaległy szlak, idący na południowy zachód przez Prysztynę, Pryzrem, pasmo Szara Planina, Tirano, Elbasan do portu Valona nad Adriatykiem.

Pewnego dnia w grudniu 1915, po paromiesięcznej walce z głodem, nagle otoczył nas las najeżonych bagnetów wojsk włoskich.

»Avanti«!!!... huknęły koło nas głosy, »avanti«...

Odetchnęliśmy. Posileni sucharami włoskimi, — chleba nie widzieliśmy już całe tygodnie — ruszyliśmy w dalszą drogę.

Transportowiec włoski »Dante Alighieri« przewiózł nas w kilku dniach na Asinarę, (znaną kolegom z niewoli włoskiej) wysepkę na morzu Tyrreńskim.

Było to 24 grudnia 1915, w godzinie, w której zasiadano w kraju do Wigilii Bożego Narodzenia.

Po dezynfekcji, ubrani w czystą bieliznę i umundurowanie, legliśmy wreszcie strudzeni pod namiotami.

Kwarantanna, zapowiadana początkowo na niedług okres czasu, przeciągnęła się przeszło pół roku.

W obozie wybuchły epidemie, które zabierały masowo ofiary. Wreszcie w czerwcu i lipcu 1916 statki włoskie przewiozły nas do Marsylii. Po krótkim postoju w Carpiagne pociągi rozwiozły nas po rozmaitych obozach niemieckich na ziemi francuskiej.

Rozpoczęła się z kolei trzecia niewola we Francji z łopatą i kilofem w ręce.

Upływały dni i tygodnie, aż pewnego dnia r. 1916 (w Havrze) przyszedł do komendy obozu rozkaz, że jeńcy narodowości polskiej mogą się dostać do obozu polskiego. Pakujemy swoje skromne tobołki, pod bagnetami udajemy się na stację i pełni jak najlepszych nadziei, że znajdziemy się wyłącznie wśród swoich, wsiadamy do pociągu. Po parodniowej podróży każą nam wysiadać. Otoczeni przez starych poilu's o groźnie nastroszonych wąsach i mundurach z czasów, zdaje się, jeszcze wojny prusko-francuskiej. idziemy przez jakieś dość schludne i miłe miasteczko. Kobiety francuskie wykrzykują za nami »Voila les Bosches«! (oto szwabi).

Wchodzimy w mury jakiegoś klasztoru; dziedziniec otoczony murem, po którym biegnie w kilku rzędach kolczasty drut.

Ma to być obóz polski?! Na nasze powitanie wyległa grupka ludzi młodych, zdrowych, odzianych w przyzwoite mundury.

Strażnicy odchodzą, a my wpadamy w objęcia naszych nowych towarzyszów — rodaków z Poznańskiego, Śląska, Pomorza, Kaszub.

To obóz jeńców — Polaków w Le Puy.

Miejscowość ta jest związana z cząstką naszych dziejów. W Puy bowiem żyła spora garść naszych przodków, uczestników wielkiej emigracji po powstaniu r. 1831, którzy rozsiani po całej Francji i w Puy znaleźli

przytułek i pracę. W czasach naszej niewoli spotykaliśmy się z dowodami miłej o nich pamięci. Na grobach miejscowego cmentarza można było odczytać nie jedno nazwisko polskie.

Cofniemy się do początku wielkiej wojny i opowiemy, jakie początki miał obóz w Puy.

Po wybuchu wojny pojawili się pierwsi jeńcy. Wśród Niemców byli też Polacy. było ich jednak tak mało, że myśl utworzenia specjalnego dla nich obozu



Sztab 51 pułku.

nikomu nie powstała w głowie. Razem więc umieszczono wszystkich »Boszów« (tak Francuzi nazywali Niemców)

Ale sami Polacy wobec swych francuskich przełożonych zaznaczyli stanowczo, że są Polakami i że nic wspólnego z Niemcami nie mają.

Znalazło się wielu, takich którzy zgłaszali się do armii francuskiej. Niestety rząd francuski opierając się na prawie międzynarodowym i na francuskim, nie dozwalającym przyjmowania cudzoziemców do wojska francuskiego, podania odrzucił.

Takim stanowiskiem Polacy — jeńcy osiągnęli przynajmniej to, że inaczej ich traktowano.

Na Belle Ile, gdzie znajdowali się pierwsi jeńcy razem pomieszani, panie francuskie uszyły i wyhaftowały wspaniały sztandar z Orłem Białym i ofiarowały go Polakom.

Puy, wysławszy na wojnę kwiat swej ludności męskiej, było pół martwe.

Nasz obóz tętnił życiem, pracą i ruchem.

Przechodziły tu niezliczone rzesze Polaków. Odświeżone i wypoczęte — z dystynkcjami biało-amarantowymi (na razie na mundurze pruskim) szły dalej do pracy na roli, w fabrykach broni, amunicji lub w kopalnich.

Puy stało się niejako stolicą małego państewka — kolonij polskich, rozsianych po departamencie górnej Luary i sąsiednich.

Tu pracowali: przezacny p. St. Jakubisiak, p. F. Antoniak, utalentowany artysta-rzeźbiarz, stanisławowianin, takiegoż fachu w cywilu p. Kinderfreund, pewien poczciwy »z kościami« wilnianin, którego nazwiska nie pomnę, a na ich czele znany w Polsce z przed wojny i obecnie częsty nasz gość p. Paul Cazin, literat, znawca naszego języka, literatury, kultury, historii... nasz niekłamany i wypróbowany przyjaciel. Ci to ludzie byli łącznikami między nami niewolnymi a władzami i światem zewnętrznym.

Wojna trwała dalej, coraz świeży jeńcy Polacy wyławiani po obozach niemieckich napływali do naszego obozu w Puy.

Skupianie Polaków powierzono Władysławowi Mickiewiczowi, który z całkowitym poświęceniem oddaje się sprawie. Mickiewicz opuszcza Paryż i w towarzystwie swej córki, Marii, wędruje po całej Francji, odwiedza obóz za obozem, szukając jeńców Polaków. Choć często spotykał go zawód, nie zraża się jednak, idzie wytrwale do celu, skupia nas, oddziela od obcych wpływów, ułatwia dalszą akcję propagandową, rozwija pracę narodową. Można śmiało dzisiaj powiedzieć, iż on na parę lat przed naszym czynem ułatwił pracę w zorganizowaniu pierwszych kadr Armii Polskiej we Francji. Dzisiaj, kiedy po latach dwudziestu kreślę te słowa staje mi przed oczyma jakby żywa, wyniosła, brzemiem lat nieco pochylona postać starca-Patriarchy z siwą brodą — jak skromnie, ubogo odziany, czy to był skwar letni, czy szaruga zimowa, mając u boku drobniutką, pełną energii córkę, przybywał do nas w odwiedziny, jak gwarzył z nami o bardzo dawnych czasach — o swym ojcu Adamie Serdeczne, nie zagasłe uczucia wdzięczności i hołdu, po wieczne czasy będziemy żywić dla Jego ducha.

Jedną z pierwszych organizacji powstałą w Puy, to Bratnia Pomoc. Już sama nazwa wskazuje, jakie ona objęła agendy. Głównym źródłem jej dochodu były zyski z kantyny. Z czasem, kiedy liczba obozów powiększała się, i stworzono w nich podobne instytucje, Br. Pomoc w Puy przekształciła się w Centralną Bratnią Pomoc, która rozszerzyła swoją działalność na wszystkie obozy i oddziały. Udzielała ona pożyczek, zapomóg, pośredniczyła w wymianie pieniędzy niemieckich na francuskie, prowadziła magazyn rzeczy, przysyłanych przez Tow. Czerwonego Krzyża i wiele towarzystw polskich, które powstały za staraniem śp. Władysława Mickiewicza. Na podkreślenie zasługuje tutaj pomoc rodaków z Ameryki, którzy, za pośrednictwem majora dr. Fronczaka, wydatnie zaopatrywali magazyn B. P. w pieniądze, żywność, odzież i bieliznę. Dzięki Bratniej Pomocy powstały organizacje kulturalno-oświatowe, orkiestra, chór, kółko dramatyczne; niebawem prowizoryczna scena przemieniona później w stałą.

Urządzono rodzaj szkoły, w której regularnie wieczorem odbywały się lekcje historii, literatury, nauki jęz. francuskiego, rachunków i t. p.

Obok Bratniej Pomocy należy wspomnieć Tow. Gimn. »Sokół«. Najpierw powstało ono w Puy, a następnie potworzono gniazda w innych obozach i oddziałach. W jesieni 1917 r. — powstał z tych gniazd »Zw. Sokołów Jeńców — Polaków we Francji z siedzibą w Puy«. Oprócz ćwiczeń gimnastycznych Sokół urządzał obchody, prowadził akcję oświatową, starał się skupić jak największą ilość członków, poddać ich jednym rozkazom, wywołać w nich ducha solidarności, pobudzać do wzajemnej pomocy, wdrażać do karności, rozkochać ich we wszystkim, co polskie, i przygotować zdrowych, silnych i światłych obywateli Państwa Polskiego.



II komp. c. k. m. 51 p. s. p.
Podoficerowie z dowódcą i szefem kompanii.

Powstanie i działalność Sokoła w naszych obozach we Francji jest związana z długim szeregiem nazwisk tak światłych i sprawie narodowej gorącym sercom oddanych jak: Maika, Radaczyński w Puy, Ludyga-Laskowskiego w Montlucon i wielu in..

Wiosną r. 1917 w naszym obozie rozeszła się wieść, że jakiś oficer - Polak z armii niemieckiej przy-

chodzi do obozu. Oficer-Polak?! Z armii niemieckiej?! Ależ to nie możliwe, to plotka!!

A jednak sprawdziła się ta pogłoska. Był to w naszych obozach (obok p. Grzebienia pozostającego w obozie na prawach oficerskich — pierwszego z ochotników armii) *jedyny oficer Polak z armii niemieckiej*, p. Stefan Jeske (obecnie mjr. rez.) Przyniósł on do obozu autorytet oficerski — zmysł organizacyjny i inicjatywę. Zapoznawszy się z nami i przypatrzywszy się naszej robocie, rzucił myśl wydawania pisma. Posypały się narady — dyskusje, jakie to ma być pismo, w jakim czasie wydawane, o czym w nim pisać. Zdawaliśmy sobie sprawę że nie łatwa to rzecz. Najważniejszym instrumentem w tej robocie i największą trudnością w naszych zamierzeniach okazała się obok pozwolenia władz, *masznay drukarska*. Zwierzyliśmy się naszemu najczcigodniejszemu opiekunowi, naszemu Dziadkowi, jak ze czcią nazywaliśmy ś. p. Władysława Mickiewicza. Po paru tygodniach przyszło z Min. Wojny pozwolenie na wydawanie pisma a niebawem nadeszła od Y. M. C. A. ze Szwajcarii prześliczna maszynka z czcionkami polskimi. Och, jakaż to była radość. Puściliśmy w ruch tę maszynkę najpierw przy pomocy rąk, ale niebawem p. E. Jarosławski w Paryżu ofiarował nam motor. Powstała prawdziwa drukarenka z napędem elektrycznym.

Nie będzie od rzeczy dzisiaj w dwudziestą rocznicę ukazania sie tego pisma w naszych obozach przypomnieć nazwiska tych, którzy skupili się koło jego wydawnictwa. W pierwszym zespole redakcyjnym znaleźli się: po za wspomnianym p. majorem Jeskem, Leop. Jarosławski (obecnie mjr. saperów w Toruniu) Stanisław Łoziński (major audytor w Warszawie) Jan Zborowski, pod koniec Wł. Świtalski (obaj nauczyciele szkół powszechnych z Małopolski Wschodniej) i wreszcie piszący te wzmianki. W administracji zasiedli: Z. Korytowski, J. Maik, T. Sykała.

Przy kasztach stanęli towarzysze: P. Karbowy, Karolczak, Nowakowski, Kardasz.

A mieliśmy także introligatora leguna, który dziwnymi drogami do nas przywędrował i ślicznie nam książeczki oprawiał.

Nasz tygodnik ukazywał się każdego czwartku. Format jego 27 x 22 cm. — 8 stronicowy, z tyluż stronicami z zakresu beletrystyki, jako dodatkiem. Na pierwszej stronie u góry widnieje Orzeł Biały a z prawej strony wyłania się z pożogi wojennej naga postać jeńca, który zerwawszy pęta niewoli i podeptawszy chorągiew z czarnym orłem, wpatrzony w Symbol Polski idzie ku niemu z wyciągniętą ręką.

Swoją współpracą wspierali nas pp. St. Posner, Dr. Jan Bielecki, Z. L. Zaleski, Dr. Kopaczewski, Attilo Begey, (prezes włoskiego komitetu »Pro Polonia«, J. Ruffer wyśpiewał nam swoją natchnioną »Wtórą Litanię« i zasilał nas swymi poetyckimi utworami, inż. J. Lipkowski, ś. p. Bronisław Piłsudski, rodzony brat Marszałka dał nam w kilkunastu felietonach, wielce interesującą monografię o Polakach na Syberii. Nadto korespondenci nadsyłali wydawnictwu sprawozdania z wszelkich przejawów życia po obozach, dzięki którym można sobie dokładnie wyrobić sąd o pracy Polaków w niewoli francuskiej.

Zasięgiem swoim »Jeniec Polak« objął nie tylko obozy we Francji, ale wyszedł do towarzyszy niewoli we Włoszech, w Anglii — do rodaków w Ameryce, Szwajcarii, nie zerwał kontaktu z tymi, którzy wcześniej wstąpili w szeregi Armii. Duchem, sercem i myślami łączył się z tymi, którzy w szczęśliwszym znaleźli się położeniu i mogli wykuwać przyszłość Ojczyźnie na jej własnych ziemiach. »Nic, co polskie, nie było nam obce«.

Początkowo wychodził Jeniec w tysiącu, z czasem w 2 a pod koniec w 3 tysiącach egzemplarzy. Jeśli przyjmiemy, że pod koniec jeden egzemplarz czytało przeciętnie około 5 osób, otrzymamy pokaźną liczbę 15.000 czytelników.

Puy akcji swojej nie ograniczyło tylko do wydawania pisma. Widząc u towarzyszy głód wszystkiego, co polskie, a przede wszystkim wiedzy polskiej i uświadomienia narodowego, wydawnictwo J. P. postanowiło zaspokoić pragnienie i dopomóc w samokształceniu się. Wydano śpiewnik, elementarz z czytanką (w opracowaniu J. Zborowskiego — w 2 nakładach) popularną gramatykę języka polskiego z dodatkiem słowniczka ortograficznego (przez St. Szczepanowskiego) w osobnej odbitce Br. Piłsudskiego »Polacy w Syberii«, Dr. Kopaczewskiego Wł. »Choroby zakaźne i walka z nimi«, Dr. Bieleckiego »Alkoholizm«, Z. L. Zaleskiego »Z dziejów twórczości polskiej«, J. Jotejki »Odbudowa szkoły polskiej (nakładem Pol. Ligi Nauczania, drukiem »Jeńca Polaka«), dla zasilenia akcji na rzecz biednych dzieci polskich i t. d. i t. d.

Na świecie nastąpiły wielkie zmiany.

Okowy z naszej Ojczyzny opadły, a na Jej rubieżach stanął nowy wróg.

Uwolnienie komendanta z Magdeburga silnie odbiło się i o nasze mury w Puy. Wyraz temu daliśmy w noworocznym numerze »Jeńca« z r. 1919, pierwszym po przerwie.

Pod nagłówkiem »Dyktator« pisaliśmy:

W dniu 10 listopada b.r. przybył do Warszawy Komendant Józef Piłsudski, organizator i Wódz Legionów Polskich.

Postać i dzieje tego męża, Jego spiżowy i czysty jak łza charakter, który nigdy nie ugiął się pod brzemieniem nieszczęść narodowych, Jego olbrzymia, wytrwała a wiekopomna działalność na polu odrodzenia narodowego zapisały się głęboko w sercach prawych synów Ojczyzny...

I składał wtedy naród polski w Jego ręce władzę Naczelnika Państwa, ale my maluczcy, trawieni, tęsknotą za krajem, otoczeni drutami, wyczuwaliśmy o wiele wcześniej przed społeczeństwem w osobie Komendanta przyszłego Wodza Narodu, przyszłego Budowniczego Polski demokratycznej, Polski ludowej. W N-rze 35 z dnia 30 maja 1918 r. dawaliśmy na drugiej stronie 4-ty odcinek monografii Br. Piłsudskiego p. t. »Polacy w Syberii«, kiedy w czasie druku przyszła do nas ze stolicy Francji wiadomość o zgonie autora.

Dając wyraz żalowi z powodu przedwczesnego zgonu tego gorącego patrioty — Sybiraka, pisaliśmy w tym samym n-rze we wspomnieniu pośmiertnym: Zgon ś. p. Bronisława okrywa żałobą brata Józefa, Twórcę i Naczelnego Wodza Legionów. Niech jednak żal, jaki przepełnia nasze serca, osłodzi Ci, NASZ WODZU — ...czarę goryczy, jaką w tych ciężkich dla narodu naszego czasach pić musisz, pomnąc, że imię Piłsudskich chlubnie zapiszą pisarze dziejów, jako prawych Synów Polski.

Weszliśmy również w bliski kontakt z rodakami w niewoli włoskiej.

Dzieliliśmy się z nimi, czym mogliśmy: pismem, książką, na co otrzymaliśmy pozwolenie władz włoskich. Otrzymywaliśmy od nich szczere i gorące uznanie i podziękę.

Od nich otrzymywaliśmy częstą korespondencję i sprawozdania z ich życia. Szczególnie nawiązaliśmy stosunki z największym obozem w S. Maria C. V. a w nim z rodakiem A. Miszkem.

Dzięki niemu i innym mieliśmy dokładny obraz ich pracy, zabiegów i poczynań w budzeniu ducha narodowego, organizowaniu się i przygotowaniach do wstąpienia w niedalekiej przyszłości w szeregi armii.

W jednym ze sprawozdań (J. P. Nr. 56 z dn. 24. X. 1918) pisze nam nasz Mariańczyk: »Dziś Misja wojskowa polska pod przewództwem księcia Radziwiłła zjechała do Włoch. Wierzymy i wiemy, że przedstawiciele armii niepodległej Polski, wysłannicy gen. Hallera, przychodzą do nas, niosąc otuchę i zachętę. Przychodzą jako zwiastuny, że czas zerwania pęt już bliski i wolność nasza to tylko kwestia czasu. Przychodzą z wieścią, że czas, by zorganizować się, abyśmy zorganizowani, uświadomie-

ni przekroczyli progi naszej Ojczyzny. Złączeni, silni i pewni, jak prawi obywatele do kraju wrócimy, by nowe rozpocząć życie na własnej niwie«.

I oto w niedługi czas miały spełnić się te tęskne marzenia, a »Jeniec Polak« radośnie witał niezapomniane chwile, jakie nasi towarzysze broni przeżywali w dniu 31 stycznia 1919 na błoniach La Mandrii.

Puy, do niedawna znane jako Dèpot des Prisonniers Polonais, stało się w r. 1917 jednym z ośrodków rekrutacyjnych do Armii Polskiej.

Koszary pułku piechoty francuskiej zamieniły się na koszary żołnierza polskiego. Tu przychodziły kompanie za kompaniami, aby umundurowane odejść do obozu w Sillé de Guillaume i in. na przeszkolenie, a następnie na plac boju.

Odchodzących żegnaliśmy: »Do widzenia«, gdyż wiedzieliśmy, że przyjdzie moment, kiedy, spełniwszy swoje zadanie w obozie jeńców, pójdziemy za nimi, by pełnić swą powinność.

Roztoczyliśmy nad żołnierzem opiekę moralną i materialną. Puy ze swym obozem jeńców było dla żołnierza polskiego drugim domem rodzinnym.

To też staraniem wydziału opieki moralnej i materialnej nad żołnierzem i jeńcem, sekcji Narodowego Komitetu Polskiego a przy pomocy Centr. Bratniej Pomocy jeńców oraz pań miejscowych francuskich projekt założenia Domu Żołnierza Polskiego wkrótce został zrealizowany. Uroczyste otwarcie domu nastąpiło w dniu 8 grudnia 1918.

Delegat Komitetu Narodowego w Paryżu p. Kleczkowski przyniósł nam wiadomość, że rząd francuski zgodził się na organizowanie armii polskiej i że jeńcy mogą zgłaszać się do niej jako ochotnicy. Nie przyjęliśmy tej wiadomości bezkrytycznie. Postanowiliśmy chwilę przeczekać, upewnić się, że pójdziemy i poprowadzimy za sobą innych w służbę Idei polskiej, że nie spotka nas los braci z Marmarosz i Szczypiórny.

W numerze 44 z dnia 1 sierpnia 1918 r. »Jeniec Polak« przyniósł radosną dla swych czytelników wiadomość. Oto gen. Haller — który po traktacie brzeskim wraz ze swą brygadą przedarł się przez front austriacki na Ukrainę, w sławnej bitwie pod Kaniowem dowodził II korpusem polskim, a potem zdołał z całą swą brygadą przerzucić się na lewy brzeg Dniepru — jest obecnie w Paryżu. Zwycięsko pokonawszy wszelkie przeszkody, generał przybył do Moskwy i wydał stamtąd rozkaz mobilizacyjny powołujący pod broń wszystkich wojskowych Polaków, następnie zaś, wsiadłszy na okręt w Murmanie przybył do Paryża ażeby tu współdziałać z Komitetem Narodowym Polskim nad organizacją wojsk polskich na obu frontach, zachodnim i wschodnim.

Od tej chwili aż do początkowych dni października do Puy, dochodziły z Paryża i z komitetu tylko ogólnikowe wieści. Dopiero pierwszy rozkaz gen. Hallera z dn. 6 października 1918, który natychmiast opublikowaliśmy w 54 numerze J. P. z dn. 10 października 1918 potwierdził nasze domysły. Oto gen. Haller ogłosił, że objął dowództwo W. P. i wezwał każdego prawego Polaka, by się znalazł »w wojskach ciągnących pod znakiem Orła Białego przeciwko Niemcom«.

Spełniły się nasze marzenia, by po przegranej wrogów znalazł się wśród nas Piłsudski lub Haller, *by nas poprowadził do ostatecznej rozgrywki z zaborcami.*

I wróciliśmy do Ojczyzny, aby zbrojną prawicą dopomóc naszym braciom w ostatecznym dziele Jej wyzwolenia. I my, którzy dziesiątki lat modliliśmy się słowami pielgrzyma o »Wojnę Powszechną Narodów«, o wojnę, z której oparów i pożogi ma wzejść nam jutrzenka wolności, dzisiaj zanosimy do Wszechmocnego Stwórcy z głębi serc naszych modlitwę w trawestacji słów wieszcza Adama:

»Boże Jagiellonów, Boże Sobieskich, Boże Kościuszków! Z głębi serc naszych zasyłamy i zasyłać Ci będziemy dzięki, żeś nam pozwolił znowu do Ciebie obyczajem przodków modlić się na polu bitew z bronią w ręku, przed ołtarzami, zrobionymi z bębnów i dział, pod baldachimami, zrobionymi z orłów i chorągwi naszych. I że taka była wola Twoja Święta — niech Ci na wieki będzie Cześć i Chwała!

Inż. JULIAN GINSBERT.

Bój o kawiarnię „Pod Kometą”.

Rambervillers. Miasteczko w Departamencie Wogezów. Pięć tysięcy mieszkańców. *„Bram, cztery ułomki”* Kościół. Szkoła. Merostwo. Trzy kawiarnie. Jedna restauracja. Poza tym kolej, poczta, telegraf, ochotnicza straż ogniowa.

O tym partykularzu nikt by zapewne nie słyszał, gdyby nie wojna. Z niejednej dziury zrobiła ona słynną na świat cały, historyczną miejscowość. Niejednego ignoranta nauczyła historii lub geografii. Ba, nawet obcych języków. W 1916 roku pół Francji uczyło się wymawiania słowa: Przemyśl.

Rambervillers przeszło do historii z dwóch przyczyn Po pierwsze stało się ważnym punktem węzłowym i etapowym w stosunku do ciągnącego się wzdłuż Wogezów frontu. Po drugie... ale zaraz zobaczycie.

— Cała kompania obejmuje wartowniczą służbę.

— Nie może być. Przecież magazynów i stacji strzegą terytoriały.

— Tak, ale to ze względu na porządek. Przy tej wędrówce narodów...

Adiutant francuski, zdający mi służbę, czyni mało zachęcający gest ręką. Widać pobyt w Rambervillers nie jest »filonem«.[1])

— Były jakie awantury?

— *Pas grand-chose* [2]) Pobili się Amerykanie ze strzelcami alpejskimi raz. Potem ciż amerykanie z Anglikami...

— To są tu Anglicy?

— Są. Park lotniczy i pułk kawalerii indyjskiej O, tam idzie akurat taka małpa w turbanie.

— Mają przecież swoich oficerów.

Pewnie. Tylko, że ich oficerowie nie wychodzą wcale na ulicę. Siedzą w barakach i popijają whisky. To bardzo wielki naród, ci Anglicy.

— Tak. Aha, zapomniałem. Kompania Annamitów reperuje szosę. Zostanie jutro zmieniona przez kompanię tyralierów senegalskich. Trzeba uważać na Amerykanów. bo jak się upiją, lubią bić murzynów.

— Dobrze.

— Życzę powodzenia.

Adiutant odchodzi. Pluton Stasia Laskowskiego zaciąga wartę główną. Nie jestem zbytnio zachwycony istniejącym w Rambervillers stanem rzeczy.

Dywizja amerykańska wchodzi na linię, by zmienić eszelonami stojącą tam dywizję francuską. Annamici i Senegalczycy reperują szosę. Angielski park lotniczy stoi pod miastem. Smukłe sylwetki Hindusów z *Imperial Light Horses* snują się po ulicach. Do tego nasz polski batalion Wieża Babel.

— Słyszałeś? Posterunek z kaprala i czterech ludzi w kawiarni »pod Kometą«.

— No więc co?

— Musi być jakiś morowy zakład, kiedy go tak pilnują.

— Trzeba będzie zobaczyć.

Blade jesienne słońce po kilku nieudanych efektach świetlnych, skryło się definitywnie za łańcuch ciągną-

[1]) Rzeczą miłą.
[2]) Nic wielkiego.

cych się pod miastem wzgórz. Od porastających szczyty lasów, powiało chłodem i zapachem żywicy. A jednocześnie przeciągłe tony trąbki rozległy się na rynku.

Stare Rambervillers słyszało niegdyś rogi Germanów i surmy rycerzy Karola Wielkiego. Słyszało trąby nawołujące do boju muszkieterów wielkiego Tureniusza. Słyszało niejedną fanfarę wojsk napoleońskich. Słyszało angielskie »buggle« i niemieckie piszczałki. Ale trębacza polskiego nie słyszało jeszcze nigdy.

Kapral Galanty, rozumiejąc, że owego wieczora słuchają go liczne narody, dał w trąbkę z przedziwnym artyzmem. Zamiast chrobotliwych tonów, płynęła z instrumentu pieśń miękka a rzewna, niczem pieśń wieczorna Moniuszki. Gdy zaś urwały się ostatnie trele capstrzyka, murami Rambervillers wstrząsnęła pieśń inna, nieznana, skoczna a wzniosła zarazem, a tak piękna, że wprost za serce chwytająca.

— *„Marsz, marsz Dąbrowski, z ziemi włoskiej do Polski...“*

To kapral Galanty grał refren hymnu narodowego, oznajmiając zebranym wojskom, że dziś straż nad miastem i obozami objęli Polacy.

— Apel zdany?

— Tak jest, panie sierżancie.

— Gdzie pan adiutant?

— Pan adiutant poszedł z całym plutonem bronić jakiechciś bab. Nas jeno siedmiu ostało.

Jednocześnie w drzwiach wartowni ukazuje się jakaś kobieta. Czarna suknia, czarny, koronkowy czepek. Wygląd skromny i dystyngowany. Daremnie usiłuje rozmówić się z kapralem.

— Czego pani sobie życzy? — interweniuję.

— Ratuj mnie panie oficerze! Jestem właścicielką kawiarni »pod Kometą«. W tej chwili żołnierze niszczą tam wszystko, demolują.. Ruina! Ruina!

— Niechże się pani uspokoi. Zaraz tam idziemy — odpowiadam, potem zaś, zwracając się do kaprala, dodaję: — Warta pod broń!

— Tu jest nas tylko siedmiu, sierżancie — melduje kapral.

Racja. Trzeba iść samemu. Po drodze spotkam zapewnie Laskowskiego z resztą plutonu.

Wychodzimy. Lamentująca kobieta przodem, ja za nią. Mijamy szybkim krokiem kilka uliczek, wreszcie zagłębiamy się w podobny do tunelu zaułek, słabo oświetlony zawieszoną na kroksztynie latarnią. Pachnie spelunką czy mordownią.

— Jeszcze daleko? — pytam z lekkim niepokojem.

Kobieta otwiera usta, by odpowiedzieć, gdy nagle z głębi zaułka dobiega nas duszony zgiełk. Coś kotłuje się i przewala, jakieś stłumione krzyki gwałtownie przebijają się poprzez grube mury domostw. Wszystko to trwa parę sekund.

Naraz z przeraźliwym łoskotem tłuczonego szkła, łamanych przepierzeń i wyrywanych z zawiasów drzwi — pęka w pobliżu jedna z bocznych ścian. Na ulicę wysypuje się tłum różnokolorowy, zbrojny, różnymi wrzeszczący językami.

Tłum ten zbliża się do nas pędem gnanej przez orkan fali morskiej. Ledwo mam czas przywarować pod murem, zasłoniwszy sobą kobietę, a już pierwsi zbiegowie są przy nas.

Wściekłe, rozedrgane twarze, połyskujące w ciemności oczy i zęby. Wzniesione pięście. Nierzadko długi Colt lub bagnet w ręku. Anglicy, Amerykanie, Francuzi, Annamici, Senegalczycy, Hindusi...

Przebiegają z wyciem, popychając się, tłocząc w ciasnym zaułku. Chwilę myślę, że zostaniemy stratowani. Chwytam za rewolwer. Ale fala ludzka mija nas szczęśliwie, a w słabym świetle latarni połyskują teraz bagnety i błękitne kaski naszych.

Przodem biegnie Laskowski. Gołą szablą płazuje ostatnich uciekinierów. Wślad za nim biegnie bractwo, waląc kolbami ile wlezie. Długie francuskie karabiny młynkują w powietrzu.

Chwytam za połę znajomego kaprala. — Gadajcie, co się tu dzieje? — wołam.

Kapral Antczak dyszy chwilę ciężko, z trudem chwytając powietrze. Wreszcie raz i drugi przewraca białkami, macha ręką, niechając dalszego pościgu i mruczy:

— Psiekrwie. Damy im lanie.

— Ale o co poszło?

— To było tak. Miałem służbę w »Komecie«. Konsiń (przepis) jest, że o ósmej szlus. Więc, jak zegar wybił, powiadam do nich: — Wynoście się.

— Dużo ich było?

— Ze dwie setki. Wszystkie narody, niczym ta Wieża Babel. Do dziewczyn tam chodzili, do tych niby kelnerek. Jak miejsca przy stolikach nie było, to stali pod ścianą i w sieni. Tfu do licha.

— No i co?

— Powiadam — fajerabend, to jest po francusku *„couvre-feu“, a la maison, tout suite*. Angliki, ludzie stateczni, poczynają się zbierać. Francuzi też płacą. Znają służbę. No, o tych czarnych nie mówię. Dobre żołnierze. Więc już myślałem, że w porządku.

— Tymczasem...

— Ano wstaje jakiś Yankes i powiada: — *Salivogan polish*, co ty mnie tu będziesz komenderował. Nie słuchamy obcych. — I dawaj ich namawiać. To mówię panu, sierżancie, że ci co już wychodzili, też zostali.

— Namówił ich.

— A tak. Krzyczał tam cosić po — ichnemu. Dość, że było z nami krucho. Posłałem jednego z moich na wartownię po pomoc. Przyszedł pan Laskowski z plutonem. Dopieroż do nich z przemową. A ten Yankes, co to innych namawiał, przystawił mu rewolwer do brzucha.

— Oj to niedobrze.

— Niedobrze, panie sierżancie. Bo jak go pan Laskowski wyrznął gardą szabli w brodę, tak się Yankes wywrócił. Dopiero skoczyli mu inni na ratunek. Ale i nasi wpadli do sali. Bitwa była, jak się patrzy. Wszystko porujnowali. Wkońcu żeśmy to niezgorzej na nich naparli, a uciekać przez drzwi było ciasno, więc pioruny wyłamały ścianę i w nogi. Pan Laskowski już im nie daruje.

Wchodzę do nieszczęsnego *„Cafe de la Comete“* i na progu staję, jak wryty. Antczak nie przesadził.

Sala kawiarni wygląda, jakby po niej przeszedł tajfun lub trzęsienie ziemi. Nie ocalało nic. Ani lustro, ani stół, ani jedno bodaj krzesełko. Stos połupanych odłamków i drzazg, góry stłuczonego szkła, osierocone nogi stołowe, wykrzywione antaby lamp, melancholijnie zwieszony na bok bufet. Z tylnych drzwi trwożliwie wygląda jakieś monstrum.

— *Auguste* — woła nań właścicielka. — Przynieś krzesła i coś do wypicia. Trzeba podziękować panu oficerowi za pomoc.

Właściwie niewielem dotychczas pomógł, to też protestuję gorąco. Ale *monsieur Auguste*, którego snać otyłość *à la* prezydent Taft uwolniła od służby w wojsku, uwija się koło mnie z emfazą. Nadbiega też jakaś druga, starsza jejmość. Gwałtem sadzają mnie na zydlu, przynoszą jakiś chwiejący się stolik, nalewają kieliszek starego *„Kirsch de la Foret-Noire“*.

— Dziękuję. Nie piję wódki.

— To może szampana? *Auguste*, przynieś butelkę dla naszego zbawcy. Przecież żeby nie on, poszlibyśmy z torbami.

— Pani przesadza. Niczym nie przyczyniłem się...

— *Mais oui*. To pańscy ludzie wykazali tyle taktu i dobrej woli. A ten podoficer co nimi dowodził, taki sympatyczny. Nie mówiąc już, że mnie pan ocalił w zaułku. Byliby mnie stratowali.

Uśmiecham się. »Moi ludzie« i »sympatyczny podoficer«. Wszak Stoś Laskowski jest w rzeczywistości starszy rangą ode mnie.

Hm — mówię. — Niema się pani i tak czego cieszyć. — I szerokim gestem obejmuję pobojowisko.

— Proszę pana. Bywało gorzej. Z tymi Amerykanami, to niewiadomo. Człowiek niepewny godziny. Już trzeci raz mnie rozbijają. Ale tamte dwa było znacznie

gorzej. Francuzi nie umieli sobie tak poradzić, jak pańscy ludzie.

— Jakże mogło być gorzej?

— Zrujnowali wszystko na górze. Poranili dziewczęta. Mnie mało gardła nie poderznęli. O, tym razem co była dziecinna zabawa.

Pan *Auguste* stawia przede mną pieniący się w kieliszku napój. Poczym nalewa właścicielce, a sam z respektem staje na uboczu.

— *Imbecile* — woła patronka. — Przecież pan oficer nie będzie pił ze starą babą. Poproś tu Mariettę.

Czynię protestujący ruch ręką.

— To moja najpiękniejsza i najlepsza pracowniczka, — dodaje *madame*. — Zobaczy pan, jaka miła.

Na schodach ukazują się cztery niewieście postacie. Zaciekawiony przyglądam się. Wszak to o nie właściwie stoczono dziś bitwę narodów.

Brr! Cało szczęście, że jest ciemno. Panna Marietta ma skołtunione włosy, kaprawe oczy, brudne ręce i »suknię w nieładzie«. Ponadto brak jej na samym froncie dwóch zębów. Pozostałe panienki są jeszcze »piękniejsze«.

Wypijam czym prędzej kieliszek szampana i chcę odejść. Naraz staje przede mną kapral Antczak.

— Panie sierżancie — prostuje się jak struna. — Te baby dały nam dziesięć franków, niby to na piwo, dla patrolu. A ja proszę, żeby pan sierżant oddał im te pieniądze i powiedział, że żołnierz polski pieniędzy od kobiet nie bierze...

Powtarzam. Kobiety są zdumione, a we mnie mimowoli rośnie serce. Jakże dumny jestem, że mam takich podwładnych.

— To może napiją się czego? — pyta *madame*

— Jeżeli pan sierżant pozwoli — wlot sprytny kapral rozumie pytanie.

Pozwalam po jednym. A w chwilę po tym opuszczam *Cafe de la Comete*, odprowadzany błogosławieństwami całego personelu.

Na ulicach miasteczka sądny dzień. Patrole przeciągają gęsto, prowadząc ze sobą aresztowanych. Staś Laskowski ciągle jeszcze czyni obławy na przeklętych Yankesów. Pomagają mu z własnej ochoty dwaj podporucznicy — Skarżyński i Pela. Ilość zatrzymanych na wartowni rośnie z każdą chwilą.

— Cóż ty zrobisz z takim tłumem? — pytam Laskowskiego.

— Przecież, że nie będę marynował ich w spirytusie. Traktuję ich wodą, a po tym puszczam wolno.

— Jakto wodą?

— Idź zobacz.

Podchodzę do wartowni. Już zdala witają mnie nieludzkie wrzaski. Widowisko musi być pierwszorzędne.

Trzech Senegalczyków i trzech Annamitów pracuje zawzięcie przy pożarnej sikawce. Biedacy pompują jak zawodowa straż ogniowa. Wylot węża trzyma jeden z kaprali.

— Trzymałem ja — mówi Laskowski. — Alem się zmęczył. Wolę popatrzyć.

Patrzyć jest na co. Pod ścianą z powiązanymi nogami stoi dwóch Yankesów. Strumień wody wypuszczony z odległości sześciu kroków ogarnia ich całych, przenikając poprzez płaszcze i mundury, mocząc do nitki. W słabym świetle pochodni wyglądają jak świeżo wyciągnięci topielcy.

— Ci mają dość — komenderuje Laskowski. — Rozwiązać i puścić. Następni.

I tak zabawa trwa do białego rana.

Nazajutrz w rozkazie dziennym garnizonu pojawia się następująca wzmianka:

— »Pułkownik-komendant placu w Rambervillers uważa za swój obowiązek pochwalić stacjonujący w mieście batalion polski za wzorową karność, energiczną postawę i sumienne wykonanie przepisów garnizonowych. Oficerowie, podoficerowie i szeregowcy batalionu polskiego dali przykład swym kolegom z armii sprzymierzonych, jak karny żołnierz zachować się powinien. Wyrażam im swe uznanie, oraz życzę, aby i na przyszłość pielęgnowali tak piękne tradycje Armii Polskiej. Specjalnie zaś dziękuję obu podoficerom, którzy zlikwidowali wczoraj zajście w *Cafe de la Comete*«.

Nigdybym nie przypuszczał, że po tylu miesiącach walk i trudów bojowych, pierwszą moją cytacją, będzie cytacja za obronę kawiarni...

A komunikat bojowy głosił w owym dniu jak na złość:

— »Na froncie Wogezów spokój. Nic godnego uwagi nie zaszło«.

Drukarnia i Introligatornia »JAŚMINA« Warszawa, Elektoralna 18. Tel. 6-49-66